



Carla Cassidy



Krwawe ślady

Tytuł oryginału: Profile Durango

SPIS POSTACI:

Callista MacBride – Szefowa laboratorium medycyny sądowej Wydziału Kryminalnego policji hrabstwa Kenner; kobieta, na którą wydano wyrok śmierci.

Tom Ryan – Agent FBI, który raz już zdradził Callistę. Czy historia się powtórzy?

Julie Grainger – Jej zabójstwo wstrząsnęło wydziałem.

Ben Parrish – Czy agent FBI zszedł na złą drogę?

Vincent Del Gardo – Szef grupy przestępczej z Las Vegas, człowiek osobiście zainteresowany Callistą.

Griffin Vaughn – Co wspólnego ma ten biznesmen z niebezpiecznym Del Gardo?

Aspen Meadows – Co się stało z zaginioną matką?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charakter plamy krwi był fascynujący. Dało się z niej odczytać siłę uderzenia kuli, trajektorię jej lotu oraz stopień prawdomówności świadków zbrodni.

Callista MacBride, szefowa laboratorium medycyny sądowej Wydziału Kryminalnego policji hrabstwa Kenner lubiła analizować ślady krwi, ponieważ nigdy nie kłamały i należały do sfery nauki, która dostarczała precyzyjnych odpowiedzi i przewidywalnych wyników.

Spokojny dzień był w jej wydziale rzadkością, lecz w ten chłodny, lutowy, środowy wieczór Callie była w pracy sama. Uzbrojona w szkło powiększające, uważnie badała zaschniętą plamę krwi wokół rany na ciele młodej kobiety, sfotografowanej w rezerwacie Indian Jutów, w miejscu jej śmierci, która, zdaniem miejscowych, była wynikiem ataku niedźwiedzia. Znajome odgłosy otoczenia – szum ciepłego powietrza z klimatyzacji, cichy pomruk licznych chłodzi i odgłos własnego oddechu – działały na Callie uspokajająco.

Zdarzały się chwile, kiedy ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że jest tutaj, w Kenner City w stanie Colorado i kieruje laboratorium, które obsługuje teren czterech stykających się ze sobą stanów: Colorado, Utah, Arizony i Nowego Meksyku.

To kameralne zajęcie było jedynie dalekim wspomnieniem jej poprzedniej pracy jako eksperta medycyny sądowej FBI w Las Vegas. W tym skromnym laboratorium brakowało Callie najnowocześniejszego wyposażenia, którym dysponowała w Vegas, a konieczność ciągłych cięć budżetowych

doprowadzała ją do rozpacz. Jednocześnie ceniła kreatywność i entuzjazm tutejszych współpracowników.

Postanowiła zostać po godzinach, gdyż nie miała ochoty wracać do domu i spędzać kolejnych godzin na rozmyślaniach o Julie. Odkasznęła, próbując pozbyć się drapania w gardle i usiłując zepchnąć na dno umysłu wspomnienia o Julie Grainger, zamordowanej agentce FBI, która była jej przyjaciółką.

Jej ciało znaleziono na terenie rezerwatu Jutów, a zbrodnia pociągnęła za sobą szeroko zakrojone śledztwo, prowadzone wspólnie przez władze rezerwatu i policję stanową Colorado. Śledztwo nadzorowała centrala FBI w Durango i z powodu tej presji atmosfera w laboratorium kryminalnym była napięta.

Callie zmarszczyła brwi i, odłożywszy na bok dużą lupę, wyjęła z przeglądarki zdjęcie plamy krwi, zastępując je zdjęciem ofiary i jej ran. Na minutę zamknęła piekące powieki, a potem otworzyła je znów i wróciła do swoich oględzin.

Na pierwszy rzut oka rany rzeczywiście sprawiały wrażenie zadanych ostrymi, potężnymi pazurami, lecz nie znaleziono ani sierści, ani odcisków łap niedźwiedzia. Był zresztą luty, a o tej porze roku niedźwiedzie jeszcze spały.

Dlatego jej przedmiotem zainteresowania były nie tyle ślady, które mogła zbadać, ile te, których zabrakło. To właśnie budziło jej podejrzenia. Oprócz śladów pazurów nie stwierdziła bowiem innych dowodów obecności niedźwiedzia, któremu przypisywano ten atak.

Szeryf Patrick Martinez również był tym zaniepokojony, dlatego dostarczył Callie zdjęcia i inne wyniki oględzin miejsca zbrodni, aby przestudiowała je dokładnie, zanim sformułuje ostateczną ekspertyzę.

Odkaszlęła ponownie. Drapanie w gardle było irytujące. Może to najwyższy czas, aby zakończyć na dzisiaj. Oczy piekły ją coraz bardziej, czuła się wykończona. Uniosła głowę znad lupy i nagle w jej głowie rozdzwonił się sygnał alarmowy.

Dym!

Cienka warstwa dymu wypełniała pokój. A tam, gdzie jest dym, jest i ogień. Callie zerwała się z krzesła, szarpana nowym spazmem kaszlu. Musi znaleźć źródło dymu!

Korytarz za drzwiami, pomyślała. Na korytarzu wisiała gaśnica i znajdował się przycisk alarmowy, który powiadamiał straż pożarną. Właśnie, dlaczego mimo zadymienia nie włączył się alarm?

Pochyliła się nisko, gdyż nad podłogą warstwa dymu nie była tak gęsta, i skierowała tam, skąd przypuszczalnie rozprzestrzenił się dym. Callie wyczołgała się z laboratorium i podążyła korytarzem, gdzie dym stawał się gęstszy i bardziej duszący. Zdawał się wysnuwać spod zamkniętych drzwi pakamery.

Pulsowało jej w głowie i spazmatycznie łapała oddech. Brakowało powietrza. Pole widzenia rozmazywało się, a oczy mocno łzawiły. Callie powoli zbliżała się do drzwi schowka, zastanawiając się, skąd mógł się tam wziąć ogień.

Wreszcie dotarła do pakamery i ostrożnie dotknęła drzwi. Były ciepłe, lecz jeszcze nie gorące. Otworzyła je i czarny, trujący dym zatańczył wokół niej. Odskokzyła do tyłu, zanosząc się gwałtownym kaszlem. Powietrze. Potrzebowała świeżego powietrza. Jej głowa wirowała. Gdzieś w otumanionym umyśle kołatała się myśl, że wszystko zrobiła źle.

Powinna od razu włączyć alarm na korytarzu i wydostać się na zewnątrz, a nie zgrywać bohaterkę. Zrobiło się jej słabo i upadła na podłogę, rozpaczliwie walcząc o odrobinę powietrza, które wypełniłoby jej płuca.

Głupia Callie, pomyślała. To nie było zbyt mądre.

To była jej ostatnia świadoma myśl.

Ocknęła się w promieniach ostrego porannego słońca, które świeciło jej prosto w oczy przez pobliskie okno. Zamrugwała oślepiona i dotknąwszy twarzy, odkryła, że ma założoną maskę tlenową, która zakrywała jej usta i nos.

Szpital. Jest w szpitalu. Jak tu trafiła? Kto ją znalazł? Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, było osunięcie się na podłogę w korytarzu obok laboratorium. Gdy pomyślała o laboratorium, zerwała maskę. Boże, czy spłonęło?

– Nie powinnaś zdejmować maski – powiedział znajomy, głęboki głos. Odwróciła się i zobaczyła szeryfa Patricka Martineza, siedzącego na krześle przy łóżku.

Uniosła się na łokciach.

– Laboratorium – powiedziała skrzekliwym głosem i odchrząknęła, aby oczyścić gardło.

– Wszystko w porządku – zapewnił. – Ogień uszkodził nieco korytarz, ale w laboratorium nic nie spłonęło. Pielęgniarka przed chwilą kontrolowała twój stan i z tobą też wkrótce wszystko będzie dobrze.

Callie odetchnęła z ulgą i opadła na poduszkę. Głowa pulsowała bólem, ale poza tym czuła się nie najgorzej.

– Jak tu trafiłam?

– Bobby O'Shea nie mógł zasnąć tej nocy, więc pojechał do laboratorium, żeby podgonić robotę. Znalazł cię leżącą na korytarzu, pod schowkiem, wyciągnął stamtąd i powiadomił straż pożarną.

Niebieskie oczy Patricka miały ciemniejszy niż zwykle odcień, gdy patrzył na nią z troską.

– Gdyby nie pojawił się w porę, nie rozmawialibyśmy teraz. Odwiedziłbym cię w kostnicy – dodał.

Callie zwalczyła lodowaty dreszcz, który zaczął pełznąć jej po krzyżu.

– Popełniłam błąd – powiedziała. – W chwili kiedy spostrzegłam dym, powinnam wybiec z budynku, a tymczasem jak idiotka postanowiłam wysledzić, skąd rozprzestrzenia się ogień.

– Opowiedz mi, co się dokładnie zdarzyło. – Patrick wyjął z kieszeni notes i ołówek.

Zrelacjonowanie wydarzeń minionej nocy zajęło Callie zaledwie kilka minut. Kiedy skończyła, szeryf odchylił się na krześle i wetknął notes z powrotem do kieszeni.

– Ogień został zaproszony umyślnie, Callie. Kto wiedział, że pracowałaś wczoraj do późna?

– Wszyscy, którzy mnie znają – odparła sucho.

– Często przesiaduję w laboratorium po godzinach, a ostatnio spędzałam tam większość nocy aż do świtu. Naprawdę sądzisz, że komuś chodziło o mnie?

Patrick uniósł ciemne brwi.

– Nie dalej jak tydzień temu ktoś próbował cię przejechać, prawda?

Callie podciągnęła okrycie pod brodę, uciekając spojrzeniem w bok.

– Nadal uważam, że to był przypadek. Po prostu jakiś idiota gadający przez komórkę w czasie jazdy nie patrzył, gdzie jedzie.

– Dwa przypadki w bliskim odstępie czasu, Callie. I to mnie martwi – powiedział Patrick. Wstał, prostując swoją wysoką sylwetkę. – Nie muszę

chyba wspominać, że wszczęliśmy śledztwo w sprawie pożaru. Szczerze mówiąc, nie liczę jednak, aby coś wyjaśniło. Będę informował cię na bieżąco, okay?

– Okay. W każdym razie czujniki dymu nie zadziałały – dodała.

– Wszystko sprawdzamy. A na razie nie przejmuj się i odpoczywaj.

Kiwnęła głową z wymuszonym uśmiechem.

– Nadal szalejesz z przygotowaniami do ślubu? – zapytała.

Za dwa tygodnie Patrick miał zostać mężem Sabriny Hunter, policjantki z rezerwatu.

– Postanowiliśmy z Bree, że nie damy się zwariować – odparł. – Uroczystość ma być skromna, bez żadnych fajerwerków.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała Callie.

– Aha, Patrick, kiedy to się stało, analizowałam fotografie z miejsca zgonu Mary Windsong. Nie jestem przekonana do tezy o wałęsającym się tam wygłodzonym niedźwiedziu. Sądzę, że to było morderstwo.

Patrick westchnął ciężko.

– Bałem się, że to mi właśnie powiesz. Ale pogadamy o tym później. Będziemy w kontakcie – zakończył i skinąwszy głową na pożegnanie, wyszedł z sali.

Callie poczuła, jak narasta w niej nerwowa energia. Chciała stąd wyjść i wrócić do laboratorium, żeby ocenić straty. Zwłaszcza że nie licząc bólu głowy i podrażnionego gardła, czuła się całkiem nieźle. Wypatrzyła dzwonek przy łóżku i nacisnęła go.

Niemal natychmiast pojawił się mężczyzna w białym kitlu, który przedstawił się jako doktor Westin.

– Widzę, że moja pacjentka się obudziła.

– Tak i jest gotowa do wyjścia – odpowiedziała Callie.

– Och, niepotrzebnie się pani tak spieszy. Chciałbym, aby została pani na obserwacji przynajmniej do południa. Jeżeli nie wystąpią żadne niepokojące objawy, będziemy mogli porozmawiać o wypisaniu pani. Przyślę pielęgniarkę, aby pobrała próbki do badań, a pani niech jeszcze odpoczywa.

Callie chciała zaprotestować, ale ugryzła się w język. Wiedziała, że lekarz ma rację. Po jego wyjściu pojawiła się pielęgniarka. Kiedy zrobiła swoje, Callie wreszcie została sama ze swoimi myślami.

Dwa przypadki w ciągu tygodnia... Słowa Patricka wróciły dręczącym echem. Czy to tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności, czy coś bardziej złowrogiego?

Del Gardo. Nazwisko wyświetliło się nagle w jej głowie, wywołując bolesne napięcie. Był podejrzanym numer jeden w sprawie morderstwa Julie i co więcej, był tym, któremu zależało też na śmierci Callie.

– Szefowo, co ty wyprawiasz? – Do sali wkroczyła Ava Wright. Refleksy słońca zatańczyły na jej rudych włosach.

Callie uśmiechnęła się na widok tej delikatnej kobiety, która była patologiem pracującym w jej zespole. Niejeden dał się zwieść temu wyglądowi porcelanowej laleczki o niebieskich oczach, lecz Callie wiedziała, że Ava potrafi być twarda jak skała. Patrzyła, jak jej pracownica wkłada bukiet kolorowych kwiatów do wazonu przy łóżku.

– Już wszystko dobrze – odparła Callie. – Niedługo wychodzę. A kwiaty są śliczne.

– Pomyślałam, że przyniosę ci coś ładnego, żebyś miała na co patrzeć – odparła Ava, siadając na krześle, które niedawno zajmował Patrick. – Spojrzała na Callie, a jej czoło przecięła pionowa zmarszczka. – Na pewno dobrze się

czujesz? Bobby mówił, że byłaś kompletnie nieprzytomna, kiedy wynosił cię z budynku. Bardzo się o ciebie bał. Zresztą jak my wszyscy, kiedy przyszliśmy rano i usłyszeliśmy, co się stało.

– W takim razie przekaz im, że mam się świetnie i powinnam jutro normalnie przyjść do pracy – powiedziała Callie.

Wtem Ava gwałtownie zerwała się z krzesła.

– Zaraz wracam – rzuciła, blednąc. Wybiegła do łazienki i po chwili Callie przysięgłaby, że słyszy odgłos wymiotów.

Ava wróciła po niedługim czasie, trzymając się za brzuch.

– Przepraszam, ale kupiłam sobie jakiś nowy jogurt na śniadanie i chyba mi zaszkodził.

– Mam nadzieję, że nie jest to grypa żołądkowa, która podobno się teraz rozprzestrzenia – powiedziała Callie. – I dzięki za kwiaty.

– Do zobaczenia rano. – Ava wychodząc, pomachała jej na pożegnanie.

Reszta przedpołudnia upłynęła Callie na wizytach współpracowników, którzy wyrywali się na chwilę z laboratorium, żeby zajrzeć do niej i zapytać o zdrowie. Po obiedzie położyła głowę na poduszce i przymknęła oczy. Czowała się wyczerpana. Goście, choć mili, okazali się męczący.

Leżała, usiłując nie myśleć o tym, czy ogień mógł zostać podłożony rozmyślnie i czy podpalacz zamierzał ją zabić.

– Witaj, Callie.

Zamarła na dźwięk głębokiego męskiego głosu, łudząc się, że zasnęła i śni tylko koszmarne sen. Wiedziała jednak, że to nie sen. Z ociąganiem uniosła powieki i popatrzyła na wysokiego, szczupłego mężczyznę.

Jego ciemnoblonde włosy były dłuższe niż wtedy, kiedy widziała go ostatnio, ale ciemnobrązowe oczy miały to samo charakterystyczne, mroczne spojrzenie.

Był człowiekiem, który prześladował ją w najgorszych snach i ostatnią osobą, jaką pragnęłaby w tej chwili widzieć.

– Skąd się tu, do diabła, wzięłeś? – zapytała.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważył Tom Ryan, kiedy wszedł do szpitalnej izolatki i ujrzał Callie po raz pierwszy po trzech latach, był fakt, że skróciła swoje długie, jedwabiste, jasnopopielate włosy.

Wyglądała teraz równie dobrze, gdyż krótka, kształtna fryzura podkreślała subtelne rysy i ogromne niebieskie oczy, w których aktualnie było tyle ciepła, co w polarnym lodowcu.

– Jeżeli przyszedłeś zapytać, czy dobrze się czuję, uzyskałeś już odpowiedź i nie musisz tracić swojego cennego czasu – powiedziała chłodno, zamykając oczy.

Jeśli na sam jego widok ogarnęła ją furia, to gdy dowiedziała się, w jakiej sprawie przyszedł, gotowa była wybuchnąć.

– Rzecz jest o wiele bardziej skomplikowana, Callie. – Mężczyzna zdjął gruby zimowy płaszcz i usiadł na krześle przy jej łóżku.

– Co jest bardziej skomplikowane? – spytała, ponownie otwierając oczy i mierząc go wrogim spojrzeniem.

– Firma niepokoi się o ciebie. Po morderstwie Julie i teraz po tym pożarze uznali, że potrzebujesz ochrony. – Intensywnie wpatrywał się w twarz Callie. Jej pełne usta zacisnęły się, tworząc cienką linię –jawną oznakę dyskomfortu.

– Czy myślą, że to Del Gardo? – W jej głosie zabrzmiała nuta zmęczenia.

Mężczyzna kiwnął głową. Vincent Del Gardo był bossem mafijnej rodziny Del Gardo z Las Vegas. Kiedy przed trzema laty został skazany za zlecenie zabójstwa szefa konkurencyjnej mafii, Callie świadczyła przeciwko niemu. Została objęta programem ochrony, a to zadanie powierzono Tomowi.

Proces ciągnął się miesiącami i w końcu Callie i on zostali kochankami. Tom zakończył tę znajomość, kiedy dostał tajne zadanie w Meksyku.

Del Gardo został skazany, ale tuż po rozprawie uciekł z budynku sądu. Ostatnio wysłedzono go w Kenner City i był teraz głównym podejrzanym w sprawie o zabójstwo Julie Grainger.

– Sądziłam, że jest już po wszystkim, kiedy wyjeżdżałam z Las Vegas – powiedziała Callie, bardziej do siebie niż do Toma. – Miałam nadzieję, że uciekł z kraju i żyje sobie teraz spokojnie daleko ode mnie.

– Przecież wiesz, że Julie wysłedziła go w górskiej posiadłości, niedaleko stąd – odparł Tom.

Callie przytaknęła.

– Wiem, że facet, który prawdopodobnie tam mieszka, nazywa się Griffin Vaughn, ale Julie odkryła, że firma, która jest właścicielem posesji, służy jako przykrywką lewych interesów Del Gardo.

– Liczymy, że jutro lub pojutrze uda nam się wejść do tej posiadłości i to sprawdzić. Callie, ludzie tacy jak on nie zapominają ani nie wybaczą.

Twoje zeznania miały go posłać za kratki na resztę życia.

– Wiem. – Uniosła rękę i potarła nią bolące skronie.

– Szeryf Martinez powiedział mi, że również w zeszłym tygodniu ktoś usiłował cię zlikwidować i że cudem uniknęłaś przejechania przez samochód.

– Nerwowo nabrał powietrza, uświadamiając sobie, jak bliska była śmierci. I to dwa razy.

– To był przypadek – odparła Callie. – Facet zagapił się, gadając w czasie jazdy przez komórkę.

– Jej spojrzenie pozostało chłodne, ale wyczuwalne drżenie głosu zdradziło Tomowi, że Callie nie do końca wierzy we własne słowa. – Powinno się tego zakazać – dodała.

Tom czuł lekką woń dymu, która pozostała na skórze i włosach Callie, ale wyczuł również delikatny zapach balsamu do ciała o nucie gardenii, którego zawsze używała. Zapach przywołał wspomnienie dotyku gładkiej, pachnącej kobiecej skóry. Zapach jej ciała, przążącego się pod jego dłońmi, i miłosnych westchnień, które wydawała Callie, gdy się kochali.

Zepchnął wspomnienia na samo dno pamięci, wiedząc, że nie ma sensu ponownie przeżywać tego, co jest już tylko przeszłością.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby dyskutować o wprowadzeniu zakazu rozmów przez komórkę dla kierowców – powiedział sztywno. – Przyszedłem, żeby porozmawiać o tym, że niedawno omal nie zostałeś przejechana, a wczoraj w nocy ktoś wzniecił pożar, w którym byś zginęła, gdyby twój współpracownik nie cierpiał na bezsenność. Czy Del Gardo próbował ostatnio skontaktować się z tobą? – zapytał Tom, przyjmując służbowy ton. – Czy miałaś ostatnio jakieś dziwne telefony albo coś w tym stylu?

– Nie, żadnych. – Callie znów potarła skronie. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Jakie pytanie?

– Co tu właściwie robisz, Tom?

– Jak już powiedziałem, FBI martwi się o twoje bezpieczeństwo i chce, żebyś ponownie została objęta ochroną. Dlatego tu jestem. – Czekał na jej wybuch i nie zawiódł się.

– Chyba sobie żartujesz! – Callie nacisnęła guzik pilota sterującego łóżkiem i podniosła oparcie, aby patrzeć mu prosto w twarz. – Wolałabym już raczej, aby strzegł mnie grzechotnik – wycedziła z wściekłością.

Tom przygryzł wargi.

– Callie, wiem, że nie jesteś zachwycona moim ponownym pojawieniem się w twoim życiu, ale znów zostałem przydzielony do twojej ochrony i muszę jak najlepiej wypełnić swoje zadanie.

Zamierzała coś powiedzieć, ale zamknęła usta i parę razy głęboko nabrała powietrza, wyraźnie usiłując się uspokoić. Tom wiedział z doświadczenia, że Callista MacBride jest mistrzynią opanowania.

– Okay, skoro ten układ ma funkcjonować, proponuję, abyśmy ustalili go na moich warunkach – powiedziała w końcu.

Tom podniósł się z krzesła i stanął oparty o ścianę, z rękami w kieszeniach.

– Czyli jakich?

– Żadnych bezpiecznych domów. Zostaję u siebie i funkcjonuję jak zwykle.

– Wiesz, że to utrudni mi zadanie – odparł, marszcząc brwi. Dużo łatwiej byłoby ją chronić, gdyby zaszyła się w jakimś ustronnym miejscu i zrezygnowała z normalnego rozkładu zajęć.

– To już nie mój problem – odparła z zimną determinacją. – Aktualnie pracuję nad kilkoma ważnymi sprawami i nie zamierzam niczego zmieniać z powodu jakiegoś Del Gardo.

– Coś jeszcze? – zapytał. Zakaszłała, po czym ciągnęła dalej:

– Podejdźmy do sprawy profesjonalnie. Ty nie mieszasz się do mojego życia osobistego, a mnie tym bardziej nie interesuje twoje.

– Skończyłaś? – Mężczyzna wyjął ręce z kieszeni i oderwał się od ściany.

– Na razie tak. – Callie zamknęła oczy i odwróciła twarz do ściany. –

Jestem zmęczona. Idź już, Tom.

– Pójdę, ale wrócę, kiedy będziesz stąd wychodzić.

Nie zareagowała.

Tom założył płaszcz i podszedł do drzwi. Zatrzymał się na moment w progu, patrząc na kobietę, którą zostawił trzy lata temu. A dokładniej, kobietę, od której uciekł.

Wiedział, że go kochała, a on ją porzucił. Nie dziwił się, że go nienawidziła. Nie mogła tylko wiedzieć, jak bardzo znienawidził samego siebie za to, co wtedy zrobił.

Po chwili odwrócił się na pięcie i wyszedł, z gorzkim wyrazem żalu odcisniętym na twarzy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zdarzały się chwile, w których Callie rozpaczliwie tęskniła za matką, która nie żyła już od pięciu lat. Miała na imię Belinda. Łączyła ją z nią głęboka więź. Belinda była tancerką w Las Vegas i kontynuowała to zajęcie jeszcze długie lata po urodzeniu córki.

Do dziś jednym z najcieplejszych wspomnień o matce było, gdy Callie siedzi na łóżku, obserwując, jak Belinda nakłada sobie sceniczny makijaż, a potem wyjeżdża do kasyna na występ.

To były magiczne momenty cudownej więzi matki z córką, kiedy rozmawiały o wszystkim i o niczym jak dwie przyjaciółki. Belinda była dumna z córki, gdy Callie oznajmiła jej, że chce specjalizować się w medycynie kryminalnej.

Matka miała powodzenie u mężczyzn, lecz Callie nigdy nie dowiedziała się, kim był jej ojciec. Belinda zrezygnowała z pracy tancerki, kiedy córka była w gimnazjum, lecz pieniądze nigdy nie stanowiły dla niej problemu i była w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby dziecka.

Gdy Callie pytała ją o to, skąd ma pieniądze, odpowiadała, że ojciec Callie zostawił im wystarczająco dużo środków, aby nie musiały się martwić o przyszłość. Z tych słów Callie wywnioskowała, że jej ojciec już nie żył.

I teraz, kiedy niecierpliwie czekała, aż pielęgniarka przyniesie formularz wypisania jej ze szpitala, Callie żałowała, że nie może zadzwonić do mamy. Powiedziałyby jej, że mężczyzna, który zmarnował jej życie, znów pojawił się na horyzoncie.

Tom.

Sam dźwięk jego imienia przywoływał w pamięci wir wspomnień, nie tylko tych radosnych, ale też okrutnie bolesnych. To właśnie ten ból utwardził jej serce, sprawił, że nie było w nim miejsca na jakiegokolwiek inne uczucia.

– Proszę, kochanie. – Pielęgniarka weszła do sali ze służbowym, podnoszącym na duchu uśmiechem. – Tu masz wypis, a karoca już czeka. – Gestem wskazała wózek, stojący na korytarzu. – Podpisz tylko tych kilka formularzy i wyjeżdżamy. – Podsunęła Callie dokumenty. – A twój piękny księżę już czeka, żeby cię zabrać do domu.

Callie uniosła głowę i zobaczyła Toma stojącego w drzwiach. Momentalnie usztywniła się na ten widok.

– Wierz mi, daleko mu do księcia – wymamrotała do kobiety. – Nie zadowoliliby nawet żaby.

Najchętniej splawiłaby go z mety, mając gdzieś jego ochronę. Była jednak starą policyjną wygą i zbyt dobrze wiedziała, do czego są zdolni przestępcy, by lekceważyć względy bezpieczeństwa. Jeżeli FBI uznało, że znów potrzebuje ochrony, zapewne wiedziało, co robi.

Niewątpliwie miała życiowego wroga w osobie Vincenta Del Gardo, od momentu gdy ośmieliła się zeznawać przeciwko niemu. I dopóki pozostawał on na wolności, jej życie znajdowało się w niebezpieczeństwie. Callie wykazałaby się głupotą, nie przyjmując w tej sytuacji ochrony FBI.

– Gotowa? – zapytał Tom.

Oddała papiery pielęgniarce i kiwnęła głową.

– Tak.

Tom przysunął wózek do jej łóżka, ale nie zaoferował pomocy przy wsiadaniu, za co była mu wdzięczna. Nie chciała, aby w jakikolwiek sposób jej dotykał. Pomogła jej pielęgniarka.

– Zaparkowałem samochód przed tylnym wejściem – powiedział Tom.

– W takim razie chodźmy – zakomenderowała siostra, energicznie wypychając wózek na korytarz. Zdawała się nie zauważać napięcia, które narastało pomiędzy Callie a tym wysokim, przystojnym facetem, który nie odstępował jej ani na krok.

Wioząc pacjentkę, pielęgniarka paplała o grypie, rozprzestrzeniającej się dookoła, o wyjątkowo mroźnej zimie i swoich planach na weekend, nierozłącznie związanych z narzeczonym o imieniu Jimmy.

Kiedy wreszcie zatrzymali się przy ciemnym sedanie, zaparkowanym przy krawężniku, Callie była wykończona. Zarówno z powodu napięcia, wywołanego bliskością Toma, jak i nużącej gadatliwości pielęgniarki.

Od samego rana bolała ją głowa. Po południu usiłowała się zdrzemnąć, ale nie zdołała zasnąć. Pomiedzy wizytami pielęgniarki a kolejnymi odwiedzinami znajomych zamykała oczy, ale sen nie przychodził. Marzyła o własnym łóżku i chwili spokoju.

Jutro wróci do laboratorium, do swojego miejsca, do świata, który miał klarowne, czarno-białe zasady. Świata, który rządził się chłodnymi, racjonalnymi prawami nauki.

– Okryj się – powiedział Tom, podając jej swój płaszcz, kiedy dotarli do samochodu.

– Nie trzeba, dzięki. Zaraz włączysz ogrzewanie i będzie dobrze. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było otulenie się tym płaszczem, jeszcze ciepłym od jego ciała, przesiąkniętym jego zapachem.

Callie wsunęła się na siedzenie, pożegnała miłą pielęgniarkę i obserwowała, jak Tom otwiera drzwi po stronie kierowcy.

Zeszczupłał od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni, lecz tak jak dawniej emanował energią i zawodową pewnością siebie. Nadal też wyczuwało się w nim niepokojącą, niebezpieczną aurę.

Tom nie był typem ładnego chłopca. W wieku trzydziestu sześciu lat miał rysy za bardzo naznaczone przeżyciami, zbyt szorstkie i twarde jak na swoje lata. Ale był męski, zdecydowany i przyciągał uwagę. Zwłaszcza kobiet, które usiłowały zajrzeć pod tę nieprzystępną skorupę, spodziewając się pod nią subtelnego wnętrza. Callie mogła im powiedzieć, że Tom Ryan nie ma żadnego subtelnego wnętrza.

Wsiadł, wnosząc ze sobą powiew chłodnego wiatru i zapach, który pamiętała z czasów, gdy byli razem. Czysty, męski, o delikatnej woni wody kolońskiej z nutą cytryny i cedru.

Napięcie w jej żołądku się zwiększyło. Było niesprawiedliwością, że to właśnie on miał ją teraz ochraniać, ale Callie już od dawna wiedziała, że życie nie jest sprawiedliwe.

– Pokażę ci drogę do mojego domu – powiedziała, kiedy uruchomił silnik.

– Wiem, gdzie mieszkasz. Byłem już tam dzisiaj, żeby się rozejrzeć... Ładne miejsce.

– Dzięki. Lubię je i dobrze mi się tam mieszka – odpowiedziała, nieco zbyt żarliwie.

Chciała, aby wiedział, że ułożyła sobie życie bez niego, a ich związek okazał się jedynie przelotnym epizodem.

Tom nigdy nie był zbyt rozmowny i teraz milczał przez całą drogę. Callie była zadowolona, gdyż nie miała mu nic do powiedzenia ani też nie była zainteresowana tym, co on mógłby jej powiedzieć.

– Jak się czujesz? – zapytał w końcu.

– Zmęczona i ciągle jeszcze boli mnie głowa, ale poza tym nieźle.

Westchnęła z wdzięcznością, widząc, że odkręca ogrzewanie do oporu. Po chwili samochód wypełnił się gorącym powietrzem.

– Callie, wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale możesz mi całkowicie zaufać. Wiesz, że dobrze wykonam swoją pracę.

Dziwnie? Chciało jej się śmiać. Widzieć go znów i przebywać w jego towarzystwie, to już było wystarczająco dziwne. Nawet ten krótki czas, który zdążyli spędzić razem, wystarczył, by uaktywnić ten ból, który przez te lata zdołała zepchnąć na dno serca, nie chcąc wspominać przeszłości, dziś już pustej i martwej.

– Nigdy nie wątpiłam w twoje zawodowe umiejętności – powiedziała. – Praca zawsze była dla ciebie najważniejsza. – Zmarszczyła brwi, słysząc gorycz we własnym głosie. – Miejmy nadzieję, że Del Gardo za parę dni trafi tam, gdzie od dawna powinien się znaleźć, i będziesz mógł zająć się czymś innym i ciekawszym.

– Zobaczymy – odparł krótko.

Chciała wierzyć, że tym razem Tom będzie towarzyszył jej krótko i że znajdzie w sobie dość siły, żeby trzymać w ryzach emocje, które w niej budził.

Callie westchnęła z ulgą, gdy skręcił pod dom. Zmęczona kolorowym, hałaśliwym blichтром Las Vegas, z ulgą przeniosła się w sąsiedztwo prostych, przytulnych domostw z palonej cegły, które stylem przypominały puebla.

Miała szczęście, gdyż kupiła tanio ten dom od rozwodzącego się małżeństwa, któremu zależało na szybkiej sprzedaży. Callie od razu zakochała się w tym miejscu i zdecydowała się bez wahania.

To był jej pierwszy własny dom. Postanowiła, że zacznie w nim nowe życie, że uwolni się wreszcie od bagażu bólu, który Tom zostawił jej, odchodząc. Na podjeździe stał jej samochód. To pewnie Patrick zabrał kluczyki z jej torebki i przyprowadził tutaj auto.

Zajechali przed wejście. Callie odpięła pas. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni realność nowej sytuacji.

Tom nie będzie przecież spał w samochodzie. Jeśli ma dobrze wypełniać swoje obowiązki, musi zamieszkać razem z nią.

– Mam wolną sypialnię – poinformowała tonem dalekim od gościnności.
– Tam będziesz mógł się ulokować.

Tom wyłączył silnik i odwrócił się ku niej. Oczy błyszczały mu w półmroku.

– Będę się starał jak najmniej ci przeszkadzać, Callie – rzekł spokojnie. – Nie chcę wywracać ci życia do góry nogami. Chcę tylko chronić cię najlepiej, jak potrafię.

Skinęła głową i otworzyła drzwiczki, by wysiąść.

– Zaczekaj – nakazał zdecydowanie. – Najpierw ja.

Została posłusznie na miejscu. Tom wysiadł, zabrał z tylnego siedzenia czarną podróżną torbę, po czym obszedł auto i otworzył jej drzwi.

Kiedy Callie wysiadła, podtrzymał ją wolnym ramieniem. Wiedziała, że był to zwykły gest opiekuńczości, ale wzbudził w niej niespodziewaną falę gorąca.

Kiedy podeszli do drzwi, Tom wyciągnął rękę po klucz.

– Muszę sprawdzić dom, zanim wejdiesz – powiedział. Rozejrzał się czujnie wokół i wyciągnął broń z kabury pod marynarką. – Zostań tu i daj mi

dwie minuty. Jeżeli zobaczysz, że ktoś się zbliża, albo zauważysz coś podejrzanego, wskakuj do środka i krzycz.

Nowy węzeł napięcia zacisnął się na jej piersi, gdy patrzyła, jak Tom otwiera drzwi i znika w głębi domu. Obejrzała się w kierunku ulicy, zastanawiając się, czy ktoś może czaić się w pobliżu i ich obserwować. Ktoś, kto czekał na jej powrót. A może wróg już czyha w środku?

Stała samotnie na ganku, zmagając się z narastającym lękiem. Rozpoznałaby Del Gardo wszędzie. Kiedy widziała go ostatnim razem, wyróżniał się swoim wyglądem. Swoją lśniącą, ogoloną na łyso głową i siwą brodą. Nawet gdyby zapuścił włosy i zgolił brodę, Callie z pewnością nie dałaby się zmylić.

Nie miała natomiast pewności, czy nie wynajął kogoś, by ją śledził. Płatny zabójca mógł wyglądać jak każdy inny człowiek, jak krótko przystrzyżony młodzieniec, biznesmen w średnim wieku czy atrakcyjna kobieta z wymanikiurowanymi paznokciami.

Nie zdawała sobie sprawy, iż jest tak spięta, że prawie przestała oddychać. Odprężyła się dopiero, kiedy Tom pojawił się w drzwiach.

– Możesz wejść – powiedział. – Jest czysto.

Callie z głośnym świstem wypuściła powietrze, wkraczając do niewielkiego holu z wnękami w ścianach, przeznaczonymi na ozdobne drobiazgi. Wnęki na razie były puste. Choć w tym domu czuła się jak u siebie, umeblowała go w sposób prosty i tak minimalistyczny, że brakowało w nim pamiątek i ulubionych przedmiotów, które mogłyby cokolwiek powiedzieć o właścicielu.

Weszli do salonu, gdzie stojący w rogu kominek z wkładem zapewniał ciepło w długie zimowe wieczory. Wzdłuż jednej ściany stała wygodna

kanapa. Wystrój utrzymany był w kolorach ziemi, a jedyny barwny akcent stanowiły wzorzyste indiańskie chodniki na podłodze z desek.

Tylko dwa przedmioty w tym pokoju miały osobisty charakter. Pierwszym była fotografia matki, stojąca na telewizorze, a drugim zdjęcie grupy współpracowników Callie, ustawione na małym stoliku komputerowym.

Tom podszedł i sięgnął po zdjęcie.

– Opowiedz mi pokrótce, kto jest kim w twoim laboratorium – poprosił.

Callie z wahaniem przysunęła się bliżej, usiłując nie wdychać tego boleśnie znajomego zapachu.

– Ten szpakowaty z tyłu to Jerry Griswold, nasz ekspert od broni. Wysoki, ciemnowłosa to Bobby O'Shea. Ten, który wyciągnął mnie wczoraj z budynku – opowiadała, przedstawiając kolejne osoby, a ból głowy stawał się coraz bardziej nieznośny. Nie mógł mieć nic wspólnego z dymem, tego była pewna. Musiał być wynikiem napięcia, jakie stwarzała obecność Toma. Kiedy odstawił fotografię na biurko, Callie zrobiła gest w kierunku holu.

– Pokażę ci twój pokój – powiedziała.

Kiwnął głową i chwycił torbę, którą postawił na podłodze. W holu Callie wskazała mu pierwszy pokój po prawej.

– Możesz korzystać z łazienki dla gości. Ręczniki i mydło znajdziesz w szafce pod umywalką. – Zatrzymała się przy pierwszych drzwiach po lewej. – A tu będziesz spał.

Pokój gościnny był całkiem spory, z dużym łóżem, szafą z lustrem i toaletką. Tom wszedł i położył torbę na kolorowej narzucie.

– Dzięki, jest idealny.

– Bierz z lodówki, na co masz ochotę, choć nie znajdziesz tam wiele – dodała. – Rzadko jadam w domu. A teraz chciałam się położyć, więc życzę ci dobrej nocy.

Pragnęła już tylko uciec od niego, zniknąć z zasięgu tego nieodgadnionego spojrzenia, znaleźć się tam, gdzie nie będzie musiała patrzeć na niego.

– W takim razie widzimy się rano – powiedział.

Callie kiwnęła głową i odeszła prosto do swojej sypialni. Marzyła jedynie o długim, gorącym prysznicu i mocnym śnie bez koszmarów.

Nie chciała teraz myśleć o tym, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo. Ani o innym niebezpieczeństwie, które zadomowiło się właśnie pod jej dachem.

Tom stanowił ewidentne zagrożenie dla jej nowego, z takim trudem ustabilizowanego bytu. Z jego pojawieniem się odżyły zepchnięte dotąd na dno pamięci bolesne wspomnienia, z którymi Callie chciała się rozstać na zawsze.

Tom obudził się, kiedy pierwsze zwiastuny świtu dopiero przebijały się przez ciemność nocy. W pierwszym odruchu namacał broń leżącą na nocnej szafce. Był to automatyczny gest, utrwalony przez lata pracy w FBI.

W następnej chwili pomyślał o kobiecie, śpiącej w pokoju na drugim końcu korytarza. Był przekonany, że podjął właściwą decyzję, odchodząc od niej w przeświadczeniu, że tak będzie lepiej dla obojga.

Dopiero tajna misja w Meksyku, której omal nie przypłacił życiem, skłoniła go do przemyśleń na temat własnego życia, jego wzlotów i upadków.

Z pewnością zrobił karierę w swoim zawodzie. Z punktu widzenia statystyk społecznych ktoś, kto jak on został wychowany w rodzinie zastępczej, miał wszelkie dane ku temu, by zejść na złą drogę i zginąć

gwałtowną śmiercią lub zgnić w więzieniu. Na szczęście los postawił na drodze Toma mądrego miejscowego glinę, który widząc, że chłopak igra z losem, nakłonił go do stanięcia po stronie porządku i wspierał w nauce, a potem w policyjnej karierze.

Opuścił stopy na podłogę i siedział tak przez chwilę, drapiąc czerwone, brzydkie blizny, które znaczyły jego pierś i brzuch. Ślady piętnastu ciosów nożem, zadanych przez bandytów z kartelu narkotykowego, do którego przeniknął na zlecenie swoich przełożonych. Nie zasztyletowali go na śmierć, gdyż to byłoby za szybkie i za łatwe. Kroili mu ciało powoli, aby zaznał największych tortur, a potem porzucili, aby wykrwawił się na śmierć.

Cztery miesiące przeleżał w szpitalu w Teksasie, walcząc z jedną infekcją po drugiej. Miał wystarczająco dużo czasu, aby gruntownie przemyśleć swoje zrujnowane życie osobiste i dojść do wniosku, że decyzja o odejściu od Callie była jego największą klęską.

Było, minęło, pomyślał Tom z rezygnacją. Wstał i wyjął czyste ubranie z szafy, do której wypakował rzeczy minionego wieczora. Poszedł do łazienki po drugiej stronie holu, wziął gorący prysznic, ubrał się i skierował do kuchni, żeby zrobić sobie kawy.

Siedział przy stole i obserwował pomarańczowe słońce, rozświetlające horyzont. Słyszał szum wody, co znaczyło, że Callie nie tylko się obudziła, ale już bierze prysznic.

Zapowiadał się ciężki dzień. Nie tylko dlatego, że będzie musiał zmagać się z nieskrywaną niechęcią Callie. Czekał go również pogrzeb. Zmarszczył brwi na myśl o Julie Grainger.

Była nie tylko znajomą agentką, lecz także wypróbowaną przyjaciółką. Choć Tom oficjalnie nie był przypisany do sprawy jej zabójstwa, pragnął wspomagać śledztwo z całych sił na drodze nieoficjalnej.

Callie zjawiała się w kuchni. Przybrała obojętną minę, próbując skrywać prawdziwe emocje.

– Widzę, że znalazłeś kawę – powiedziała, podchodząc do ekspresu, żeby napełnić filiżankę.

– Nie przesadziłaś z tą pustą lodówką – zauważył Tom z uśmiechem. – Nie ma tam nawet jednego jajka.

– Przy laboratorium jest barek. Tam możesz zjeść śniadanie. Za kwadrans chciałabym wyjść do pracy.

– Dobrze, ale zanim wyjedziemy, musimy omówić plan dnia – odpowiedział.

Callie postawiła filiżankę na stole i usiadła naprzeciw Toma. Jej jasne brwi uniosły się lekko w znanym mu odruchu, który oznaczał napięcie.

– Jaki plan?

– Callie, w interesie nas obojga jest, abyśmy nie włączyli się po nocach. – Uniósł rękę, powstrzymując ją zdecydowanym gestem, gdyż chciała zaprotestować. – Odłóż na bok osobiste uczucia i postaraj się współpracować ze mną. Dobrze wiesz, że o wiele trudniej jest ochraniać kogoś w ciemnościach. Chciałbym, żebyś odtąd wracała z laboratorium przed zmrokiem. To jedyna rzecz, której od ciebie oczekuję, tej drobnej zmiany twojego stylu pracy.

Zacisnęła wargi, co świadczyło, że nie lubi, by ktoś nią rządził, lecz nie zaprotestowała. Zamiast tego kiwnęła głową.

– Dobrze, niech będzie. O zmroku nie zobaczysz mnie na ulicy.

Tom pozwolił sobie na drobne westchnienie ulgi. Miał jednak poczucie, że jest to dopiero pierwsza z całej serii potyczek, które go czekają. Tę przynajmniej mógł uznać za wygraną.

Pociągnął łyk kawy i popatrzył na Callie znad filiżanki. W białym sweterku i granatowych spodniach wyglądała bardzo służbowo, lecz emanujący z niej kwietny zapach nie dawał mu zapomnieć o jej kobiecości.

– Callie, powinniśmy jednak porozmawiać, żeby oczyścić atmosferę między nami – zaproponował, odstawiając filiżankę.

Usztywniła się w krześle.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Atmosfera jest zupełnie normalna – ucięła. Wstała od stołu z filiżanką w ręku i dodała, upijając ostatni łyk: – Muszę iść do pracy. – Zdecydowany ton głosu świadczył, że uważa rozmowę za zakończoną.

Tom podniósł się również i odstawił naczynie do zlewu.

– Pójdę tylko po kurtkę i możemy jechać – rzucił.

Wyszedł z kuchni i wrócił do pokoju, przeklinając po drodze własną głupotę. Jak mógł przypuszczać, że Callie będzie chciała rozmawiać o ich rozstaniu, i to teraz, z samego rana? Co zresztą miałby jej powiedzieć? Że jest mu przykro? Że popełnił idiotyczny błąd?

Wiedział, że złamał jej serce i że zawsze będzie to tkwiło między nimi jak zadra. Nie da się cofnąć czasu, więc może jednak miała rację. Nie mają już o czym rozmawiać.

Przypiął kaburę pod ramieniem i założył czarną marynarkę, pasującą do spodni, a na nią kurtkę i wyszedł do holu. Callie już na niego czekała.

Jasnoniebieski zimowy płaszcz podkreślał błękit jej oczu i jasny kolor włosów. Jednak jej spojrzenie było równie lodowate jak wczoraj, kiedy musiała przyjąć do wiadomości, że Tom Ryan znów wkroczył w jej życie.

Po drodze do laboratorium milczeli oboje. Tom był już myślami przy pogrzebie Julie. W drodze na cmentarz miał zabrać dwóch innych agentów FBI, którzy pragnęli pożegnać swoją koleżankę. Prowadził w milczeniu, stale zerkając w lusterka, by sprawdzić, czy nikt za nimi nie jedzie.

Wydział Kryminalny policji hrabstwa Kenner mieścił się na trzecim piętrze dawnego gmachu ratusza.

– Nie wysiadaj z samochodu, dopóki nie otworzę ci drzwi – polecił Tom, parkując na miejscu wyznaczonym dla Callie.

Wyłączył silnik i rozpiął płaszcz, aby mieć swobodny dostęp do broni, po czym wysiadł z auta i obszedł je dokoła.

Powietrze było mroźne, a niskie, ciemne chmury wróżyły zmianę pogody. Długoterminowe prognozy zapowiadały burze śnieżne w ciągu najbliższych kilku tygodni.

Tom otworzył Callie drzwi, a kiedy wysiadła, przygarnął ją do siebie. Poczł, jak sztywnieje pod jego ramieniem, ale nie zwolnił uścisku. To nie był czas na emocje. Liczyło się wyłącznie jej bezpieczeństwo.

Nie puścił jej, dopóki nie weszli do budynku. Było jeszcze wczesnie i nie było kolejki do windy. Tom wcisnął guzik i drzwi rozsunęły się natychmiast.

Dopiero teraz, w ciasnej przestrzeni kabiny, Callie zaczęła się odprężyć. Tu, w ciągu dnia, w swoim laboratorium, w otoczeniu współpracowników i dziesiątków funkcjonariuszy, na pewno będzie bezpieczna.

- Mam dziś parę rzeczy do załatwienia – powiedział Tom, kiedy ruszyli.
- Nie muszę ci chyba przypominać, że masz pod żadnym pozorem nie wychodzić z pracy, dopóki nie wrócę i nie odwiozę cię do domu.

Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Nie twierdzę, że odpowiada mi mój nowy styl życia, ale nie jestem głupia ani pozbawiona instynktu samozachowawczego – odrzekła sucho. – Nie mam ochoty zginąć.

– Dobrze. – Kiwnął głową z satysfakcją. Z doświadczenia wiedział, że nie ma nic gorszego niż zadanie chronienia kogoś, kto nie chce być ochraniający albo stawia sobie za punkt honoru urwanie się ochronie, uważając to za świetną zabawę.

Tacy ludzie zwykle kończyli śmiercią.

Drzwi windy otworzyły się z cichym szmerem. Wyszli na korytarz. Ciągle jeszcze dało się wyczuć lekki swąd dymu na piętrze, a schowek był odgradzony jaskrawopomarańczowymi policyjnymi słupkami.

Ciemnowłosa i ciemnooka funkcjonariuszka w dyżurce powitała ich serdecznie.

– Och, Callie, jak fajnie widzieć cię całą i zdrową! – wykrzyknęła.

Callie odpowiedziała niewymuszonym uśmiechem, pierwszym od dłuższego czasu. Tom poczuł ukłucie w sercu, widząc, że jej wargi na moment straciły tę zaciętą linię, a spojrzenie niebieskich oczu się ociepliło. Zdążył już zapomnieć, jak uśmiech tej kobiety rozjaśniał mu kiedyś świat.

– Wszystko już w porządku – zapewniła Callie.

– Elizabeth, poznaj agenta Toma Ryana. Tom, przedstawiam ci Elizabeth Reddawn, naszą najwspanialszą recepcjonistkę.

– Tom Ryan? Och, mam dla ciebie przesyłkę – powiedziała Elizabeth. Wzięła z biurka dużą kopertę i podała mu.

List został nadany z kwatery głównej FBI. Tom odwrócił się do Callie.

– Czy jest tu jakieś miejsce, żebym mógł przeczytać go na osobności? – zapytał. Nie wiedział, co może być w środku.

– Możesz zrobić to w moim biurze. Chodź. – Poprowadziła go do drzwi, znajdujących się na zapleczu laboratorium. Pomieszczenie było małe i równie bezosobowe jak jej dom.

– Skorzystaj z mojego biurka, jeśli chcesz – powiedziała, zakładając biały fartuch. Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Dzięki – rzucił Tom. Usiadł za biurkiem i ostrożnie otworzył kopertę. W środku znajdowała się mniejsza, zaadresowana do niego, bez służbowych nadruków. W rubryce adresu zwrotnego wpisano tylko inicjały JG.

Julie Grainger? Serce zabiło mu szybciej, napędzone adrenaliną. Pomacał palcami kopertę i wyczuł w środku coś twardego. Co to mogło być?

Z taką samą ostrożnością jak poprzednio rozdarł kopertę i wyjął z niej złożony kawałek grubego papieru. Rozwinął go i uznał, że ma przed sobą rodzaj prostej mapy. U góry miała dziwny symbol – ozdobne litery VDG w ornamencie z liści i gron winnych. Vincent Del Gardo?

Potrząsnął kopertą. Na biurko wyleciało coś, co wyglądało na monetę. Tom nie dotknął jej. Zamiast tego zadzwonił po Callie.

Kiedy przyszła, wskazał na stół.

– Ta moneta, czy cokolwiek to jest, znajdowała się w liście od Julie Grainger. – Callie momentalnie spoważniała. – Może zbadałabyś odciski palców?

– Dobrze, zaraz przyniosę zestaw do daktyloskopii – powiedziała i szybko wyszła z biura. Za moment wróciła i ostrożnie podniosła przedmiot pęsetą.

– To nie jest moneta – stwierdziła po chwili.

– To medalion ze świętym Krzysztofem.

– Medalion ze świętym Krzysztofem?

– Patronem podróżników i kierowców. Legenda głosi, że kiedyś przeniósł przez rzekę nieprawdopodobnie ciężkie dziecko. Potem okazało się, że był to sam Jezus.

Tom popatrzył na nią zdumiony.

– Skąd to wiesz?

– Jedna z najbliższych przyjaciółek mojej mamy tańczyła w klubach nocnych, co nie przeszkadzało jej być żarliwą katoliczką. W mieszkaniu miała figurki wszystkich możliwych świętych – wyjaśniła Callie.

– Opowiadała mi o nich, kiedy byłam mała. Mama często zostawiała mnie u niej na przechowanie.

Tom patrzył, jak Callie otwiera kasetkę z przyborami i odkręca korek pojemnika z metalicznym proszkiem. Z pomocą miotełki ze strusiego pióra delikatnie rozprowadziła proszek po medalionie. Zmarszczyła brwi, widząc, że nie ujawniły się żadne odciski. Powtórzyła czynność po drugiej stronie przedmiotu, z tym samym skutkiem.

– Nic – powiedziała. – Nie ma żadnych odcisków, ale jest kilka cyfr na rewersie.

– Cyfr? – Tom stanął obok i pochylił się nad biurkiem, usiłując ignorować kobiecy zapach, który wypełnił mu nozdrza, i intensywne ciepło ciała Callie tak blisko jego ciała.

– Wyglądają na siedem, dziewięć i cztery. Czy z czymś ci się to kojarzy?
– Nie. – Zmarszczył brwi i odstepił o krok. – Możesz sprawdzić jeszcze mapę? – Podsunął jej kartkę, którą znalazł w kopercie.

– Jasne. – Wyjęła kolejny pojemnik, tym razem z czarnym proszkiem i rozproszyla go na papierze.

– Co to jest? – zapytała, nie przerywając pracy.

– Nie mam pojęcia – odparł Tom. Miał zamiar obejrzeć mapę dokładnie, kiedy Callie skończy oględziny.

– VDG – powiedziała stłumionym głosem, zobaczywszy inicjały u góry mapy. – Może to jakaś wskazówka, gdzie może ukrywać się Del Gardo?

– Kto wie? – Przynajmniej na tę krótką chwilę zawodowego porozumienia napięcie pomiędzy nimi zelzało. Sprawa tajemniczej mapy i medalionu była w tym momencie najważniejsza.

Tom sięgnął po kopertę, wiedząc, że dotykało ją zbyt wiele dłoni, by warto było badać odciski palców. – List został nadany dzień przed morderstwem.

Callie popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Myślisz, że Julie czuła, iż jest w niebezpieczeństwie?

– Nie wiem – westchnął Tom. Patrzył, jak Callie kończy badać mapę. Pokazały się dwa różne odciski. Uznał, że jeden powinien należeć do Julie, a drugi zapewne był jego własnym. Powiedział o tym.

– Oboje jesteście w ewidencji, więc będzie można szybko sprawdzić – odparła Callie, prostując się.

– Masz ksero? Chciałbym zrobić parę odbitek mapy. Oryginał oddam tobie, żebyś zabezpieczyła go jako dowód rzeczowy.

– Zaraz to zrobię. Tom zerknął na zegarek.

– Teraz wychodzę. Muszę być w pewnym miejscu za pół godziny.

Było po ósmej, kiedy opuścił komisariat i wyruszył do parku, gdzie czekało już dwóch innych agentów FBI.

Julie, Tom, Dylan Acevedo i Ben Parrish byli razem na specjalnym szkoleniu FBI. Później ich drogi zawodowe się rozeszły i widywali się rzadko, lecz stale pozostawali w przyjacielskim kontakcie. Zabójstwo Julie było dla nich ogromnym wstrząsem.

Tom zaparkował auto i wysiadł. Miał wrażenie, że kopie map przepala mu kieszeń, w której je trzymał. Na szyi ciążył mu medalion ze świętym Krzysztofem, zawieszony na tandetnym łańcuszku. Dlaczego Julie przysłała mu to? Co miały oznaczać mapa i medalion? Na co miały go naprowadzić?

Wszedł do parku i ruszył w kierunku skweru z kwietnikiem. Z daleka widział już czekających Bena i Dylana. Ciemnoblonde włosy Bena lśniły w porannym słońcu, podczas gdy ciemna czupryna Dylana zdawała się wchłaniać słoneczne promienie.

Dylan uniósł rękę w pozdrowieniu, a Ben tylko wzruszył ramionami, kuląc się w porywach chłodnego wiatru z rękami wbitymi w kieszenie płaszcza. Ben, z reguły wycofany i małomówny, ostatnio był jeszcze bardziej milczący i zamknięty w sobie niż zwykle.

– Słyszałem, że dostałeś zadanie ochrony – rzucił Dylan na powitanie. – Sądysz, że to Del Gardo próbował zlikwidować Callie przedwczoraj?

– On, albo ktoś z jego ludzi – odpowiedział Tom.

– To przynajmniej ma jakiś sens. W przeciwieństwie do informacji, jakie otrzymałem dziś rano, które nie mają żadnego sensu.

Opowiedział im o kopercie z medalionem i mapą, po czym wręczył każdemu po odbitce.

Przyglądał się, jak studiują uważnie mapę, podobnie jak on nic z niej nie rozumiejąc.

– Nie mam nawet najmniejszego przeczucia, co ona przedstawia – powiedział Dylan.

– Ja też – przyznał Tom. – A ty, Ben?

Agent pokręcił głową.

– Mapa też mi nic nie mówi, ale przynajmniej mamy dwa medaliony. Ty dostałeś świętego Krzysztofa, a ja świętą Joannę D'Arc, patronkę uwięzionych.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytał Dylan.

– Dlaczego Julie miałyby wysyłać wam te wisiorki, chłopcy?

– Nie wiem, ale przynajmniej możemy się domyślać, co znaczą inicjały VDG – wycedził Tom, czując narastającą w nim furję. Jeżeli Del Gardo jest odpowiedzialny za śmierć Julie, to Tom zrobi wszystko, żeby dorwać go osobiście i zamknąć się z nim sam na sam w ustronnym pomieszczeniu. Choć na dziesięć minut.

– Musimy dorwać skurwysyna! – wykrzyknął Dylan, a ciemne oczy zapłonęły mu niebezpiecznie. – Wiemy, że została zamordowana dlatego, że prawdopodobnie była bliska odkrycia kryjówki Del Gardo. – Pomachał kopią mapy, którą dostał od Toma. – Odpowiedź, gdzie on jest, kryje się tutaj. Musimy ją znaleźć.

– Jesteśmy to winni Julie – dodał Ben.

Tom niczego bardziej nie pragnął niż widoku gangstera za kratkami, choć wiedział, że złapanie Del Gardo nie przywróci życia ich przyjaciółce.

W tej chwili najbardziej dręczyła go myśl, że dopóki Del Gardo przebywa na wolności, życie Callie również jest zagrożone i Tom może się

tylko modlić, że w odpowiedniej chwili zdoła ją obronić, aby nie skończyła uduszona jak Julie Grainger.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Choć morderstwo Julie Grainger stanowiło priorytetową sprawę dla laboratorium, nie znaczyło to, że zaniedbywano inne przypadki.

Callie musiała dzielić swój czas pracy na obowiązki administracyjne i badania w laboratorium. Dzisiejszy dzień nie różnił się od innych, poza tym, że jej myśli o wiele za często podążały w kierunku Toma.

Świadomość, że mieszka w jej domu, nie ułatwiała Callie zasypiania. Wspomnienia chwil spędzonych razem, obudzone po latach, nie dały się ponownie zepchnąć na dno umysłu.

Nie chciała pamiętać dobrych chwil, kiedy śmiali się i kochali, ciesząc się sobą. Tom był jej pierwszym mężczyzną i jedynym, który zdołał zawładnąć jej sercem. W miarę jak ich relacje pogłębiały się, zaczynała snuć marzenia o wspólnej przyszłości.

Och, jakaż była głupia! Powinna nauczyć się od swojej matki, że miłość jest ulotna, a mężczyźni przychodzą i odchodzą.

Powinna pamiętać, w jaką rozpacz wpadła, kiedy Tom dokonał wyboru pomiędzy nią a pracą, kiedy odszedł, nie oglądając się za siebie, burząc w ten sposób jej najpiękniejsze marzenia.

Powinna pamiętać to tragiczne załamanie, z którym musiała sobie radzić, samotna i opuszczona. Wspomnienie tych czasów budziło w niej nowy żal, który świadomie wypierała, nie pozwalając, by nią zawładnął.

O piątej siedziała przy biurku, kiedy wszedł Jerry Griswold i oparł się o ścianę.

– To już stwierdzone – oznajmił. – Broń użyta do rabunku w sklepie przy Ash Avenue jest tą samą, którą posłużono się na stacji benzynowej przy Twelfth Street.

– Patrick tak podejrzewał – odparła.

– Analiza balistyczna nie kłamie – powiedział Jerry.

Callie uśmiechnęła się do starszego mężczyzny.

– I dlatego Kochamy naszych speców, co?

– Dokładnie. W każdym razie uznałem, że powinnaś to wiedzieć. A czy wiadomo już, jak posuwa się śledztwo w sprawie pożaru?

Uśmiech Callie zgasł.

– Patrick był u mnie wcześniej i powiedział, że próbują zidentyfikować środek łatwopalny, którego użyto, ale na razie do niczego nie doszli. Wątpię, czy kiedykolwiek dowiemy się, kto podłożył ogień.

Jerry zmarszczył brwi i przeciągnął dłonią po siwych włosach.

– Musimy zaostrzyć środki bezpieczeństwa. Nie wierzę, że komuś z zewnątrz udało się tu przeniknąć po godzinach pracy i dokonać czegoś takiego. Callie kiwnęła głową.

– Złożyłam zapotrzebowanie na dodatkowe fundusze przeznaczone na ten cel, ale sam wiesz, jak z tym jest.

Griswold przytaknął z rezygnacją.

– Wiem, cięcia budżetowe i tak dalej.

– No właśnie.

– Lecę. Chcesz jeszcze czegoś ode mnie? Uśmiechnęła się do niego z sympatią. Był przemiłym gościem.

– Nie, dzięki, Jerry. Sama niedługo wychodzę.

Po jego odejściu zerknęła na zegar i natychmiast poczuła napięcie na myśl o tym, że Tom zjawi się lada chwila.

Wczoraj dotarli do domu tak późno, że położyła się od razu i nie było żadnego problemu. Od dzisiaj jednak, zgodnie z narzuconym rozkładem dnia, Callie będzie musiała jadać z nim kolację i spędzać czas, zanim nie pójda spać.

Może Ryan zaszyje się w swoim pokoju i da jej spokój. Wątpiła jednak, żeby miała aż takie szczęście.

Tom wkroczył do laboratorium punktualnie o szóstej.

– Gotowa? – zapytał. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Bruzdy na jego twarzy były głębsze niż zwykle.

Jakkolwiek Callie nie miała ochoty tak wcześnie kończyć pracy i nie była do tego przyzwyczajona, nie protestowała. Niedostrzegalnie skinęła głową i wstała zza biurka. Zmiana laboratoryjnego fartucha na płaszczy zajęła jej tylko chwilę. Za moment już zmierzali do windy.

– Jutro po południu będę musiała rzucić okiem na miejsce, w którym tę kobietę prawdopodobnie zaatakował niedźwiedź – poinformowała Toma. Wiedziała, że nie będzie zachwycony tą wycieczką, lecz jej praca nie ograniczała się wyłącznie do testów i analiz w laboratorium. Czasami konieczne były również badania w terenie.

– Powiadom mnie tylko, kiedy chcesz wyjść, a zawiozę cię tam – odpowiedział. Zjechali na dół. Na parterze złapał ją za ramię i jak zwykle przyciągnął do siebie. Tak opuścili budynek.

Kiedy siedzieli już w samochodzie, Callie odwróciła się do Toma i znów uderzyło ją zmęczenie widoczne na jego twarzy.

– Miałeś chyba kiepski dzień? – zapytała.

– Spotkałem się z Dylanem Acevedo i Benem Parrishem. Pojechaliśmy razem na pogrzeb Julie.

– Współczuję, to musiało być trudne przeżycie. – Na myśl o Julie serce Callie ścisnął ból. – Czuję się odpowiedzialna za to, co się z nią stało.

Tom spojrzął na nią i zaskoczony uniósł brwi.

– Dlaczego czujesz się odpowiedzialna? Otuliła się ciasniej płaszczem.

– Sądzę, że zginęła dlatego, iż zajmowała się sprawą Del Gardo. Chciała dopaść go, zanim on dopadnie mnie.

– Callie, Julie nie zginęła przez ciebie. Została zamordowana, ponieważ wykonywała swoją pracę. Przecież wszyscy wiemy, że ryzyko jest wpisane w nasz zawód. – Tom odjął rękę od kierownicy i potarł nią pierś, lecz w tej samej chwili zmarszczył brwi i cofnął dłoń. – Julie byłaby zła na ciebie, gdyby wiedziała, że obwiniasz się o jej śmierć – ciągnął. – Umarła, robiąc to, co kocha – ścigając wrogów prawa. Tu nie chodzi o to, co robiła, tylko o to, kim była.

Callie spoglądała w bok przez okno, zastanawiając się nad jego słowami. Tak, ten problem zaistniał już przed trzema laty. Nie chodziło o to, co robił Tom jako agent FBI, tylko o to, kim był. Nie był mężem ani ojcem. Nie mógł być, gdyż oddał się sprawie i nic, ani nikt, nie były od niej ważniejsze. Znow ogarnęło ją znajome poczucie gorzkości.

Milczeli zamyśleni przez całą drogę do domu. Kiedy przyjechali, Tom wprowadził Callie do środka. Rozebrali się w holu i przeszli do kuchni, gdzie unosił się zapach sosu do spaghetti – ulubionej potrawy Toma. Callie poczuła, że ślinka napływa jej do ust.

– Po południu zrobiłem zakupy i pozwoliłem sobie tu wpaść, żeby szybko przyrządzić sos na kolację – oznajmił.

Miała ochotę zezłościć się na niego, że na zbyt wiele sobie pozwala i że był w domu, kiedy ona siedziała w pracy. Powinna uznać to za inwazję, nieuprawnione wejście w jej życie, ale kiedy Tom wyjął z lodówki garnek z sosem i postawił go na kuchni, z niecierpliwością zaczęła oczekiwać na pyszny posiłek.

– To zajmie najwyżej piętnaście, dwadzieścia minut – powiedział. – Popilnuję kuchni, a ty w tym czasie możesz się przebrać, odświeżyć, cokolwiek.

– Chyba się przebiorę – odrzekła i wyszła z kuchni. Nie chciała siedzieć i patrzeć, jak szykuje kolację. Nie chciała, by wróciły kolejne wspomnienia z okresu, kiedy byli razem.

Przez większość dni, które spędzili w bezpiecznym domu, Tom gotował, a ona siedziała przy stole, obserwując go i delektując się winem. Zwykle krzątał się przy kuchni półnagi, ubrany jedynie w spodenki. A czasami stawiał garnek na małej płytce, żeby potrawa dochodziła powoli, kiedy oni sycili swój erotyczny apetyt.

Callie przebrała się w granatowe dresowe spodnie i granatowy podkoszulek, po czym przeszła do łazienki i wpatrzyła się w swoje oblicze w lustrze.

Lekko zaróżowione policzki świadczyły o podskórnym nurcie emocji, który ją drażył. Słowo „podekscytowanie” nasuwało się samo, ale powiedziała sobie stanowczo, że nie ma mowy o podekscytowaniu z powodu Toma Ryana.

Obmyła twarz zimną wodą i skupiła myśli na pracy laboratoryjnej, którą tak wcześnie dziś musiała przerwać. Zdjęcia z miejsca zdarzenia nie dawały jej spokoju. Nie było wątpliwości, że rany na ciele Mary Windsong przypominały

typowe rany, zadane przez atakującego niedźwiedzia, lecz pewne elementy układanki za nic nie chciały do siebie pasować.

Callie liczyła, że wizja lokalna pomoże jej wyrobić sobie prawdziwy obraz sytuacji i pozwoli definitywnie stwierdzić, czy chodziło o dziwny atak drapieżnika, który powinien spać o tej porze roku, czy też o zabójstwo, dokonane ludzką ręką.

Kiedy wyszła z sypialni, w domu pachniało palącym się drewnem i słychać było szum buzującego ognia. Tom rozpalił w kominku i na ścianach salonu odbijały się ciepłe, złote rozbłyski.

Przez moment stała z przymkniętymi oczami, nasłuchując, jak Tom krząta się w kuchni. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo samotne życie prowadziła od momentu przyjazdu do Kenner City.

Choć miała wielu cudownych ludzi wokół siebie w laboratorium, była ich szefową i rzadko nawiązywała bliższe relacje z kimkolwiek. Często cisza i pustka panujące w domu, wyganiały ją z powrotem do pracy albo po prostu do łóżka.

Callie skarciła się w duchu, rozdrażniona rodzącą się potrzebą odmiany, doznania czegoś więcej, niż miała dotąd w swoim życiu.

– Z pewnością nawdychałam się za dużo dymu i zaćmiło mi mózg – mruknęła do siebie i ruszyła do kuchni.

– W samą porę – powiedział Tom, przerzucając ugotowany makaron z durszlaka do miski. Gestem zaprosił Callie do stołu.

– To nie było konieczne – odparła. – Nie musisz dla mnie gotować – rzuciła, przysuwając sobie krzesło. Zdołała utrzymać chłodny ton, który pomógł jej zachować emocjonalny dystans wobec tej jakże domowej sceny, wobec tego mężczyzny.

Tom wzruszył ramionami.

– Można powiedzieć, że dbam o przetrwanie – uśmiechnął się. – O ile sobie przypominam, nie byłaś zapaloną kucharką. Chyba że coś się zmieniło.

– Polał makaron sosem i postawił miskę na stole.

– Kiedy dorastałam, mama rzadko robiła posiłki w domu – powiedziała Callie tonem usprawiedliwienia. – Wolała jadać na mieście, zwłaszcza że w Vegas taniej było zjeść w knajpie, niż gotować samemu. I tak mi już zostało. Ja również gotuję rzadko. Przeważnie pracuję do późna w nocy i po prostu podjadam coś w biegu.

Tom przyniósł jeszcze dodatki – sałatę i chleb czosnkowy, po czym dołączył do niej przy stole. Zapadła niezręczna cisza.

Callie nie chciała zaczynać rozmowy. Nie zniosłaby nawet zdawkowych pogaduszek. Niczego, co mogłoby zostać uznane za zainteresowanie jego osobą bądź chęć nawiązania kontaktu. Zresztą była przyzwyczajona do spożywania posiłków w milczeniu.

Nie mogła się natomiast przyzwyczaić do tego męskiego zapachu, który drażnił jej nozdrza, do przypadkowego zetknięcia się ich dłoni, które spotykały się, gdy jednocześnie sięgali po chleb, czy po prostu nieokreślonego pragnienia, jakie wzbudzała w niej sama obecność Toma. To irytowało ją najbardziej. Jak można pragnąć mężczyzny, którego się znienawidziło?

– Czy jest ktoś ważny w twoim życiu, Callie? Spotykasz się z kimś? – zapytał Tom, przełamując wreszcie milczenie, które stało się trudne do zniesienia.

Callie wiedziała, że ma tylko dwa wyjścia. Mogła odpowiedzieć na jego pytanie, przystając na formułę niezobowiązującej rozmowy przy stole, bądź

porzucić skrupuły i pofolgować swojej goryczy. Patrzyła na niego, czując się dziwnie bezbronna.

– Mówiłam ci już, że nie ma sensu, abyśmy dzielili się informacjami na temat naszego życia osobistego – stwierdziła chłodno, zdecydowanie wybierając wariant numer dwa.

W brązowych oczach pojawił się mroczny błysk.

– Przepraszam, na moment zapomniałem o zasadach. Ale nie martw się, to się więcej nie powtórzy.

Mimo woli doznała ukłucia żalu, więc milczała, spoglądając w swój talerz. Zdawała sobie sprawę, że niepotrzebnie komplikuje sytuację, lecz potrzeba utrzymania obronnego dystansu wobec tego człowieka okazała się zbyt silna.

Nie miała wątpliwości, że Tom niebezpiecznie działa na jej zmysły i jedyne, co mogła zrobić, to nie dopuszczać go do swojego serca. Tom Ryan bo wiem mógł się okazać dla niej równie niebezpieczny, jak człowiek, który chciał ją zniszczyć.

Wioząc Callie, Tom jak zwykle zerkał w tylne lusterko. Minęła dopiero trzecia, ale było niemal tak szaro jak przed wieczorem.

Ciężkie ołowiane chmury wisiały nisko, od czasu do czasu sypiąc wirującymi płatkami śniegu. Szarość tego ponurego dnia idealnie współgrała z jego nastrojem.

Stwierdzenie, że poprzedniego wieczoru napięcie pomiędzy nimi wzrosło, było stanowczo zbyt łagodne. Po kolacji, która upłynęła im w męczącej atmosferze, Tom usiadł na kanapie w salonie, a Callie w fotelu. Zdjęła z półki grube kompendium wiedzy z zakresu medycyny sądowej, a Tomowi oddała pilota.

Czytała, podczas gdy on skakał po kanałach, lecz napięcie między nimi, zamiast zmaleć, stało się niemal namacalne. Tom przewidywał, że nie będzie im łatwo ze względu na emocjonalny bagaż, który oboje wynieśli z przeszłości. Nie spodziewał się jednak, że Callie przyjmie aż tak zdystansowaną pozę, że będzie mu tak niechętna.

Było w niej coś mrocznego, czającego się w jej spojrzeniu. Coś, co musiało pojawić się już wcześniej, zanim ją poznał. Zaczął zastanawiać się, jakie było życie Callie w ciągu trzech lat, które upłynęły od ich rozstania.

Nie podejrzewał, aby w tym czasie poznała kogoś. Telefon milczał przez cały wieczór i sama nigdzie nie dzwoniła. Gdyby w jej życiu był jakiś mężczyzna, z pewnością miałaby potrzebę pogadać z nim czy umówić się na spotkanie.

Około dziewiątej poszła do swojej sypialni, a do tego czasu rozmawiali niewiele. Ranek wyglądał podobnie. Wstała i niedługo później wyjechali do laboratorium.

Kiedy zabrała się do pracy, Tom wykorzystał ten czas na studiowanie dziwnej mapy, którą mu przysłano, ale nadal nie był ani o krok bliżej od odkrycia, co ona przedstawia, niż dzień wcześniej.

Teraz jechali z Callie na oględziny miejsca, znajdującego się w rezerwacie Jutów, w którym młoda dziewczyna została prawdopodobnie zaatakowana przez niedźwiedzia. Krajobraz był dziki i surowy, a od celu dzieliła ich jeszcze duża odległość. Po drodze nie spotkali żadnego samochodu.

– Dziwię się, że jako kierowniczka laboratorium jeszcze pracujesz w terenie – powiedział Tom, zerkając spod oka na Callie. Widok tej kobiety ciągle zapierał mu dech w piersiach.

– Już nie tyle, ile bym chciała – odparła. – Tylko w przypadkach, które szczególnie mnie interesują. Szkoda, bo zawsze lubiałam to robić. Czasami jednak bywam potrzebna na miejscu zbrodni.

– A co jest takiego interesującego w tej sprawie? Atak niedźwiedzia nie kwalifikuje się raczej do badań kryminologicznych.

– Normalnie nie. Koroner zakwalifikował ten przypadek jako sprawkę niedźwiedzia, lecz Patrick powziął pewne podejrzenia i dostarczył nam próbki do analizy. Kiedy je zbadałam i obejrzałam zdjęcia, w mojej głowie pojawiło się więcej pytań niż odpowiedzi. Wiele rzeczy się tu nie zgadza.

Tom zrozumiał, że najlepiej będzie skłonić Callie do rozmowy, pytając o sprawy zawodowe.

– A co konkretnie się nie zgadza? – Pytanie sprawiło, że napięcie panujące pomiędzy nimi zelżało na moment i pojawiła się wreszcie szansa na normalną rozmowę.

Callie zmarszczyła brwi.

– Nie ma wątpliwości, że rany ofiary zostały zadane pazurami niedźwiedzia. Skreć tu – rzuciła, wskazując wąską drogę gruntową, po czym ciągnęła dalej: – Obrażenia były śmiertelne, gdyż doprowadziły do wykrwawienia się ofiary na śmierć.

– Skąd w takim razie wątpliwości?

– Na miejscu nie znaleziono żadnych tropów ani innych śladów obecności zwierzęcia. Rany niewątpliwie pochodzą od pazurów, lecz rodzaj użytej siły jest inny. I nie ma śladów ugryzień. Czy słyszałeś kiedykolwiek o niedźwiedziu, który w czasie ataku posługiwałby się wyłącznie łapami?

– Nie – odparł Tom. – A co z analizą DNA? Czy również wskazuje na obecność niedźwiedzia?

Callie kiwnęła głową.

– Tak, materiał genetyczny pobrany z ran świadczy, że był to czarny niedźwiedź.

– Co spodziewasz się znaleźć na miejscu zdarzenia?

Callie dobrze znanym mu gestem pogładziła palcem dolną wargę. Zawsze robiła tak w chwilach głębokiego namysłu.

– Sama nie wiem – przyznała w końcu. – Chciałam po prostu pojechać tam i rozejrzeć się, zanim złożę raport Patrickowi.

Callie była świetna w swoim zawodzie i Tom zawsze podziwiał jej fachowość. Miała wyjątkowy dar dostrzegania szczegółów, absolutnie niezbędny w tego typu pracy.

Wskazywała mu drogę w dzikim terenie, pewnie wiedząc na miejsce zdarzenia. Tom starał się nie wdychać jej kobiecego zapachu, gdyż wiedział, że działa on na niego jak na dzikie zwierzę w czasie rui.

– Zatrzymaj się tutaj – powiedziała wreszcie. – Resztę drogi pokonamy pieszo.

Podjechał jeszcze kawałek coraz bardziej wyboistą drogą, szukając równego miejsca na poboczu, po czym stanął i zgasił silnik. Znajdowali się w samym sercu terytorium Jutów, na pustkowiu porośniętym kępami drzew i krzewów.

Jakkolwiek od bardzo długiego czasu nie widzieli żadnego auta, Tom ani na moment nie stracił czujności. Rozpiął kurtkę, aby mieć łatwiejszy dostęp do broni, i wysiadł z wozu.

Rzadkie płatki śniegu opadały leniwie z ołowianoszarego nieba, lecz prognoza pogody nie zapowiadała większych opadów. Tom obszedł samochód,

rozglądając się czujnie, i nie stwierdziwszy zagrożenia, otworzył drzwi auta po stronie Callie.

Wysiadła i ruszyli na miejsce, gdzie ciągle jeszcze powiewała resztką policyjnej taśmy, przywiązanej do pnia okazałego drzewa.

– Inną rzeczą, która wzbudziła moje wątpliwości, jest fakt, iż niedźwiedzie powinny spać o tej porze roku – powiedziała Callie, kiedy dotarli na miejsce. – Jest jeszcze zdecydowanie dla nich za wcześnie.

– Ale jest możliwe, że jakiś osobnik obudzi się wcześniej. Wtedy może zaatakować? – zapytał Tom.

Wzruszyła ramionami.

– Zdarzają się takie przypadki, ale bardzo rzadko.

– Powiedz mi coś o ofierze. – Pragnął podtrzymać rozmowę, nawet jeśli miała dotyczyć nieszczęsnej zabitej kobiety i niedźwiedzi.

– Mary Windsong, lat dwadzieścia cztery, mieszkanka rezerwatu. Została znaleziona tutaj. – Callie wskazała na miejsce pod jednym z drzew. – Wiadomo, że wieczorem przed śmiercią bawiła się z przyjaciółmi w miejscowym barze. Wyszła z lokalu sama około trzeciej nad ranem, a jej zwłoki znaleziono zaraz po szóstej. Poziom alkoholu we krwi trzykrotnie przekraczał dopuszczalną normę. Charakter zadanych ran świadczy, że ofiara nie broniła się, a na jej ciele znaleziono dwa niedźwiedzie włosy.

– Tylko dwa? Jak to możliwe? – zdziwił się Tom.

Callie znów musnęła palcem dolną wargę, lustrując miejsce, w którym znaleziono zamordowaną kobietę.

– Też się dziwię – powiedziała.

Tom przyglądał się, jak Callie obchodzi drzewo ze wzrokiem wlepionym w twardą, zmarzniętą ziemię. Nie miał pojęcia, czego wypatruje, i wyczuwał,

że ona sama też nie bardzo wie, czego szukać. Już dawno zorientował się, że ta kobieta, podobnie jak on, polega w dużym stopniu na intuicji.

Na korze drzewa widniał ślad pazura. Tom obserwował, jak badawczo obwodzi go palcem, przypominając sobie te dłonie, pieszczące jego ciało. Lubiała badać dotykiem dłoni rzeźbę mięśni na jego nagiej piersi.

Z pewnością nie lubiłaby tego teraz. Nawet gdyby w przypiływie szaleństwa postanowiła znów iść z nim do łóżka, nie mógłby liczyć na tę czułą pieszczotę. Z bolesną wyrazistością wyobrażał sobie, jak z odrazą przygryza wargi, przesuwał palcami po sieci paskudnych blizn, znaczących jego pierś i brzuch.

Callie wyjęła z kieszeni miarkę i starannie zmierzyła ślady na korze, po czym zapisała wynik w niewielkim notesie.

– Większość śladów wskazuje na niedźwiedzia – przyznała z widocznym zakłopotaniem. – Ale coś mi tu nie pasuje. – Uniosła wzrok i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem. – Moim zdaniem ktoś użył niedźwiedziich pazurów, aby zadać śmierć Mary.

– Zatem szukasz śladów morderstwa.

Kiwnęła głową. Policzki miała zaróżowione od zimna, a płatki śniegu, zbłąkane na jej włosach, połyskiwały jak diamenty w bladych promieniach zimowego słońca, które przebijały przez chmury.

W ciele Toma wezbrała fala pożądania. Marzył już tylko, żeby wrócić z Callie do domu, położyć na dywanie przed płonącym kominkiem i kochać się z nią, aż zacznie jęczeć z rozkoszy. Z trudem zdusił te myśli, starając się skupić na zadaniu.

– Możemy chyba jechać – powiedziała, obrzucając ostatnim, badawczym spojrzeniem miejsce, w którym znaleziono ciało Mary Windsong.

Przeraźliwy huk wypełnił powietrze. Callie krzyknęła, gdy Tom błyskawicznym ruchem chwycił ją i przyciągnął do siebie, jednocześnie wyszarpując broń z kabury. Gęste krzaki, znajdujące się kilkadziesiąt metrów od miejsca, w którym stali, poruszyły się gwałtownie i zaszeleściły, jakby czaiło się w nich coś wielkiego.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Callie wmawiała sobie, że ostatnim człowiekiem, którego pragnęłaby widzieć obok siebie, jest Tom Ryan, ale kiedy przyciągnął ją mocno i wycelował broń w podejrzany krzak, była wdzięczna losowi, że ma go w takiej chwili przy sobie.

Przylgnęła do Toma, czując gwałtowne bicie jego serca przy swoim. Trwał nieruchomo, celując w krzak, a ciemne brwi zbiegły się w skupieniu.

– Czy to niedźwiedź? – szepnęła.

– Jeśli już, to rodzaju ludzkiego – mruknął.

Każdy mięsień jego ciała trwał w napięciu. Skoro nie zwierzę, to czy mógł to być morderca, który wrócił na miejsce zbrodni? Jeden z zawodowych zabójców Del Gardo, któremu udało się niepostrzeżenie śledzić ich ruchy?

Po raz pierwszy od czasu, kiedy przybyli tutaj, Callie poczuła chłód. Zimowe powietrze kąsało twarz, ale to lodowaty strach, nie mróz, ścinał jej teraz krew w żyłach.

Zdawało się jej, że zamarli tu na wieczność.

– Ktokolwiek to był, myślę, że już go nie ma – stwierdził wreszcie Tom, lecz nie opuścił broni ani nie zwolnił uścisku. – Powoli wracamy do samochodu – nakazał. – Idź tuż za mną.

Przesunął ją za siebie i zaczęli długi marsz do auta. Tom ciągle zerkał w stronę krzaka. Callie patrzyła na zbawczy samochód.

Przejście zdawało się trwać wieczność.

– Wsiądź i zamknij drzwi od środka. Zaraz wrócę – powiedział, kiedy wreszcie dotarli do wozu.

Zanim zdążyła zaprotestować, wrócił biegiem na miejsce, gdzie przed chwilą stali. Wstrzymała oddech, widząc, jak wchodzi w krzaki.

Co się stało? Co będzie, jeśli ten ktoś czai się tam nadal i tylko czeka na okazję, aby zabić jej obrońcę?

– Och, Tom, uważaj – szepnęła do siebie.

Serce biło jej tak szybko, że nie mogła złapać oddechu. Siedziała pochylona do przodu, w napięciu obserwując zagajnik i krzaki.

Bez względu na negatywne uczucia, które żywiła do tego mężczyzny, teraz modliła się, żeby nic mu się nie stało. Obawa o Toma przeważała nad obawą o własne bezpieczeństwo.

Callie odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że wyłonił się z zarośli i wraca do niej.

Rysy twarzy miał ściągnięte, a wargi zaciśnięte w wąską linię. Szybko odblokowała zamki.

– Ktokolwiek to był, zdążył uciec. Nikogo tam nie ma – powiedział Tom, sadowiąc się za kierownicą.

– Czy myślisz, że mógł to być Del Gardo lub jeden z jego ludzi? – zapytała, kiedy włączył silnik i zaczął zawracać.

– Wątpię. Ani Del Gardo, ani żaden z jego zbirów nie bawiliby się w podchody w krzakach. A przede wszystkim nie bawiliby się w ostrzegawcze strzały. – Zmarszczył brwi, zerkając w tylne lusterko. – Do diabła, przysięgłbym, że nikt za nami nie jechał.

– Prawdopodobnie był to więc morderca Mary Windsong. Musiał kręcić się koło miejsca zbrodni, gdy nadjechaliśmy. Kiedy wrócimy do domu, zadzwonię do Patricka. Jako szeryf musi wiedzieć, co się stało. – Callie zastanawiała się przez moment. O ile wcześniej nie była do końca pewna, czy

chodziło o zabójstwo, czy tylko o nieszczęśliwy wypadek, teraz nie miała żadnych wątpliwości.

– Kim trzeba być, żeby zamordować kobietę niedźwiedzimi pazurami? – zapytał Tom, bezustannie zerkając to na drogę, to w lusterka.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że Indianie mają legendę o niedźwiedziu i co roku organizują rytualny taniec niedźwiedzia na jego cześć.

– Czyżby ta legenda dotyczyła zabijania młodej kobiety?

– Raczej nie. Opowiada o dwóch braciach, którzy wybrali się na polowanie. Młodszy z nich spotyka niedźwiedzia, który tańczy i śpiewa. Niedźwiedź uczy go pieśni i tańców, a Indianin przekazuje tę wiedzę swojemu plemieniu. Pieśni wyrażają szacunek dla ducha zwierzęcia, który daje ludziom siłę i odwagę.

Callie uśmiechnęła się, widząc zdziwioną minę Toma.

– Detektyw Sabrina Hunter ma w sobie krew Jutów, a ja zawsze lubiłam poznawać nowe rzeczy – wyjaśniła. – Opowiadała mi wiele o tym plemieniu i ich historii. – Wzdrygnęła się, choć w kabinie było ciepło.

– Zimno ci? – zapytał Tom, podkreślając ogrzewanie.

– To chyba raczej resztki strachu – przyznała Callie. – Kiedy zniknąłeś w tych krzakach, bałam się, że ktoś cię zastrzeli.

Tom popatrzył na nią i uśmiechnął się lekko.

– Uważaj, Callie, bo jeśli będziesz mówiła takie rzeczy, pomyślę, że ci na mnie zależy.

– Rzeczywiście muszę uważać, bo nie chcę robić nikomu złudzeń – odparła z rezerwą.

Drań! Dlaczego tak łatwo zdobywa na nowo jej uczucia? Na Boga, przecież nie widzieli się trzy lata. Dlaczego czas nie zatarł tych wszystkich złożonych emocji, które w niej budził?

Odwróciła głowę do okna, usiłując ignorować spojrzenia Toma. Po długiej chwili znów spojrzała na niego.

– Co jest? – spytała, zmęczona panującym pomiędzy nimi napięciem.

– Stałaś się twardą kobietą, Callie. Nie byłaś taka kiedyś. Mam nadzieję, że nie z powodu tego, co zaszło między nami.

– Nie pochlebiaj sobie – rzuciła sucho. – Od czasu kiedy się rozstaliśmy, życie doświadczało mnie nie raz. – Co prawda nie związała się w tym czasie z żadnym mężczyzną, ale nie chciała, aby Ryan o tym wiedział.

– Gdybyś miała kiedyś ochotę opowiedzieć mi o tych doświadczeniach...

– Tom zawiesił głos, czekając na jej reakcję.

– Nie będę miała ochoty – ucięła i znów skierowała wzrok za okno. Jedyną korzyścią z tej krótkiej wymiany zdań był fakt, że resztki strachu uszły z niej, wyparte przez gniew.

Jak śmiał proponować jej, aby zwierzyła mu się ze swoich przeżyć z ostatnich trzech lat? Ani razu w ciągu tego okresu nie próbował nawiązać z nią kontaktu. Nie interesował się, co robi ani czy w ogóle żyje. A teraz nagle zapragnął jej zwierzeń?

Kiedy przyjechali do domu, Callie od razu zadzwoniła do Patricka. Tom poszedł do kuchni.

Rozmowa z Patrickiem przedłużyła się bardziej, niż się spodziewała, gdyż omówili także inne pilne sprawy. Szeryf powiedział jej, że środek łatwopalny, za pomocą którego wzniecono pożar, okazał się zwykłym płynem

do napełniania zapalniczek. Callie wiedziała już wcześniej od pracowników laboratorium, że nie znaleziono żadnych śladów na miejscu przestępstwa.

Skończyła rozmowę, lecz pozostała na kanapie, po raz kolejny powracając w myślach do morderstwa Julie Grainger. Wiedziała, że wszyscy członkowie sił policyjnych pilnie pracują nad rozwiązaniem zagadki.

Ciało Julie znaleziono w odludnym zakątku rezerwatu Jutów. Zmarła miała na szyi ślad, jakby zacisnęło się na niej coś, być może naszyjnik, który zostawił wyraźny wzór na skórze. Wiedziano również, że napastnik był mężczyzną, lecz na tym domniemania się kończyły.

Czy mapa, którą przysłano Tomowi, może być kluczem do znalezienia kryjówki Del Gardo? Czy czaił się teraz gdzieś w pobliżu, śledząc ją? Czy czekał na okazję, aby zemścić się na niej za pomoc w skazaniu go?

Zerknęła przez okno, za którym szarzał zimowy zmierzch. Nagle zapragnęła nie być sama. Wstała i przeszła do kuchni, gdzie Tom siedział przy stole, studiując mapę.

– Masz jakieś domysły? – zagadnęła, siadając naprzeciw niego.

– Nie. Nie ruszę z miejsca, jeśli nie będę miał jakiegoś punktu odniesienia. – Odsunął kartkę i zmęczonym gestem potarł skronie.

– Może ja zrobię dziś kolację? – zaproponowała Callie, wstając.

Popatrzył na nią bez przekonania, a potem uśmiechnął się prowokująco.

– A będzie jadalna?

Callie odpowiedziała uśmiechem, zadowolona ze zmiany ról.

– Mam nadzieję, że uda mi się podać zupę z puszki i grzanki z serem.

Odpowiada ci?

– Może być – kiwnął głową i znów sięgnął po mapę. Callie zabrała się do roboty.

Nie musiała pytać, jaką Tom chce zupę. Od dawna wiedziała, że jest amatorem drobiowego rosółu z makaronem. Lubił również pizzę, oglądanie meczów futbolowych w telewizji z miską popcornu oraz rozgrywki pokerowe o wysoką stawkę.

– Rozumiem, że dałeś kopie mapy swoim kumplom z FBI – powiedziała, smarując chleb na grzanki masłem.

Tom odchylił się w krześle.

– Tak, dałem po jednej Benowi Parrishowi i Dylanowi Acevedo. Benowi również przysłano medalion. Z Joanną D'Arc i cyframi na odwrocie. Nie wiemy, co oznaczają, choć próbowaliśmy je rozgryźć na różne sposoby. Przekazaliśmy zdjęcia do naszego biura w Durango i teraz tam też głowią się nad nimi.

Zacisnął powieki, jakby piekły go oczy.

– Czy nie możesz choć na chwilę zapomnieć o tej sprawie? Czasem warto się zdystansować, żeby potem zyskać świeże spojrzenie – poradziła Callie. – Zwłaszcza że grzanki są już gotowe, a nie ma nic gorszego niż zimny, roztopiony ser.

– Gorsza może być tylko zimna kobieta – odpowiedział Tom z nieznacznym uśmiechem.

Aluzja była niezbyt subtelna, ale nie skomentowała jej. Oboje byli jeszcze pod wrażeniem niedawnych wydarzeń i nie chciała podnosić napięcia między nimi.

Przy kolacji i po niej rozmawiali o laboratorium i o jej pracy. Callie narzekała na zbyt skromne i przestarzałe wyposażenie i sprzęt, niewystarczające do obsłużenia tak wielkiego rejonu i zwierzała się, jak bardzo kocha swoją pracę.

Omówili inne aktualne sprawy, a potem rozmawiali o przypadku Julie Grainger i braku dowodów, które mogłyby ułatwić identyfikację zabójcy.

– Lubisz Kenner City – zauważył Tom.

– Lubię. Ma urok starego górniczego miasteczka, a jednocześnie blisko stąd do wielkich miast. Mieszkam tu dopiero od roku, ale już czuję się jak w domu.

Poczucie zadomowienia było Tomowi całkowicie obce.

– Pozwól, że się już pożegnam – powiedziała Callie, wstając.

Było dopiero po ósmej, ale zapragnęła samotności. Ta gładka rozmowa okazała się niebezpiecznie pociągająca.

Tak właśnie zaczęło się kiedyś między nimi. Długie godziny spędzone na rozmowach doprowadziły w końcu do zbliżenia, a za tym przyszło uczucie.

Zakładając nocną koszulę, Callie z ulgą myślała o położeniu się do łóżka. Maraton pracy w laboratorium przed przybyciem Toma wyczerpał ją bardziej, niż myślała. Postanowiła jeszcze trochę poczytać, gdyż nie miała ochoty leżeć i myśleć o detektywie Rynie.

Kiedy położyła się i sięgnęła po książkę, uświadomiła sobie, że już ją czytała, a nowa stoi na półce w salonie.

Wstała, założyła szlafrok i wyszła z sypialni.

Przechodziła obok łazienki w holu, kiedy drzwi otworzyły się nagle i Tom wyszedł z nich prosto na nią.

– Przepraszam – powiedział, przytrzymując Callie, aby się nie przewróciła.

Był nagi do pasa. Wydała cichy okrzyk na widok paskudnych blizn, znaczących jego tors. Momentalnie cofnął ręce i odsunął się w mrok. Widziała tylko błysk jego spojrzenia.

– Och, Tom, co ci się stało? – zapytała, powstrzymując odruch, aby przesunąć dłońmi po jego pokancerowanej piersi, jakby pragnęła ulżyć bólowi, który musiały mu kiedyś sprawić te obrażenia.

Posepny uśmiech pojawił się na wargach mężczyzny.

– Callie, zapomniałaś o zasadzie, że nie rozmawiamy o sprawach osobistych – upomniał ją sucho.

Nie czekając na odpowiedź, skierował się do swojej sypialni, starannie zamykając za sobą drzwi.

Świt zastał Toma siedzącego przy stole w kuchni i pijącego kawę. Słyszał, że Callie już wstała, ale jeszcze nie wyszła od siebie.

Mocniej zacisnął dłoń obejmującą filiżankę na wspomnienie o nocnym spotkaniu w holu. Fatalnie się stało, że Callie zobaczyła jego blizny i dowiedziała się, jak jest oszpecony.

Po chwili zachciało mu się śmiać. Czym w końcu miałyby się przejmować? I tak uważała go za człowieka z defektem. Choć sądziła raczej, że ma defekt duszy niż ciała.

Kiedy opuszczał ją, aby wyjechać na robotę do Meksyku, rzuciła mu w twarz, że nie potrafi kochać i sam boi się być kochanym. Dziś musiał przyznać, że w tej diagnozie było wiele prawdy.

Dzięki Bogu dzień zapowiadał się na pracowity, więc nie będzie miał czasu rozmyślać o Callie Mac-Bride i przeszłości, od której pragnął się odciąć.

Wyczuł jej zapach, zanim ją zobaczył. Uwodząca zmysły woń gardenii wypełniła powietrze w kuchni.

– Dzień dobry – powiedziała Callie i zaczęła krzątać się przy ekspresie do kawy.

– Dzień dobry – odparł. W prostej białej bluzie i czarnych spodniach wyglądała lepiej od wszystkich kobiet, które znał. Dwa górne guziki były odpięte, ukazując delikatny zarys smukłej szyi i obojczyków.

– Piszą o tobie w porannej prasie – poinformował, kiedy usiadła naprzeciw niego z parującą filiżanką w ręku.

– Tak? – Przysunęła sobie gazetę. Nagłówek głosił: „Niedźwiedź czy zabójca”. W artykule pisano, że domniemany atak drapieżnika okazał się morderstwem, jak stwierdziła Callista MacBride z Wydziału Kryminalnego policji hrabstwa Kenner. Skończyła czytać i pociągnęła łyk kawy.

– To oznacza przynajmniej, że nie pojawią się stada myśliwych, gnanych żądzą zemsty na niedźwiedziu–zabójcy – stwierdziła. – Duża ulga dla obrońców zwierząt. A jakie są twoje plany na dzisiaj? – zagadnęła.

– Mam nadzieję, że załapię się do ekipy, która jedzie do posiadłości Vaughna – odpowiedział.

– Myślisz, że Griffin Vaughn ukrywa Del Gardo?

Tom wzruszył ramionami.

– Kto wie? Sprawdzono, że Vaughn kupił to miejsce od korporacji, która była przykrywką interesów Del Gardo. Oficjalnie Vaughn sprawia wrażenie normalnego biznesmena, ale nie wiemy, do jakiego stopnia jest powiązany z Del Gardo. Ludzie z przestępczego półświatka są zwykle specami w udawaniu szacownych biznesmenów.

– Macie nakaz rewizji?

– Nie jest potrzebny. Choć Vaughn wyjechał w interesach, Patrick zadzwonił do niego i uzyskał zgodę na przeszukanie posiadłości.

– Mam nadzieję, że znajdziesz Del Gardo, ukrywającego się pod łóżkiem albo w szafie, i doprowadzisz go do aresztu. A ja będę mogła wreszcie pożyć normalnie – powiedziała z nieskrywaną nadzieją.

– Też mam taką nadzieję – przytaknął, choć jakaś jego część obawiała się powrotu do normalnego życia, lękając się zmian.

Callie dokończyła kawę i włożyła filiżankę do zmywarki. – Idziemy?

Kiwnął głową. Callie nie zwykła tracić czasu. Chwilę po tym, jak wzięła ostatni łyk kawy, już była gotowa do pracy. I gotowa do tego, by zapomnieć o mnie, dodał gorzko w myśli, szykując się do wyjścia.

Po chwili byli już w samochodzie. W komendzie Tom miał się spotkać z innymi agentami FBI. Urządzili tam sobie tymczasowy sztab, który miał pracować do chwili zakończenia sprawy Julie Grainger.

Znów zapanowało pomiędzy nimi napięcie, przywrócone przez ich nocne spotkanie. Widok Callie ubranej w krótką, różową nocną koszulkę wywołał w nim nowy przypływ pożądania, którego nie udało się stłumić.

Tom miał nadzieję, że zdoła zdystansować się od niej, przyjmując oficjalną rolę ochroniarza, i że nie popełni po raz kolejny błędu przekroczenia bariery bliskości.

Pragnął tego zlecenia, gdyż los Callie obchodził go nadal, bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Wiedział, że nikt lepiej od niego nie uchroni jej przed niebezpieczeństwem.

Był z nią zaledwie od czterdziestu ośmiu godzin, a już trudno mu było zachować dystans. Z kolei Callie nie wydawała się mieć tego problemu. Nie pytała więcej o jego blizny i nie oczekiwała zwierzeń.

Kiedy przyjechali do komendy, rozdzielili się.

Callie udała się do laboratorium, a Tom do sali konferencyjnej.

Patrick i Bree Hunter już tam byli. Siedzieli obok siebie i wiedli cichą, intymną rozmowę. Wiedział, że za niecałe dwa tygodnie biorą ślub. Wyraz ich twarzy oraz spojrzenia, jakimi się obrzucali, świadczyły, jak bardzo są zakochani.

Patrząc na nich, poczuł drobne ukłucie zazdrości i zaczął się zastanawiać, jak to jest być z kimś tak blisko.

Miałeś kiedyś to szczęście i uciekłeś od niego, durniu.

Wyprostowali się jak na komendę, kiedy wszedł.

– Hej, Tom, jesteś gotowy na spotkanie z Del Gardo? – zapytała Bree.

Była piękną kobietą o długich, czarnych włosach, wyrazistych kościach policzkowych i ciemnych, błyszczących oczach, lecz jej uroda nie działała na Toma. Podobała mu się kobieta jasnowłosa, chłodna i uszczypliwa. Taki był głupi.

– Jestem gotowy wsadzić faceta za kratki – odpowiedział, zajmując miejsce przy stole konferencyjnym.

– Pewnie z chęcią oderwiesz się na tę chwilę od obowiązków niańki – dodał Patrick z leniwym uśmiechem.

Bree trąciła narzeczonego w bok.

– Lepiej, żeby Callie nie słyszała, że wymaga niańczenia, bo mogłaby wygarbować ci skórę i przerobić ją na kurtkę.

Jeszcze się śmiali, gdy wszedł Ben Parrish. Przywitali się i szybko przeszli do rzeczy. Do konferencji dołączył telefonicznie Jerry Ortiz, nadzorujący sprawę z centrali FBI.

Po zakończonej naradzie wsiedli w samochody i pojechali do górskiej rezydencji Griffina Vaughna.

Nadal nie było wiadomo, co łączy Vaughna z Del Gardo i związek ten mógł być trudny do wykrycia. Kryminaliści tacy jak Vincent Del Gardo byli prawdziwymi mistrzami w ukrywaniu siebie i swoich finansów.

Jadąc, Tom rozmyślał o Callie. Było coś w jej oczach – cień tajemnicy, ukrytego bólu, tak głębokiego, że zastanawiał się, co musiała wycierpieć w ciągu tych lat, kiedy się nie widywali.

Czy zakochała się w innym mężczyźnie, który złamał jej serce? Czy dlatego otoczyła się lodowatą skorupą?

Czy kiedy zakończy się zadanie i znów będzie musiał ją opuścić, powinien powiedzieć Callie, jak bardzo żałuje tamtego odejścia? Nawet jeśli nie będzie chciała go słuchać?

Na razie nie zamierzał jednak poruszać tego tematu. Nie teraz, kiedy ona żyje w stałym lęku przed Del Gardo. Gdy jednak morderca znajdzie się za kratkami i Callie wreszcie poczuje się bezpieczna, po raz pierwszy w życiu otworzy przed nią swoje serce.

Skręciwszy na podjazd domu Vaughna, wygnał z głowy myśli o Callie. Najlepsze, co mógł teraz dla niej zrobić, to skupić się na zadaniu.

Posiadłość nazywała się Lonesome Lake, czyli Samotne Jezioro. Nazwę wzięła od jeziora, rozciągającego się przed jej frontonem. Podjazd prowadził przez mostek położony nad wodą. Domostwo było imponujące, a z jego licznych okien musiał rozciągać się wspaniały widok.

Tom zaparkował za wozem Patricka, a Ben zatrzymał się za nim. Na placu stało kilkanaście furgonetek. Ich opuszczone klapy odsłaniały wnętrza, pełne materiałów budowlanych i narzędzi.

– Wygląda, że trwają tu jakieś prace wewnątrz – powiedział Tom, dołączając do pozostałych.

– Niszczenie dowodów? – podsunęła Bree.

– W takim razie przyjechaliśmy w samą porę – odparł Patrick.

Stanęli przed frontowymi drzwiami i Patrick nacisnął dzwonek. Otworzyła im starsza kobieta, która przedstawiła się jako Gemma, gospodyni domu. Za nią stał wysoki mężczyzna – jej mąż Erik, który pełnił tu funkcję fachowca od wszystkiego.

– Pan Vaughn uprzedził mnie o państwa przyjeździe – powiedziała Gemma, zapraszając ich do obszernego holu. – Proszę wybaczyć ten bałagan. Pan Vaughn przeprowadza remont.

Tom zmarszczył brwi, widząc płachty malarskie, rozłożone na podłodze. Czy zdążono już zmyć i zamalować jakieś ślady?

Jakkolwiek ich wizyta miała służyć jedynie wstępnemu rozpoznaniu sytuacji i znalezieniu ewentualnych dowodów niedawnej bądź aktualnej bytności Del Gardo, prace remontowe mogły je zniszczyć.

– Pan Vaughn prosił, abym udostępniła państwu cały dom. Proszę spokojnie się rozejrzeć. Jeśli będą nas państwo potrzebowali, jesteśmy z mężem w kuchni – poinformowała gospodyni.

Rozdzielili się. Tom skierował się do podziemnej części budynku, Patrick i Bree ruszyli na górę, a Ben zajął się parterem. To domostwo było jak na razie jedynym tropem, prowadzącym do Del Gardo. Musiał celowo kupić tę posiadłość. Zdaniem Toma kupił ją po to, aby być bliżej Callie.

Po prawie dwóch godzinach spotkali się znów w holu, nie mając sobie nic ciekawego do powiedzenia. Piwnice, które przeszukał Tom, były zawałone różnymi gratami i meblami w pokrowcach, które wystawiono tam na czas remontu.

Porozmawiali jeszcze z Perrym Longiem, kierownikiem remontu, ale dowiedzieli się od niego tylko tyle, że nad tą robotą wisi jakieś fatum. Perry mówił o ginących narzędziach, wypadkach i dziwnych hałasach.

Wreszcie odjechali, przygnębieni brakiem jakiegokolwiek sukcesu. Del Gardo pozostał nieuchwytny, a jak długo był na wolności, tak długo Callie nie była bezpieczna.

Dopiero teraz Tom zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnie dopaść tego faceta i zobaczyć go za kratkami.

Kiedy podejmował się zadania chronienia Callie, liczył się jedynie z tym, że znów będzie blisko niej. Choćby tylko w sytuacji służbowej. Nie spodziewał się niczego ponadto. Bardzo się mylił.

Czuł się jak czajnik na rozpalonej płycie, w którym gromadzi się para, która za chwilę uruchomi gwizdek. Jeżeli dłużej będzie przebywał w pobliżu tej kobiety, z pewnością się zagotuje!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez cały dzień myśli Callie uparcie wracały do widoku blizn, które zobaczyła na piersi Toma. Bardzo chciała wiedzieć, co się z nim działo. Musiało to być coś bardzo poważnego, zagrażającego jego życiu. Tego była pewna.

Zasada niezawierania się z życia osobistego, którą sama wprowadziła, obróciła się teraz przeciwko niej, nie pozwalając zaspokoić ciekawości.

Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, co działo się z Tomem w ciągu minionych trzech lat. Czy otrzymał nowe zadanie, kiedy ją opuścił? Czy wtedy to się wydarzyło?

Czy spotykał się w tym czasie z innymi kobietami, zapominając o niej? Czy zakochał się w kimś? Czy kiedykolwiek myślał, co dzieje się z nią? Zastanawiał się, czy jest szczęśliwa?

Być może nadeszła chwila, by zawrzeć rozejm. To z pewnością zmniejszyłoby nieznośne napięcie panujące między nimi. Jakkolwiek nie miała ochoty wracać do przeszłości, to udręka, w jaką zamieniły się ich rozmowy, i unikanie osobistych wyznań stały się nieznośne dla nich obojga.

Callie nie miała wątpliwości, że Tom gotów był narazić swoje życie, byle tylko zapewnić jej bezpieczeństwo. Już choćby z tego powodu nie zasługiwał na tak lodowate traktowanie z jej strony.

Było już po piątej, kiedy Bree przyszła do laboratorium i z westchnieniem zmęczenia opadła na krzesło przed biurkiem.

– Ciężki dzień? – zapytała Callie współczująco.

– Ostatnio wszystkie dni są takie – odpowiedziała Bree. – Zmarnowaliśmy parę godzin w posiadłości Vaughna, a przez resztę czasu

usiłowałam znaleźć kogoś, kto mógłby dostarczyć nam jakichkolwiek informacji na temat morderstwa Mary Windsong.

– Nie znaleźliście niczego interesującego? – spytała Callie, choć wiedziała, że gdyby było cokolwiek, wieść rozeszłaby się natychmiast.

– Nic poza tym, że jest to bardzo piękne miejsce – odparła Bree. – Aktualnie trwa tam remont, ale widać, że dom jest wspaniale urządzony. Nawet gospodyni i jej mąż mają czteropokojowy apartament.

– Imponujące – stwierdziła Callie z nutą zawodu. – Miałam jednak nadzieję, że znajdziecie Del Gardo ukrytego w szafie albo w tajnej skrytce.

– My też mieliśmy – przyznała z przygnębieniem policjantka. – Niestety, nie wypatrzyliśmy najmniejszego śladu jego obecności.

– A czego dowiedziałaś się o Mary Windsong?

– Żadnego odrzuconego chłopaka, żadnych zajadłych wrogów. Do czasu zamordowania prowadziła zwyczajne, spokojne życie. Matka mówiła, że z nikim się nie spotykała w ciągu ostatnich czterech czy pięciu miesięcy i nie szukała miłości na siłę. Jeśli nikt nie dostarczy nam szybko jakichś rewelacji, śledztwo utknie w miejscu.

– Szkoda, że na miejscu zbrodni i na ciele denatki znaleziono tak mało śladów – przyznała Callie. – W tej sytuacji moje laboratorium też niewiele może ci pomóc.

– Wiem. Ktokolwiek ją zabił, musiał być nieludzko sprytny albo miał nieprawdopodobne szczęście. Mary pracowała jako sprzedawczyni w markecie. Jej szef powiedział nam, że była dobrą pracownicą. Rzetelną i lubianą przez klientów.

– Szykujesz się na swój wielki dzień? – zagadnęła Callie, pragnąc zmienić temat na przyjemniejszy.

Napięte rysy Bree momentalnie złagodniały.

– Jeszcze dziesięć dni, a będę Sabriną Martinez. Nie mogę się doczekać.

Coś drgnęło w piersi Callie, gdy zobaczyła radosny błysk w oczach Bree. Chciała tego również – małżeńskiej przysięgi i życia we dwoje, lecz najwyraźniej nie było jej to pisane.

– Muszę już iść – powiedziała Bree. – Mam jeszcze kupę roboty. Jeśli coś ciekawego przyjdzie ci do głowy na temat morderstwa Mary Windsong, zawiadom mnie natychmiast, dobrze?

– Jasne – przytaknęła Callie.

Po wyjściu koleżanki usiłowała się skupić na ekranie komputera, lecz jej myśli nadal krążyły wokół tematu ślubów i miłości.

W czasie, który spędziła z Tomem w bezpiecznym domu, Callie z łatwością mogła sobie wyobrazić ich dwoje jako małżeństwo. Przecież żyli na co dzień jak mąż i żona. Lubiła budzić się u jego boku i zasypiać w jego ramionach. Lubiła ich rozmowy, łatwość, z jaką dzielili się wszystkim w swoim życiu.

„Nie można nikogo zmusić, by cię pokochał” – te słowa powtarzała jej matka po każdym zerwaniu z kolejnym niebieskim ptakiem z Las Vegas.

– „Możesz zakochać się w facecie do szaleństwa, ale nie licz na wzajemność” – mówiła.

Callie nie mogła liczyć na wzajemność Toma. Zasada wyznawana przez matkę sprawdziła się aż do bólu.

Co by zrobił, gdyby wiedział, co działo się z nią po jego odejściu? Nowa fala goryczy zawładnęła nią na wspomnienie tamtych strasznych miesięcy.

Nie myśl o tym, szepnął cichy głos w jej głowie. Znany głos i słowa powtarzane jak refren. W ciągu ostatnich dwóch lat stała się mistrzynią zapominania. Aż do chwili, kiedy Tom ponownie pojawił się w jej życiu.

Nie miała pojęcia, na jak długo tym razem w nim zagości. Jednego mogła być pewna. Gdy Del Gardo trafi wreszcie za kratki i zagrożenie zniknie, zniknie także i Tom Ryan.

Zmusiła się do pracy i tak zatopiła się w niej, że zatraciła poczucie czasu. W pewnym momencie wyczuła czyjaś obecność. Uniosła głowę i zobaczyła Toma stojącego w drzwiach.

– O, jesteś – powiedziała, zastanawiając się, jak długo tam stał i wpatrywał się w nią tymi swoimi ciemnymi, bystrymi oczami.

– Wreszcie jestem – przytaknął.

Intensywność tego spojrzenia momentalnie wytrąciła Callie z równowagi. Wyłączyła komputer, odsunęła się z fotelem od biurka i wstała.

– Wszystko w porządku?

– Można tak powiedzieć – odparł, wzruszając ramionami,

Callie sięgnęła po okrycie i ubrała się, usiłując nie zauważać taksującego wzroku Toma. To nie było spojrzenie ochroniarza, który sprawdza, czy wszystko jest w porządku, tylko spojrzenie mężczyzny, spoglądającego na kobietę, która go zainteresowała.

Szybko ruszyła do drzwi, tłumiąc falę gorąca, które przeniknęło jej ciało.

Po drodze pożegnała się z technikami laboratoryjnymi, którzy mieli pracować po godzinach, pomachała Avie Wright, siedzącej przy mikroskopie, i poszła za Tomem do windy.

– Bree powiedziała mi, że nie znaleźliście niczego w domu Vaughna – zaczęła, gdy znaleźli się w kabinie.

– To było tylko wstępne rozpoznanie. Wrócimy tam jeszcze, kiedy Griffin Vaughn wyjedzie w interesach. – Zmarszczył brwi. – Coś w tym miejscu jest nie tak. Czuję to przez skórę.

– Niestety, samo przeczucie nie da ci dowodów – stwierdziła cierpko Callie.

Wyszli z budynku. Dzień był pochmurny, a zbliżający się zmrok dodawał mu szarości.

– Pomyślałam, że zamówię pizzę na kolację – powiedziała, kiedy wsiedli do auta i ruszyli.

– Dobry pomysł.

– Wezmę podwójną pepperoni, taką, jaką lubisz.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Piłaś dzisiaj w pracy?

– Nie, a co? – zapytała ze śmiechem.

– Bo chyba po raz pierwszy od czasu, kiedy tu przyjechałem, postanowiłaś zrobić dla mnie coś miłego.

Callie spoglądała spod oka na jego profil. Wyglądał na zmęczonego. Zmarszczki w kącikach oczu pogłębiły się, a bruzdy na twarzy były wyraźniejsze niż rano.

– Postanowiłam ogłosić zawieszenie broni – powiedziała.

Znów szybkie, badawcze spojrzenie.

– Co to ma dokładnie oznaczać? – zapytał Tom.

– Zdaję sobie sprawę, że nie jestem dla ciebie zbyt miła, i chcę się poprawić. Nie powinno być takiego napięcia między nami.

– Niezły pomysł. – Tom zmarszczył brwi i Callie odniosła wrażenie, że chce coś powiedzieć. Znow zerknął na nią, po czym skupił się na tylnym lusterku. – Chcę tylko coś powiedzieć. Callie spięła się momentalnie.

– Tak?

– To, co stało się między nami... kiedy odszedłem. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że bardzo tego potem żałowałem.

Callie natychmiast poszukała schronienia w twardej skorupie, którą otoczyła się w myślach, aby nie pozwolić sobie na emocje, które wzbudziły w niej słowa Toma.

– Było, minęło – ucięła szybko. – Szkoda czasu na żal.

– Co nie znaczy, że go nie czujesz – odparł i oboje zamilkli na długą chwilę.

Callie spoglądała przez okno z marsem na czole. Jakim cudem jedno krótkie zdanie, wypowiedziane przez niego, wywołało w jej umyśle taki zamęt? Nie było w tym żadnego sensu.

Dlatego właśnie przedkładała naukową racjonalność nad emocje. Nauka była czymś zrozumiałym, w przeciwieństwie do miłości czy pociągu fizycznego. Fakt, że kiedyś pokochała Toma, nie miał żadnego racjonalnego usprawiedliwienia. Jeszcze bardziej nieracjonalne było poczucie, że nadal pragnie tego faceta.

Jakim cudem po wszystkim, co przeszła, po tym, ile wycierpiała w samotności po jego odejściu, jej serce było jeszcze zdolne przyspieszyć bicie w rozkosznym oczekiwaniu?

Zajechali pod dom. Callie patrzyła, jak Tom okrąży auto, aby otworzyć jej drzwi. Jak zwykle jego spojrzenie stało się czujne, a wzrok badawczo lustrował otoczenie.

Kiedy wysiadła, znajomym już gestem przyciągnął ją do siebie, opiekuńczo otaczając ramieniem.

Przez moment miała ochotę wtopić się w niego i trwać tak w bezpiecznym cieple silnego męskiego ciała. Na chwilę wróciło wspomnienie smaku ust Toma na jej wargach.

Nie daj się, Callie, powiedziała w myślach twardo. Facet mówi ci, że żałuje, a ty od razu mięknie.

Czym innym było postanowienie, aby być miłą dla Toma, a czym innym myślenie o jego pocałunkach.

Byli już prawie przy drzwiach wejściowych, kiedy to zobaczyła. Tom musiał dostrzec to samo w jednej chwili, gdyż ścisnął mocniej Callie, a w jego ręku pojawiła się broń.

Na drewnie drzwi, niczym straszna rana, widniały wyryte głęboko ślady dzikich pazurów niedźwiedzia.

Tom stał przed wejściem z Patrickiem Martinezem i przyglądał się, jak Callie starannie mierzy zadrapania w mocnym świetle reflektora, który sprowadzono w tym celu.

– Czuję się osobiście za to odpowiedzialny – powiedział Patrick, głęboko marszcząc czoło. – Nie powinienem podawać nazwiska Callie temu reporterowi. Teraz nie tylko musi obawiać się Del Gardo, ale i zbrodniarza, który uważa się za niedźwiedzia.

– Są jakieś nowe tropy w sprawie Mary Windsong? – zagadnął Tom, omiatając otoczenie szybkim spojrzeniem. Choć stał przed domem z szeryfem, ani na moment nie tracił czujności, napędzany adrenaliną w obliczu czającego się zagrożenia.

– Nic. Bree przepytła znajomych denatki z rezerwatu, ale nie dowiedziała się niczego ciekawego.

Callie zakończyła pracę i cała trójka weszła do domu. Usiedli przy kuchennym stole.

– Sądzę, że to te same pazury, które zabiły Mary – powiedziała. – Zmierzyłam odstęp między nimi i rozmiar wyłobień. Wydają się pasować, ale sprawdzę to jeszcze dokładnie w laboratorium.

Uśmiechnęła się do Patricka, ale Tom znał ją na tyle, by wiedzieć, jak bardzo wymuszony był ten uśmiech.

– Nie martw się tak, Patrick – powiedziała, wskazując gestem Toma. – Jestem w dobrych rękach.

– Nie mogę się uwolnić od myśli, że sam wymalowałem ci na plecach wielki znak, pozwalając dziennikarzowi, aby umieścił twoje nazwisko w dzisiejszym artykule w porannej gazecie – odparł z ciężkim westchnieniem.

– Jestem kierowniczką laboratorium i moje nazwisko pojawia się z urzędu, gdy prasa pisze o sprawach kryminalnych – przypomniała mu Callie.

– Zrobiłeś to, co do ciebie należało.

Przygryzła dolną wargę i Tom wyczuł, że spokojny ton maskuje ogromne napięcie. Była śmiertelnie wystraszona i wcale się jej nie dziwił.

– Popytam twoich sąsiadów. Może ktoś zauważył coś podejrzanego – rzucił Patrick, wstając od stołu. – Znasz procedury. Nie możesz ani chwili być sama. Niech Tom wszędzie ci towarzyszy. Nie dość, że nie wiemy, gdzie jest Del Gardo, to jeszcze nie znamy zamiarów tego szaleńca w niedźwiedziej skórze.

– Miałam nadzieję, że zabójca miał osobiste porachunki z Mary i jej śmierć zakończy sprawę – przyznała Callie. – Ale to ostrzeżenie, czy cokolwiek to miało być, świadczy o tym, że możemy się spodziewać dalszego ciągu.

Jej słowa zawisły w powietrzu i Tom wiedział, że wszyscy, podobnie jak on, zastanawiają się, czy nie mają do czynienia z seryjnym mordercą. Jednak za wcześnie jeszcze na tak jednoznaczne wnioski. Potrzebna byłaby co najmniej kolejna ofiara zabita w ten sposób.

Na Boga, oby tylko się to nie zdarzyło! Rzut oka na twarze Patricka i Callie upewnił Toma, że myślą podobnie.

Odprowadzili Patricka do wyjścia. Dopiero kiedy drzwi zamknęły się za szeryfem, Callie ujawniła pierwsze oznaki kryzysu.

Oparła się bezsilnie o ścianę i wpatrywała w Toma. Tym razem w jej spojrzeniu nie było chłodnej, profesjonalnej przenikliwości, którą prezentowała jeszcze przed chwilą, tylko przerażenie i bezbronność, które chwyciły go za serce.

– Od tak dawna lękam się Del Gardo, że ten strach chyba mi spowszedniał. Ale teraz, kiedy zrozumiałam, że muszę się bać nie tylko jego, ale też jakiegoś zbrodniczego anonima, który naznaczył mój dom jak swoje łowieckie terytorium, nagle poczułam grozę – wyznała z drżeniem.

Jak gdyby zawstydzona własną słabością, Callie oderwała się od ściany i rozprostowała skulone ramiona. Tom czuł, że zachowuje się jak idiota, lecz nic nie mógł na to poradzić. Wyciągnął ku niej rękę i zdumiał się, gdy natychmiast wtuliła się w jego objęcia.

Wcisnęła się w niego tak ufnie jak za dawnych czasów. Jej jasna głowa spoczęła pod jego podbródkiem. Przymknął oczy, chłonąc znajomy dotyk seksownych, miękkich krągłości kobiecego ciała.

– Wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię ochronić – powiedział łagodnie, gładząc krótkie gładkie włosy Callie.

– Tak, ale oboje wiemy też, że jeśli ktoś bardzo chce cię zabić, zawsze znajdzie sposób, by dopiąć celu. – Głos drżał jej lekko i Tom czuł łomot jej serca przy swojej piersi.

Ujął twarz Callie w dłonie i zmusił, aby spojrzała mu w oczy. Kiedy miesiącami leżał w szpitalu i, trawiony gorączką, walczył ze śmiercią, tylko wspomnienie jej oczu trzymało go przy życiu. I nadzieja, że przyjdzie jeszcze dzień, kiedy znów w nie spojrzy.

– Nie pozwolę mu na to – rzekł twardo. Zdawał sobie sprawę, że to, co zrobi za chwilę, wywoła kolejną falę złości i żalu, skierowanych przeciwko niemu, ale nie potrafił się powstrzymać. Pochylił głowę i zagarnął usta Callie swoimi ustami.

Pełne, miękkie wargi Callie były słodkie jak grzech, a w dodatku kusząco rozchyliły się pod jego dotknięciem. Takiej zachęty potrzebował. Zaczął całować ją zachłannie, głęboko, splatając swój język z jej językiem, aż gorąco, rodzące się w jego brzuchu, kazało mu mocniej przyciągnąć Callie do siebie.

Wyrwała się z jego objęć z cichym okrzykiem.

– To nie jest metoda, abym poczuła się bezpieczniej – powiedziała z lekkim drzeniem w głosie. – Lepiej zamówię pizzę.

Odwróciła się i szybko przeszła do salonu. Tom pozostał w holu, czekając, aż uspokoją się rozedrgane zmysły. Wiedział, że pocałunek był głupim pomysłem, ale przynajmniej uzyskał odpowiedź.

Odgrywała chłód, jak gdyby dawno już wygnała go ze swoich myśli. Ale jej żarliwa reakcja na pocałunek powiedziała mu co innego. Callie nadal go pragnęła. Rozpoznał to po przyspieszonym biciu jej serca, kiedy ich usta się

spotkały. Cokolwiek było między nimi w przeszłości, nie minęło, choć jej słowa mówiły co innego.

Dołączył do Callie w salonie.

– Pizza będzie za pół godziny – powiedziała, odkładając słuchawkę.

– To świetnie, bo umieram z głodu. – Sądząc z rumieńców, które nagle pojawiły się na jej policzkach, musiała wiedzieć, że Tom nie mówi o jedzeniu.

– Idę się przebrać – powiedziała i gwałtownie zerwawszy się z kanapy, pospieszyła do swojej sypialni.

Tom, walcząc z frustracją, stanął przy oknie i wpatrywał się tępo przed siebie.

Przygnębiał go rozwój wydarzeń. Myśl, że Callie znalazła się w sferze zainteresowań mordercy uzbrojonego w niedźwiedzie pazury, martwiła go prawie tak samo jak obecność Del Gardo, ukrywającego się gdzieś w Kenner City.

Del Gardo był im przynajmniej znany, o niedźwiedzim zabójcy nie wiedzieli nic. Mógł być kimkolwiek i dopóki nie poznają jego motywów oraz okoliczności, które pchnęły go do zbrodni i gróźb wobec Callie, stanowił rosnące zagrożenie.

Odwrócił się od okna, przeszedł do kuchni i tam z kolei lustrował ciemne podwórko. Callie miała rację pod jednym względem. Jeśli ktoś bardzo pragnie cię zabić, znajdzie sposób, by dopiąć celu.

Callie znajdowała się obecnie pod ochroną FBI, lecz ochrona nie będzie trwała wiecznie. Kiedy w końcu Del Gardo zostanie złapany – albo i nie – zawsze znajdzie się ktoś, kto zacznie mówić o oszczędnościach budżetowych i uzna, że nie ma sensu dalej zatrudniać agenta do pilnowania panny MacBride przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Mogą przecież objąć ją programem ochrony świadków, ale wówczas będzie musiała zmienić nazwisko i miejsce zamieszkania, a przede wszystkim zawód. Znajac Callie, wiedział, że nigdy się na to nie zgodzi. Laboratorium było jej pasją i sensem życia.

Musnął dłonią wargi, na których pozostał smak ust Callie. Dopóki trwa przy niej, zrobi wszystko, by nic złego jej się nie przytrafiło. Ale co będzie, jeśli zostanie odwołany? Kto zapewni jej bezpieczeństwo?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następny tydzień Callie spędziła na wyteźonej pracy, rozpaczliwie usiłując zapomnieć o niespodziewanym pocałunku.

Ten pocałunek prześladował ją dniem i nocą, angażując myśli i emocje. Te usta, tak jak dawniej gorące, miękkie i zaborcze. Musiała zmobilizować całą siłę woli, aby nie ulec pokusie spędzenia nocy z Tomem.

Stała teraz na chodniku przed kawiarnią Morning Ray, której pracownik, otwierając rano lokal, znalazł ciało kolejnej ofiary zabójcy o niedźwiedzych pazurach.

Młoda kobieta została uduszona, a potem rozorano jej pazurami twarz i pierś. Na pierwszy rzut oka ślady wyglądały identycznie jak te, które znaleziono na ciele Mary Windsong i na drzwiach Callie, ale pewność można było zyskać dopiero po dokładnej analizie w laboratorium.

Zespół ludzi Callie wraz z szeryfem działał na miejscu, zabezpieczając ślady. Matka Patricka, właścicielka kawiarni, siedziała na zapleczu, a jej wesołe zwykle, niebieskie oczy pociemniały i przygasły.

Tom stał w pobliżu, dzieląc swoją uwagę pomiędzy działania śledcze i czuwanie nad Callie.

Podniosła kołnierz płaszcza, otulając się nim przed zimnym lutowym wiatrem, a jednocześnie izolując od gorących spojrzeń Toma, które przypominały jej o własnej słabości. Paru techników zabezpieczało ślady na ziemi, a inny szukał odcisków palców na ciele ofiary. Oznaczono już teren i położenie zwłok i zrobiono zdjęcia dokumentacyjne.

– Co z tymi śmieciami? – zapytał Sammy Kincaid, jeden z zastępców Patricka, wskazując na pojemnik stojący przy ulicy.

– Zbierzcie je do worków – poleciła Callie. – Przejrzemy je kawałek po kawałku, może coś znajdziemy.

Sammy nie wydawał się zachwycony perspektywą grzebania w śmieciach, lecz Callie jak zwykle nie zanieczyściła niczego. Zawsze istniała możliwość, że morderca wyrzuci coś do śmieci – niedopałek papierosa czy puszkę po napoju, z których można uzyskać ślady jego DNA.

Patrick podszedł do niej z zasepioną miną.

– Łudziłem się, że Mary Windsong była pojedynczym przypadkiem, ale to zabójstwo stawia sprawę w zupełnie innym świetle.

– Wiem – odparła Callie. – Tym razem sprawca nie próbował nawet upozorować ataku niedźwiedzia. Może koroner będzie mógł powiedzieć coś na temat sposobu uduszenia ofiary. Czy wiemy, jak się nazywała?

– Lydia Rose, lat dwadzieścia cztery. Obok ciała znaleziono torebkę. Pieniądze i karty kredytowe były nietknięte, więc motyw rabunkowy nie wchodzi w grę – odparł szeryf. Uniósł złożone dłonie do ust i chuchnął na nie. Uszy miał zaczerwienione od mrozu. – Daleko do wiosny – westchnął.

Spojrzał na Bree, przykucniętą przy ciele ofiary.

– Trudno uwierzyć, że ta kobieta za dwa dni będzie nosić ślubną suknię.

– A co z waszym miesiącem miodowym? – zagadnęła Callie.

Patrick zasepił się jeszcze bardziej, patrząc na ciało Lydii Rose.

– Ustaliliśmy, że odłożymy miesiąc miodowy do czasu, aż skończy się to piekielne śledztwo. Może wymkniemy się gdzieś na jedną noc, ale to na razie wszystko.

– Na szczęście tym razem drań zostawił jakieś ślady i może zdołamy go dopaść, zanim znów zaatakuje – powiedziała Callie.

– Miejmy nadzieję. Tymczasem musimy ustalić, co mogą mieć ze sobą wspólnego Mary Windsong i Lydia. Może robiły zakupy i chodziły do fryzjera w tym samym miejscu. Jeżeli cokolwiek je łączy, jest szansa, że znajdziemy mężczyznę, którego obie znały.

Oddalił się i Callie znów skupiła się na nadzorowaniu swoich ludzi. Wszystko, co mogło mieć znaczenie dowodowe, musiało zostać zebrane i dostarczone do laboratorium.

Kiedy o drugiej wrócili na posterunek, Callie z ulgą przystąpiła do pracy, zaprzęgając cały zespół do ewidencjonowania i analizy dowodów z miejsca zbrodni. Na całe szczęście Tom oddelegował się do swoich spraw, co pozwoliło jej skupić uwagę na robocie. W tym czasie Patrick ze swoimi ludźmi prowadził intensywny wywiad, gromadząc wiadomości o zamordowanej i jej poczynaniach przed śmiercią.

Popołudnie minęło szybko. Zawsze kiedy do laboratorium zostaną dostarczone nowe dowody, rusza gorączkowa praca. Nie inaczej było i dziś.

Kiedy Tom przyjechał po nią o szóstej, Callie była już bardzo zmęczona. Mimo to od razu dostrzegła, że coś zmieniło się w nim – jakby stał się jeszcze bardziej mroczny, jakby kryło się w nim coś niebezpiecznego.

– Gotowa? – rzucił głosem ostrym jak smagnięcie kuli.

Skinęła głową i sięgnęła po płaszcz.

– Czy coś się stało?

Pokręcił głową i ujął ją za łokieć, wyprowadzając z laboratorium. Wbrew zapewnieniom czuła tkwiące w nim napięcie i sama poczuła narastający ucisk w żołądku.

Co się stało, myślała, patrząc na zaciśniętą szczękę Toma, w której pulsował napięty mięsień – tak dobrze jej znany objaw jego gniewu. Co mogło się zdarzyć pomiędzy jej powrotem do laboratorium a jego przyjazdem?

– Kiepski dzień? – spróbowała ponownie, kiedy wsiadali do samochodu.

– Nie gorszy niż zwykle – odparł głosem niższym niż normalnie.

– Wydajesz się zdenerwowany.

Rzucił jej mroczne spojrzenie i znów skupił się na prowadzeniu.

Zaśmiała się z lekka histerycznie.

– Robię się przez ciebie nerwowa.

– Nie masz ważniejszych powodów do zdenerwowania? – odburknął.

– Oczywiście, że mam. Nieustająco je mam. Oszalały morderca z niedźwiedzimi pazurami, który skrobie mi drzwi, i gangster z Las Vegas, dybiący na moje życie to mało? – Co się z nim dzieje, pomyślała.

Tom Ryan zawsze był skryty i trzymał swoje emocje na wodzy. Kiedyś powiedział jej, że wychowanie w sierocińcu nauczyło go, że nie należy zwierzać się ze swoich emocji.

Wyjaśnił, że takie odkrycie się mogło zostać uznane za objaw słabości albo wręcz prowokację. Dlatego już za młodu nauczył się dobrze ukrywać swe prawdziwe uczucia.

Ale tym razem była pewna, że coś go gryzie. Za dobrze znała tego człowieka.

Przez całą drogę do domu nie odezwał się słowem i Callie nie próbowała nawet przerwać milczenia. Miała poczucie, że i tak prędzej czy później dowie się, o co chodzi.

Kiedy weszli do domu, od razu udała się pod prysznic i zmieniła ubranie. Czowała się wyjątkowo brudna po poranku spędzonym na ulicy przed restauracją.

Miejsca zbrodni mają to do siebie, że człowiek zawsze chce się po nich dokładnie splukać. I nie chodzi o dosłowny brud, tylko o zapach krwi i mordy, czepiający się skóry. Zapach, który zdaje się przenikać wszystko.

Stojąc pod ożywczym strumieniem gorącej wody, Callie uświadomiła sobie, że nie zaplanowała niczego na kolację.

Może chińszczyzna, pomyślała. W mieście była świetna knajpa, która realizowała zamówienia z dowozem do domu. Ostatnią rzeczą, na jaką miała dziś ochotę, było stanie przy garach.

Może nastrój Toma zdążył się poprawić, zastanawiała się, sięgając po ulubioną koszulkę i spodnie dresowe. Wiedziała, że przyjaźnił się z Julie Grainger. To musi być ciężkie, stracić nie tylko koleżankę z pracy, ale również przyjaciółkę.

Może dobiła go nowa zbrodnia i kompletny brak postępów w śledztwie. To mogłoby tłumaczyć jego podły humor.

Wiedziała, że spędzał całe godziny nad mapą, którą przysłała mu Julie, ale nadal nie potrafił rozszyfrować jej ukrytego znaczenia.

Callie szybko przeczesła wilgotne włosy i wyszła z sypialni. Tom siedział w kuchni. Na jej widok uniósł głowę i powitał ją ponurym spojrzeniem.

– Pomyślałam, że spodoba ci się, jeśli zamówię chińskie danie. Jest knajpka w mieście, w której dają fantastycznego kurczaka z orzeszkami nerkowca. Pamiętam, że to lubiłeś.

– Dobry pomysł. Zamów, a ja przez ten czas pójdę pod prysznic. – Odsunął krzesło i wyszedł z kuchni.

Callie popatrzyła za nim, nie mogąc pozbyć się napięcia. Wieczór nie zapowiadał się zbyt optymistycznie.

Zadzwoiła do restauracji i dowiedziała się, że zamówienie zostanie zrealizowane za czterdzieści pięć minut. Zrobiła sobie herbatę i usiadła z nią przy stole.

Była głodna, zmęczona i marzyła o spokojnym posiłku, a potem o łóżku i nocy bez snów o pocałunkach Toma. Sama myśl o nich budziła w niej falę gorąca.

Pociągnęła łyk z kubka, nasłuchując poświstywania lodowatego wiatru za oknami.

W taką noc najcudniej jest być razem w łóżku. Nazbyt usłużna pamięć podsuwała jej wspomnienia nocnych przytulań z Tomem w świeżej pościeli. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna jak wtedy, w jego ramionach, gdy swoim niskim głosem szeptał jej do ucha słowa o wszystkim i o niczym.

Nie mówiąc już o seksie, którym tak się cieszyli, pełnym pasji, szalonym i satysfakcjonującym.

I o radosnym śmiechu, i o sposobie, w jaki rozumieli się w pół słowa.

Tom znów pojawił się w kuchni. Włosy miał wilgotne i pachniał miętowym mydłem. Usiadł przy stole i gwałtownym gestem położył na blacie parę słodkich, niebieskich niemowlęcych buczków.

– Opowiesz mi o tym? – rzucił. Tym razem w jego niski, miękki baryton wplótł się ostry ton napięcia.

Widok buczków zabrał Callie całe powietrze z płuc i wywołał potężną falę uczuć o niszczącej sile.

Tom zobaczył ostry błysk w oczach Callie i nagłą bladość jej policzków. Drżącą ręką uniosła filiżankę do ust i upiła łyk herbaty.

Kiedy odstawiła naczynie, jej wzrok znów nabrał chłodu, skrywającego prawdziwe emocje.

– Fakt, że gościsz w moim domu, nie upoważnia cię jeszcze do grzebania w moich osobistych rzeczach – stwierdziła cierpko.

– Zanim pojechałem po ciebie, potrzebowałem kartki i wydawało mi się logiczne, że znajdę papier w szufladzie biurka. Tam znalazłem to. – Pierś unosiła mu się i opadała gwałtownie jak po ciężkim biegu. – Czyje to jest? – zapytał bez ogródek. Szalone myśli kłębiły się w jego głowie od chwili, kiedy dokonał znaleziska.

– Mojej przyjaciółki. A zresztą nic ci do tego – odparła Callie, z trudem wytrzymując jego spojrzenie. – Przyszła do mnie ze swoim maluchem i buciki zagubiły się gdzieś, kiedy go przewijała. Znalazłam je dopiero po jej wyjeździe. Potem nie miałam czasu ich zwrócić i w końcu stwierdziłam, że dziecko i tak już z nich wyrosło.

– Dlaczego w takim razie ich nie wyrzuciłaś? – dopytywał Tom, najwyraźniej nie wierząc jej słowom. Miał wprawę w rozpoznawaniu fałszywych zeznań, a Callie łągała niemal podręcznikowo.

– Bo nie były moje – stwierdziła krótko. Wstała, zgarnęła buciki ze stołu i wymaszerowała z kuchni.

Tom odchylił się na krześle i głęboko zaczerpnął powietrza, usiłując uspokoić oddech. Kłamała. Wiedział to z całą pewnością. Ale dlaczego? Ma coś do ukrycia, podszeptał mu wewnętrzny głos.

Znalazł buciki tuż przed wyjazdem po Callie, a na ich widok przez głowę przebiegły mu wszystkie możliwe podejrzenia.

Kiedy byli ze sobą przed trzema laty, zawsze dbali o zabezpieczanie się podczas seksu, ale pod koniec znajomości zdarzały im się momenty, kiedy zapominali o wszystkim, porwani namiętnością. Czy jedna z takich chwil mogła zaowocować wpadką i ciążą, o której Callie nigdy mu nie powiedziała?

Ponownie pojawiła się w kuchni, tak samo opanowana i wyniosła jak przedtem, zanim jeszcze pokazał jej buciki.

– Napijiesz się czegoś, dopóki nie przyjedzie dostawa? – zapytała.

Wypiłby najchętniej całą butelkę whisky, i to duszkiem. Tylko alkohol mógł choć na moment złagodzić to nieznośne pieczenie w żołądku i stłumić okrutne pytania, kłębiące się w jego umyśle.

Nie mógł jednak pić, będąc na służbie, zwłaszcza gdy miał chronić Callie.

– Nie, dzięki – powiedział.

Usiadła naprzeciwko niego, otaczając dłońmi filiżankę ze stygnącą herbatą, jakby na próżno poszukiwała w niej ciepła.

Jakkolwiek Tom wiedział, że Callie go okłamała, nie miał pojęcia, jak przebić się przez tę zasłonę kłamstwa, aby dotrzeć do prawdy. Trzymała podbródek wyżej i bardziej bojowo niż zwykle, z uporem, który mówił mu, że na razie uważa temat dziecięcych bucików za zamknięty.

– Nie zapomnij, że pojutrze wybieram się na ślub Bree i Patricka – oznajmiła, wyraźnie pragnąc przełamać dręczące milczenie i zmienić temat.

– Pojedziemy na samą ceremonię, ale przyjęcie musisz sobie darować – odparł Tom. – Zbyt trudno byłoby mi tam ciebie chronić.

Już otwierała usta, żeby zaprotestować, lecz westchnęła tylko i kiwnęła głową.

– Nienawidzę tego. Nie mogę znieść, że muszę się ograniczać z powodu tego drania Del Gardo.

– Trudno, musisz to znosić, dopóki nie trafi za kratki – odpowiedział.

Callie była najbardziej zorganizowaną i uczciwą osobą, jaką znał. Jeżeli ktoś rzeczywiście zostawił u niej buciki, mógł być pewien, że zostaną oddane następnego dnia. Nie czekałaby, aż dzieciak z nich wyrośnie. Nie ona.

A jednak, mimo pewności, że Callie go okłamuje, mimo podejrzenia mrocznych sekretów, które ukrywała, nadal jej pożądał.

Pocałunek sprzed tygodnia rozbudził tylko jego pragnienie. Co noc kładł się spać, płonąc z pożądania, i budził się co rano z tą samą potrzebą.

– Opowiedz mi o swoich bliźnach, Tom.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Przecież mamy szlaban na osobiste zwierzenia.

Zbyła go machnięciem ręki.

– Zapomnij o tym. To było głupie i dziecinne.

Tom miał poczucie, że Callie pyta go tylko dlatego, gdyż chce zmienić temat. Chce, aby mówili o wszystkim, byle nie o niemowlęcych bucikach. W porządku, jeśli naprawdę chce usłyszeć, co się z nim działo w ciągu trzech lat ich rozstania, to usłyszy wszystko.

– Dostałem zlecenie działania pod przykrywką w Meksyku. Chodziło o przeniknięcie do gangu przerzucającego tony narkotyków przez Brownsville w Teksasie – zaczął. – Wiedzieliśmy sporo o tym gangu, ale chcieliśmy zidentyfikować ich amerykańskie kontakty. To było właśnie moje zadanie. Na ponad rok stałem się jednym z nich.

Spoglądał przez okno w mrok nocy i czuł, jak podobna ciemność gęstnieje mu w duszy. To był najtrudniejszy rok w jego życiu. Nie mógł ufać nikomu i niczemu. Musiał zaprzyjaźnić się z ludźmi, którzy byli prawdziwymi szumowinami, i trwać w tym wszystkim ze świadomością, że popełnił największy błąd w swoim życiu, odchodząc od Callie.

Znów zwrócił się do niej.

– Z początku wszystko szło jak po maśle. Zostałem przyjęty jak swój i wiedziałem, że ufają mi na tyle, iż uda mi się zdobyć wymagane informacje. Aż pewnego wieczoru dwóch z nich przyszło do mnie i powiedziało, że poznam ich teksański kontakt.

Ciągle pamiętał podniecenie, które go ogarnęło, kiedy cała trójka ścieśniła się w kabinie pikapu. Wreszcie miał wypełnić to paskudne zadanie i wrócić do Stanów.

– Do dziś nie wiem, jak wywęszyli, że jestem z FBI. Nie wydaje mi się, abym popełnił jakieś błędy. Ani razu nie miałem poczucia, że nie ufają mi na sto procent. A jednak, zamiast skontaktować mnie ze swoim człowiekiem, wywieźli mnie na pustkowie i tam skrępowali ręce i nogi.

Spojrzenie pociemniało mu, ale mówił dalej.

– Chcieli mnie zabić, ale zadbali, bym umierał powoli i w męczarniach. Cięli mi nożami pierś i brzuch, na tyle głęboko, abym wykrwawił się na śmierć, lecz uważali, aby nie zadać śmiertelnego ciosu. Wreszcie zostawili mnie i odjechali. Wiedziałem, że zginę.

– I co było dalej? – zapytała miękko, głosem, w którym wibrowało napięcie.

Tom milczał przez długi czas, nie potrafiąc znaleźć słów, które byłyby w stanie przekazać jej, co czuje człowiek, spoglądający w twarz własnej śmierci.

To prawda, że w takim momencie człowiekowi wyświetla się przed oczami całe jego życie, jak przyspieszony film, który ogląda się z uczuciem ogromnego żalu. W tym koszmarnym momencie oczekiwania na nieuchronną śmierć, zdążył przemyśleć wszystkie swoje złe uczynki, wszystkie błędne decyzje i rzeczy, których nie zrobił, choć powinien.

– Przez niekończące się godziny na zmianę traciłem przytomność i odzyskiwałem ją, aż wreszcie znalazł mnie młody chłopak, gdyż pole, na którym mnie porzucili, należało do jego ojca. Ten człowiek zawiózł mnie do najbliższego szpitala, a stamtąd samolotem poleciałem do Dallas. Leżałem w szpitalu przez cztery miesiące, walcząc z zakażeniem i innymi powikłaniami od ran. I przez te cztery miesiące byłem w stanie myśleć tylko o tobie.

Usłyszał stłumiony świst gwałtownie wciąganego oddechu i zdążył dostrzec błysk radości w spojrzeniu Callie, zanim na powrót stało się ono mroczne i wzburzone.

Nie pozwolił jej dojść do słowa. Pochylił się ku niej i zajrzał głęboko w oczy.

– Omal mnie nie wykończyłaś, Callie. Zanim cię poznałem, nie wiedziałem nic o miłości ani o rodzinie. Zaczęłaś mówić o małżeństwie i dzieciach, a sama myśl o tym budziła we mnie śmiertelne przerażenie. Uciekłem, i to był największy błąd, jaki popełniłem w życiu.

Nie był pewien, co powie, ale oczekiwał, że nie zostawi tej kwestii bez odpowiedzi. Tymczasem Callie uniosła filiżankę do ust i upiła długi łyk, umykając spojrzeniem w bok.

Kiedy znów na niego spojrzała, w jej rysach nie dało się odczytać żadnych emocji.

– Przykro mi, że tak cierpiałeś, ale to już przeszłość – powiedziała w końcu z lodowatym grymasem na twarzy. – Ja sobie jakoś poradziłam i ty musiałeś również.

Rozległ się dzwonek u drzwi.

– Przyjechała kolacja – powiedziała Callie, wstając.

– Ja odbiorę – rzucił szybko Tom. Idąc do wejścia, uświadomił sobie, że miał swoją szansę z Callie i znów popełnił błąd. Z jej odpowiedzi wywnioskował, że właśnie ją stracił.

Następnego ranka, kiedy Tom odwiózł Callie do laboratorium, wrócił do jej domu. Jego myśli krążyły nieustannie wokół nieszczęsnych niebieskich butków.

Dlaczego je przechowała, skoro dziecko przyjaciółki już dawno z nich wyrosło? To nie miało sensu, a sprawy, które nie miały sensu, doprowadzały Toma Ryana do szaleństwa.

W czasie wczorajszej kolacji napięcie wisiało pomiędzy nimi. Jego wyznanie, że popełnił błąd, porzucając ją, zamiast walczyć o ten związek, tylko pogorszyło sprawę.

Callie zamknęła się w sobie, zwiększyła dystans i Tom nie potrafił w żaden sposób sforsować murów, które wokół siebie wzniosła.

Na dodatek pozostała jeszcze sprawa bucików, dziwna i domagająca się wyjaśnienia, wokół której krążyli oboje, udając, że problem nie istnieje.

Zaraz po kolacji Callie położyła się spać, a rano w pośpiechu zebrała się do pracy.

Tom podszedł do biurka i usiadł w fotelu. Wiedział, że jego zamiar jest naganny, że nie ma prawa węszyć w jej osobistym życiu, lecz pchała go do tego siła, której nie był w stanie się przeciwstawić.

Niemowlęce buciki nie dawały mu spokoju. Szalone myśli na ich temat przychodziły mu do głowy. Pożądał wyjaśnienia, skąd naprawdę się wzięły. I czuł, że musi to wyjaśnić za wszelką cenę.

Callie była systematyczna aż do bólu. To sprawiało, że znakomicie sprawdzała się w swojej pracy, zaś Tomowi mogło ułatwić to

zrekonstruowanie ważnych wydarzeń z jej życia w ciągu trzech lat, które minęły od ich rozstania.

Otworzył szafkę biurka, gdzie trzymała skoroszyty z dokumentami i rachunkami z ostatnich pięciu lat, ułożone w porządku chronologicznym.

Wystarczyło mu parę minut, by znaleźć to, czego szukał – skoroszyt z kopiami czeków, które wypisywała w czasie, gdy ich drogi się rozeszły, oraz różnymi rachunkami.

Nie wiedział dokładnie, czego szuka, ale uznał, że musi w końcu na coś natrafić, i zaczął szybko przeglądać zawartość.

Czynsz. Elektryczność. Gaz. Świadczenia, które każdy musi opłacić. Było również sporo czeków wypisanych na The Best Boutique, stanowiących – jak się domyślał – zapłatę za kupowane tam ubrania. Do tego rachunki z chińskiej restauracji i pizzerii.

Kiedy doszedł do czeków wypisanych po sześciu; tygodniach od ich rozstania, natrafił na pierwszy, który obudził jego czujność.

Doktor Roger Weatherby.

Ale to jeszcze nie musi nic znaczyć, powiedział sobie.

Następna opłata za wizytę została wniesiona w miesiąc później. Potem następne, regularnie przez pięć miesięcy i dalej znów nic.

Czy Callie była chora? Jaki rodzaj choroby wymaga comiesięcznych wizyt u lekarza? Przyszła mu do głowy tylko jedna dolegliwość i momentalnie ogarnął go niepokój. Krew uderzyła mu do głowy i aż zeszywniał na moment.

Odłożył skoroszyt do szafki i trzęsącymi się rękami uruchomił laptop Callie.

Był tylko jeden sposób, aby dociec, jak wyglądał jej stan zdrowia w tamtym czasie. Musiał dowiedzieć się, jaką specjalizację ma doktor Weatherby.

Może jest psychologiem albo psychiatrą, zastanawiał się, czekając, aż komputer odpali. Oczywiście Callie miała problemy. Świadczyła przecież przeciwko groźnemu gangsterowi, potem Del Gardo uciekł z więzienia, aż wreszcie została porzucona przez kochanka. Tom nie dziwił się, że potrzebowała z kimś porozmawiać, zwierzyć się z kłopotów i w tym celu udała się do lekarza, licząc zapewne, że przepisze jej lek, który pomoże przetrwać najgorsze chwile.

Mógł to więc być psychiatra. Tak, niech to będzie psychiatra, powtarzał w myśli jak litanie, wpisując w wyszukiwarce nazwisko doktora Rogera Weatherby'ego z Las Vegas.

Wstrzymał oddech, gdy komputer zastanawiał się, przetwarzając dane. Wreszcie pojawiła się strona lekarza.

Dziesiątki zdjęć niemowlaków wypełniły ekran i pomiędzy nimi błysnęło hasło: *Pozwól, aby doktor Weatherby pomógł ci w urodzeniu dziecka.*

Tom odchylił się w fotelu, usiłując uspokoić oddech. Doktor Weatherby był ginekologiem-położnikiem. Więc Callie była w ciąży, kiedy od niej odszedł! Nosila jego dziecko. Nie było innego wyjaśnienia.

Jego syna.

Ich dziecko.

Serce ścisnęło mu się boleśnie i z trudem nabrał powietrza, walcząc z falą uczuć, jakich nigdy dotąd nie doświadczał. Dlaczego mu nie powiedziała? Nawet jeśli nie wiedziała, gdzie jest, mogła spróbować skontaktować się z nim przez centralę.

W sercu Toma rodziło się pytanie, tłumione przez gniew i poczucie zdrady – gdzie jest teraz jego syn?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To był ich kolejny wspólny posiłek, spożywany w milczeniu i napięciu. Wyjechali z laboratorium później niż zwykle, gdyż Tom musiał wziąć udział w naradzie.

Tym razem Callie kupiła na wynos cheeseburgery i frytki w barze, lecz kiedy usiedli w kuchni, atmosfera między nimi była tak ciężka, że jedzenie ledwo przechodziło jej przez gardło. Domyślała się, dlaczego.

Chodziło o te buciki. Normalnie nie należała do osób sentymentalnych, ale nie była w stanie się ich pozbyć. Stały się częścią jej życia, równie ważną jak bicie serca.

– Znaleźliśmy dwa włosy na ciele Lydii Rose – powiedziała, żeby przerwać milczenie. – Długie, czarne ludzkie włosy. Trwa analiza DNA i jeżeli ich właściciel jest notowany, może będziemy mieli szczęście i znajdziemy go w systemie. A nawet jeśli nie, przynajmniej będziemy dysponować dowodem na wypadek, gdy Patrick aresztuje kogoś podejrzanego o tę zbrodnię.

Callie czuła, że jej wypowiedź zamienia się w słowotok, ale bała się, że jeśli przerwie, nie zniesie kolejnych, przeciągających się minut nieznośnego milczenia. Wołała już dźwięk własnego głosu.

– Ava jest chora, ma chyba grypę żołądkową i walczy z nią od dwóch tygodni – paplała. – Mam nadzieję, że reszta moich ludzi się nie rozłoży, bo mamy bardzo dużo roboty.

Tom zanurzył frytkę w pojemniku z keczupem i wsadził sobie do ust. Milczał, lecz nie spuszczał z Callie uważnego spojrzenia.

– Dobrze, że chociaż zapowiadają na jutro ładną pogodę w czasie ślubu – ciągnęła. – To byłby pech, gdyby nadeszła śnieżna zamieć i nikt by nie mógł się dostać.

Tom przełknął ostatni kęs cheeseburgera, popił i odsunął talerz.

Nerwowe napięcie narastało w Callie. Jadła automatycznie, coraz bardziej wytracona z równowagi jego spojrzeniem. Tom nadal nie wypowiedział ani jednego słowa od chwili, kiedy zabrał ją z laboratorium.

– Domyślam się, że nadal nie zdołałeś rozszyfrować mapy Julie – podjęła desperacko kolejną próbę przełamania ciszy. Apetyt minął jej zupełnie i w końcu odsunęła talerz z niedojedzoną porcją.

– Opowiedz mi o doktorze Weatherbym – powiedział wreszcie Tom.

Serce Callie na moment zgubiło rytm. Skąd wie? O Boże, i co wie? Błefuj, podszeptnął jej wewnętrzny głos. Nie może wiedzieć prawdy, więc kręć, tak jak z tymi bucikami.

– A co mam ci o nim opowiedzieć? – zapytała, usiłując ukryć niepokój.

– Dlaczego do niego chodziłaś? – Głos Toma był spokojny, ale w głębi ciemnych oczu dostrzegła pogłębiający się cień napięcia.

– To już nie twoja sprawa – odparowała.

– Mylisz się – odparł krótko. Mięśnie szczęki zaczęły mu niebezpiecznie pulsować.

– Ja... miałam... pewien kobiecy problem – wykrztusiła w końcu. Kłamstwo z trudnością przeszło jej przez gardło. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, aby wytrzymać jego spojrzenie i nie odwrócić wzroku.

– Jaki problem? – drażył. Był niesamowicie spokojny, ale Callie aż za dobrze wiedziała, jaki gniew kryje się pod tym spokojem i kipi, domagając się ujścia.

– Endometriozę. Ale co cię to w ogóle obchodzi? Było, minęło. – Wzruszyła ramionami. – A w ogóle skąd wiesz, że chodziłam do doktora Weatherby'ego? – spytała Callie zaczepnie, broniąc się przez atak.

– Nieważne, skąd – odparł sucho. – Czy byłaś w ciąży, Callie? Czy urodziłaś nasze dziecko i oddałaś je do adopcji?

Wstał od stołu tak gwałtownie, że krzesło z łomotem przewróciło się na podłogę.

– Powiedz mi, czy gdzieś żyje mój syn?

– Nie! – Callie zerwała się, żeby patrzeć mu w twarz. O Boże! Musi natychmiast położyć kres tej strasznej rozmowie! – Nie było żadnego dziecka, Tom. Nie masz syna!

Mdły ból ścisnął jej żołądek i w jednej chwili znienawidziła go za to, że bezprawnie śmiał węszyć w jej prywatnym życiu, wyciągając sprawę, o której na próżno próbowała zapomnieć. Odchodząc od niej, pozbawił się prawa do jakiegokolwiek zainteresowania jej osobą.

– Nie wiem, co wywęszyłeś i skąd takie paranoidalne podejrzania, ale mogę cię zapewnić, że absolutnie się mylisz! – wykrzyknęła, pozwalając, aby gniew wziął ją we władanie, ułatwiając ukrycie prawdy. – Jak mogłeś wrócić i grzebać w moim życiu? – ciągnęła z irytacją. – Odszedłeś ode mnie bez jednego słowa i przez trzy lata ani razu nie zainteresowałeś się, co się ze mną dzieje. Powtarzam, nie ma dziecka. Zrozumiałeś? – Dosłownie trzęsła się ze złości. – Nie masz prawa pytać mnie o nic i wsadzać nosa w sprawy, które cię nie dotyczą. Twoim zadaniem jest ochraniać mnie i na tym koniec!

Nie była w stanie mówić dalej. Furia i rozżalenie pozbawiły ją na moment oddechu. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z kuchni. Na szczęście Tom nie ruszył za nią.

W sypialni padła na łóżko i walczyła z naporem łez, które gwałtownie domagały się ujścia. Ale nie mogła płakać. Wiedziała, że jeśli pozwoli sobie choć na jedną łzę, nie będzie mogła przestać. Nigdy nie płakała i nie chciała również płakać teraz.

Tylko nie myśl, upominała się. Nie ma powrotu do przeszłości. Płacz niczego nie rozwiąże. Przeszłości nie da się odwrócić.

Nie myśl.

Nie myśl o doktorze Weatherbym, nie myśl o malutkich bucikach i, na Boga, nie rycz!

Sen. Tego potrzebowała. Słodkiego zapomnienia snu. Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Umyła się szybko i przebrała w nocną koszulę, a potem ułożyła się w pościeli i zgasiła światło. Leżała i rozmyślała, skupiwszy się na swojej pracy. Praca. To tylko trzymało ją przy życiu przez owe trzy lata. Zajęcie, któremu oddawała się z pasją, jedyna rzecz, w którą nie musiała angażować emocji.

Plastycznie wyobrażała sobie obroty laboratoryjnej wirówki, szum klimatyzacji i cichy, nieustanny pomruk pracujących urządzeń. I tak, po paru minutach, wyczerpana konfrontacją z Tomem i emocjonalnym napięciem, doczekała się upragnionego snu.

Od razu przyśnił się jej Tom, leżący na polu, związany i szarpany niedźwiedzimi pazurami pozbawionymi ciała, które orały mu pierś i brzuch.

– Callie, gdzie jest dziecko? – krzyczał za każdym okrutnym pociągnięciem.

– Nie ma dziecka! – odkrzykiwała, ale on jej nie wierzył.

Scena zmieniła się i teraz stała samotnie na szczycie wzgórza, a wiatr wył wokół niej jak potępieniec. W ręku miała nożyce i targana rozpaczą, obcinała sobie pasma włosów jedno po drugim.

Tylko we śnie oplakiwała los Toma i życie, które mogli spędzić we dwoje. Tylko we śnie łzy płynęły potokiem z jej oczu, kiedy płakała nad parą niemowlęcych bucików.

Scena zmieniła się kolejny raz i znów pojawił się Tom, wykrzykujący pytania o syna, którego nigdy nie widział; Tom z ciałem poszarpanym przez niedźwiedzia, aż wreszcie zmaterializowało się samo zwierzę.

Musiała walczyć z drapieżcą, żeby pobrać próbki z jego ciała. Musiała ocalić Toma.

– Callie!

Niedźwiedź wyryczał jej imię i chwycił ją za ramiona. Pojęła, że sama musi się ratować, aby mogła ratować Toma.

– Callie, przestań!

Twarde palce wpiły się w jej ciało i Callie obudziła się, gwałtownie łapiąc powietrze. W smudze światła, które wpadało z holu przez otwarte drzwi sypialni zobaczyła Toma, pochylonego nad nią i szarpiącego ją za ramiona, usiłującego wyrwać ją z koszmaru.

Kiedy zobaczył, że się obudziła, cofnął ręce.

– Musiałaś mieć koszmary sen – powiedział.

Kiwnęła głową, jeszcze zeszywniała z grozy.

Usiadła na łóżku i zachwiała się, aż musiał ją podtrzymać.

– Śniło mi się, że niedźwiedź zaatakował – powiedziała w końcu. – A ja musiałam zebrać próbki z jego ciała. – Pokręciła głową. Nie wyjawiała, jaką

rolę grał w tym śnie Tom i jak domagał się wyjaśnień na temat syna. – Która godzina?

– Po drugiej.

Odjęła ręce od twarzy i popatrzyła na niego w półmroku pokoju. Miał na sobie tylko bokserki.

– We śnie niedźwiedź zaatakował ciebie – dodała, zatrzymując się spojrzeniem na jego piersi, poznaczonej bliznami. Mimowiednie wyciągnęła ręce i przesunęła dłońmi po jego ciele.

Tom gwałtownie wciągnął oddech pod łagodnym dotknięciem Callie. Jego mięśnie napięły się, pobudzone pieszczotą.

– Callie – wyszeptał ostrzegawczo.

Nie posłuchała. Jej palce kontynuowały swój taniec po rozpalonej skórze mężczyzny. Nie była już gładka jak kiedyś, ale nadal uwielbiała ten dotyk. Czowała dzikie bicie jego serca, które mówiło jej, że zapuszcza się w niebezpieczne rejony.

Może powinni się pokochać. Ostatni raz, zanim znów się rozstaną. Nie miała wątpliwości, że napięcie pomiędzy nimi było w dużym stopniu seksualne. Być może ten akt spełnienia oczyściłby atmosferę.

Naprawdę jednak nie dbała o to. Pożądanie, które ujawniło się tak nagle, nie potrzebowało żadnych usprawiedliwień. Było tylko czystym pragnieniem fizycznego kontaktu.

Przeniosła pieszczotę niżej, na podbrzusze i Tom szybko chwycił jej rękę.

– Co robisz, Callie? – Oczy zabłyśły mu w ciemnościach. – Nie zaczynaj czegoś, czego nie masz zamiaru dokończyć.

– A kto powiedział, że nie? – W głosie Callie zabrzmiało podekscytowanie.

Tom puścił jej rękę i wstał.

– Zaraz wrócę – powiedział i wyszedł z sypialni.

Leżała na łóżku, uspokajając oddech. Nadeszła chwila, w której moge zmienić decyzję, myślała, próbując uspokoić umysł.

Ale spokój nie nadchodził. Przeciwnie, narastała w niej fala gorąca, zabierając oddech.

To ma być tylko seks, nic więcej, wmawiała sobie. Seks był łatwy tak długo, jak długo nie angażowała w to serca.

Tom wrócił po chwili, niosąc pistolet i paczkę prezerwatyw. Położył obie rzeczy na szafce nocnej i stanął przy łóżku, jakby czekał na zaproszenie.

Czuła jego energię, ciemne wibracje, obietnicę grzesznej przyjemności, której gorąco pragnęła. Pożądała go. Odsunęła się na bok i zapraszająco uchyliła kołdrę.

Nie wahał się ani chwili. Położył się przy Callie i wziął ją w ramiona, zagarniając ustami jej usta.

Przesunął dłońmi po śliskim jedwabiu koszulki, rozgrzewając skórę pod cienkim materiałem. Callie przestała myśleć. Marzyła, aby zatopić się bez reszty w objęciach mężczyzny, w bliskości jego ciała i smakować jego gorących pocałunków.

Nie musiała na nowo go pokochać, by kochać seks z tym facetem. Mogła nadal nienawidzić go za to, co zrobił jej trzy lata temu. To nie przeszkadzało w kochaniu tego, co właśnie jej teraz robił.

Była świetna w sztuce racjonalizacji. Potrafiła oddzielić przyjemność od uczuć i wmówić sobie, że jedno nie przeszkadza drugiemu. W ten sposób zyskiwała gwarancję, że nie zostanie ponownie zraniona.

I dostała, co chciała, Tom od dawna wiedział, jak i gdzie Callie lubi być dotykana. Nie szczędząc pieszczot, całował ją za uchem i gorącym szeptem wypowiadał jej imię, wiodąc ustami po delikatnej skórze szyi. Płonęła, pożądając go coraz bardziej.

Prawie nie zauważyła, kiedy zdjął jej koszulkę i sam ściągnął spodnie. Ich nagie ciała z nowym zapalem przylgnęły do siebie.

Tom ujął w dłoń pierś Callie, pieszcząc kciukiem twardniejący sutek. Zadrżała z rozkoszy, a potem krzyknęła, gdy wziął go do ust.

Wczepiła mu palce we włosy i podsunęła się pod niego, z drzeniem wyczuwając twardą gotowość mężczyzny. Chciała, żeby zrobił to szybko i mocno. Chciała, aby był to gorący, szalony seks zamiast czulego, niespiesznego kochania.

Objęła go dłonią i przesuwiała nią coraz szybciej, szepcząc jego imię. Tom, wyczuwając jej pożądanie, w odpowiedzi wsunął rękę pomiędzy uda Callie, aż krzyknęła z rozkoszy, gdy dotknął najintymniejszego miejsca.

Momentalnie poddała się temu dotykowi, rozchylając bezwolnie nogi, aby ułatwić mu dostęp, targana narastającym napięciem, w oczekiwaniu rozkoszy.

Wreszcie nie musiała myśleć, nie musiała doznawać żadnych odczuć poza czysto zmysłowymi. Gdy błogość eksplodowała w niej, wykrzyknęła imię Toma. Trzymał ją jeszcze przez chwilę w objęciach, po czym oderwał się na moment, aby założyć kondom. Wreszcie wszedł w nią i zaczęli poruszać się w zgodnym rytmie. Zmysłowe napięcie znów wzięło Callie we władanie.

Oddawała się żarliwie Tomowi, choć w głębi duszy wiedziała, że popełnia błąd, gdyż seks z nim nie może być tylko prostym zaspokojeniem potrzeby zmysłów.

Tom siedział w niewielkiej salce konferencyjnej obok laboratorium z Benem Parrishem i Dylanem Acevedo. Czekali na telefon od swojego koordynatora z centrali, Jerry'ego Ortiza.

Jerry nie był zadowolony z przebiegu śledztwa w sprawie zabójstwa Julie, lecz nie mogli nic na to poradzić. Tkwili w miejscu. Bez końca analizowali mapę i nic nie przychodziło im do głowy. Podobnie było z sekwencją cyfr znajdujących się na medalionach, które otrzymali Tom i Ben.

Jakby mało było tego zmartwienia, Tom bezustannie zadreślał się Callie. Ich kochanie się zeszłej nocy było jak upragniony powrót do domu. Domu, którego nigdy nie miał.

Pasowała do niego tak, jakby ich ciała były dla siebie stworzone. Zatopił się w niej od momentu, gdy znaleźli się razem w łóżku.

Kiedy jednak było po wszystkim, Callie dała mu do zrozumienia, że powinien sobie pójść. Wrócił do swojej sypialni i nie mogąc zasnąć, zastanawiał się, czy ona kiedykolwiek będzie w stanie wybaczyć mu tamten paskudny błąd.

Nie miał wyboru, musiał uwierzyć, że nie ma syna. Absolutnym zaskoczeniem był dla niego dreszcz radości, jaki przeszedł go na myśl, że to możliwe, iż Callie mogła urodzić mu dziecko.

Może rzeczywiście miała jakieś kobiece problemy, które zmusiły ją do wizyt u doktora Weatherby'ego. W końcu nie chodziła do niego przez całe dziewięć miesięcy. Tom musiał przyznać, że być może niesłusznie podejrzewał Callie.

– Podsumujmy, co wiemy – powiedział Dylan, przerywając natłok jego rozmyślań.

Tom odchylił się na krzesło i zmarszczył brwi.

– Wiemy, że ciało Julie zostało znalezione w rezerwacie Jutów i że została uduszona czymś, co pozostawiło odcisk na jej skórze.

– Tyle że nikomu, jak dotąd, nie udało się zidentyfikować tego przedmiotu – uzupełnił Dylan.

– Poza tym mamy to. – Ben wyciągnął spod koszuli medalion z Joanną D'Arc i wskazał na szyję Toma. — Patronka uwięzionych i patron podróżnych. Ten fakt musi coś znaczyć, gdyż inaczej Julie nie przysłałaby nam takich rzeczy.

– Może chciała zasugerować, że Del Gardo podróżował po kraju i został złapany, a my o tym nie wiemy? – Dylan pokręcił głową, jakby sam wątpił w sens swoich słów. – Do tego żaden z nas nie ma na razie pojęcia, co mogą znaczyć cyfry na rewersach medalionów. To tak, jakbyśmy mieli puzzle, w których brakuje elementów.

– Wiemy przynajmniej, że Del Gardo kupił posiadłość w okolicy miesiąc po tym, jak Callie zaczęła tu pracować – dodał Tom. – Nie rozumiem tylko, dlaczego nie zabił jej, zanim nie zostaliśmy przydzieleni do tej sprawy, kiedy jeszcze Callie nie miała ochrony.

– Nie wiemy na pewno, czy nie próbował – odpowiedział Ben. – Może pragnął upozorować jej śmierć jako wypadek, a to wymaga przygotowań. Callie mówiła, że dwa razy nastawano na jej życie. Raz o mało nie przejechał jej samochód, a potem był ten pożar. Kto wie, czy nie miało być więcej takich prób, tylko się nie udały, bo po prostu miała wielkie szczęście.

– Albo też Del Gardo nie chciał ujawniać swojej obecności, gdyż bał się zemsty rodziny Wayne. Kazał przecież swojemu człowiekowi zabić Freddy'ego „Pistoleta” Wayne'a, a ta mafia nie odpuszcza tak łatwo. Obie rodziny są najwyraźniej w stanie wojny.

Spojrzenie Dylana pociemniało.

– Nadal uważam, że Del Gardo zabił Julie. Musimy go dopaść i zdobyć dowody. Tyle jesteśmy jej winni.

– Nie sądzę, aby Del Gardo zniknął z tej okolicy – stwierdził Tom. – Jestem pewien, że przybył tu w pogoni za Callie i nie wyjedzie, dopóki jej nie zabije.

Zadzwoił telefon. Po drugiej stronie słuchawki odezwał się Jerry i zaczęła się narada.

Była sobota, lecz Tom i Callie przyjechali do pracy. Miał nadzieję, że przynajmniej niedzielę zdołają spędzić bezpiecznie w domu, co zwolniłoby go choć częściowo z konieczności bezustannego czuwania.

Po czwartej wyruszył na poszukiwanie Callie. Miała skończyć wcześniej, gdyż chciała zdążyć na ślub Patricka i Bree o wpół do siódmej.

Zastał ją w kantorku. Siedziała za swoim biurkiem pochylona nad papierami, nie zauważywszy jego przyjścia. Przez moment stał w drzwiach i przyglądał się jej w zamyśleniu.

Trzy lata temu kochał ją, choć wówczas jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo. I pozwolił, aby strach przed bliskim związkiem popchnął go do rozstania. Teraz nadal ją kochał. A myśl o poślubieniu Callie, o założeniu z nią rodziny nie przerażała go już wcale.

Tylko co ma zrobić, żeby mu wybaczyła? Niewiele wiedział o kobietach. Przed Callie miał ich mnóstwo, ale przemykały jedynie przez jego życie w szybkim zapomnieniu.

Ona jedna zdołała zawładnąć jego sercem. Ona jedna potrafiła sprawić, że nie tylko przemógł obawy przed związaniem się na stałe, ale zapragnął tego związku.

Jak więc ma sprawić, żeby mu wybaczyła? Pytanie krążyło w jego myślach bez ustanku, ale nie znajdował na nie odpowiedzi. Jak ma sprawić, by Callie zrozumiała, że są sobie przeznaczeni, nie na chwilę, lecz na zawsze?

Niespodziewanie uniosła głowę, jakby wyczuła, że myśli o niej. Spojrzenie miała tak samo czujne jak rano.

– Musimy iść?

Kiwnął głową, obserwując, jak wstaje zza biurka i ubiera się.

– Mają ładną pogodę na ślub rzucił, kiedy szli do windy.

– Owszem, przynajmniej nie pada – odparła. Tom poczuł, jak usztywnia się lekko, gdy jak

zwykle wziął ją za łokieć i przyciągnął do siebie. Pomyślał, że być może wczorajsza noc przypomniała Callie, jak dobrze było im kiedyś razem. Wydawało się, że powinna zatęsknić za powrotem do dawnych, dobrych czasów. A tymczasem przeciwnie, oddaliła się jeszcze bardziej.

– Zmęczona? – zapytał, kiedy ruszyli do domu.

– Nie bardziej niż zwykle. – Odchyliła się wygodniej na siedzeniu. – Miło będzie znaleźć się między szczęśliwymi ludźmi i zrelaksować się trochę. Szkoda tylko, że nie będę mogła zostać na weselu jak wszyscy.

Dosłyszał w jej głosie nutę smutku. Udział w weselu był wykluczony ze względów bezpieczeństwa, gdyż Tom nie byłby w stanie upilnować Callie w tłumie gości.

Jednocześnie współczuł jej, gdyż wiedział, w jakim napięciu żyła ostatnio, skazana jedynie na pobyt w domu i w laboratorium. Nawet nie zauważyli, kiedy minęły im Walentynki!

Callie nie utrzymywała stosunków z nikim poza nim i swoimi współpracownikami. Nagle zapragnął – nie, pożądał – jej uśmiechu.

– Pomyślałem, że jednak moglibyśmy zostać na weselu – powiedział.

Odwróciła głowę i nagrodziła go jednym z tych swoich rzadkich ostatnio uśmiechów, który przeniknął go dreszczem od stóp do głowy.

– Naprawdę?

– Tak, pod warunkiem, że nie będziesz odstępowała mnie na krok.

Callie uniosła dwa palce.

– Przysięgam, choć nie wydaje mi się, żeby coś mogło mi tam grozić. Bree i Patrick mówili, że impreza będzie kameralna. Zresztą przyjdą głównie ludzie z policji.

Oczy błyszczały Callie z podekscytowania na myśl o weselnym wieczorze, a Tom poczuł przyływ miłości, o której zapragnął jej powiedzieć. Musiał jednak milczeć. Nie chciał zgasić tego cudownego uśmiechu; nie chciał, aby znów wzniosła swoje lodowe zapory.

Obiecał sobie, że przez resztę dnia postara się być na luzie, pozwalając się jej śmiać i cieszyć do woli. Nie będzie prosił o wybaczenie ani pytał o dziecko, którego nie było. Nie uczyni niczego, co mogłoby zburzyć radosny nastrój Callie.

Dwie godziny później, kiedy wyłoniła się z sypialni, wystrojona i gotowa do wyjścia, Tom musiał bardzo się starać, aby zachować obiecany luz.

Ciemnoniebieska sukienka zmysłowo opinała jej kobiece kształty, a naszyjnik skrzący się w wycięciu dekoltu podkreślał kremową gładkość jej skóry. Długie, smukłe nogi wyglądały seksownie w pantoflach na wysokich obcasach.

Jeszcze nigdy nie widział jej w tak łagodnie kobiecym wydaniu. Zwykle paradowała w bluzkach i sweterkach zapiętych po szyję i prostych spodniach.

– Wyglądasz cudownie – wykrztusił w końcu.

Policzki Callie poróżwiały. Obrzuciła spojrzeniem jego grafitowy garnitur z białą koszulą i z aprobatą skinęła głową.

– Ty też wyglądasz świetnie – oceniła, wyjmując czarny, długi płaszcz z szafy w przedpokoju. Tom pomógł jej go założyć, uważając, by nie musnąć palcami jej nagich ramion i nie wdychać delikatnego kwiatowego zapachu, który doprowadzał go do szaleństwa.

Prowadząc Callie do samochodu, zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zwolnić się z zadania. Wbrew swoim zasadom za bardzo zaangażował się uczuciowo w osobę, którą ochraniał. Tylko tym razem wiedział, że to jego serce zostałoby złamane.

Gdyby Callie była sentymentalną kobietą, rozplakałaby się w czasie ceremonii ślubnej. Widok Patricka i Bree, składających sobie małżeńską przysięgę, na nowo wzbudził w niej tęsknoty, które z takim trudem zdołała zepchnąć na dno świadomości.

Patrick i Bree byli ze sobą od dawna. Poznali się, rozpracowując serię zabójstw na tle rasowym w rezerwacie. Po pewnym czasie zerwali ze sobą.

Callie nie wiedziała dlaczego, lecz najważniejsze było, iż po rozstaniu Bree dowiedziała się, że jest z nim w ciąży.

Poślubiła jednak człowieka z rezerwatu i urodziła syna, Petera, lecz jej małżeństwo rozpadło się. Wkrótce zesza się ponownie z Patrickiem i dalej jej życie potoczyło się jak w bajce. Cała trójka utworzyła szczęśliwą rodzinę.

Bree wyglądała olśniewająco i pan młody promieniował dumą, kiedy składali sobie małżeńską przysięgę o wierności i związaniu na całe życie.

Ceremonia była krótka i, jak przewidywała Callie, uczestniczyli w niej głównie ludzie z laboratorium. Oprócz nich byli jeszcze znajomi Bree z rezerwatu i paru współpracowników Patricka. Matka Patricka, Nora, zwykle rozgadana i wiecznie chichocząca, tym razem łkała ze szczęścia. Za jednym zamachem zyskała synową i wnuka.

Po ceremonii goście przenieśli się do lokalu Nory, Morning Ray Cafe. Tam miało odbyć się wesele. Callie usiłowała zapomnieć, że ostatni raz była tu, kiedy znaleziono ciało zamordowanej Lydii Rose.

Śledczy powinni do tego czasu zbadać powiązania Mary Windsong z Lydią Rose, które mogły wskazać na mordercę, lecz nie chciała dzisiaj o to pytać.

Część krzeseł i stołów odsunięto, tworząc mały parkiet do tańca. Przygrywał trzyosobowy zespół.

Nora kręciła się wśród gości, nadzorując podawanie potraw, a jej głęboki, szczerzy śmiech przebijał przez gwar rozmów.

Callie i Tom usiedli przy stole obok zastępcy szeryfa Grega Samuela i jego żony Gretchen. Rozmowa była cudownie zwyczajna. Panowie dyskutowali o futbolu, a panie o nowych trendach w modzie i wystroju mieszkań.

Tom odprężył się, kiedy zobaczył, iż lokal został zamknięty dla gości z zewnątrz. Choć Callie wiedziała, że nadal pozostał czujny, widać było wyraźnie, jak dobrze czuje się w tej miłej atmosferze.

Kiedy Ben w którymś momencie nawiązał do tematu „niedźwiedzich” zabójstw, Tom uniósł rękę w geście protestu.

– Nie dzisiaj, błagam – powiedział. – Callie powinna się wreszcie odprężyć. Pogadamy o tym jutro, a dziś po prostu weselmy się.

Callie posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności. Nadal jednak, kiedy Tom stawał się troskliwy i czuły, rosła w niej nieufność.

Potrzeba utrzymania dystansu nasiliła się w niej zwłaszcza po ich miłosnej nocy. Nie powinna pozwolić, by Tom teraz wrócił do niej, a już na pewno nie żeby byli tak blisko jak przed trzema laty. W chwilach, gdy czuła, że zbytnio ulega sentymentom, musiała posiłkować się gniewem. Musiała przywoływać w pamięci porzucenie i wszystkie straszne przeżycia, które nastąpiły potem.

Nie mogła ponownie dopuścić go do swojego serca i do głęboko skrywanej tajemnicy, której pod żadnym pozorem nie powinien poznać. Przeszłość stała się dla Callie rozdziałem zamkniętym i nic nie mogło tego zmienić.

Owszem, musiała przyznać, że nadal pożąda Toma, że jego wygląd i fizyczna bliskość działają na nią jak magnes i cudownie im się rozmawia, ale pod żadnym, ale to żadnym pozorem nie mogła znów pokochać tego mężczyzny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wypiła za dużo. Piła szampana jak wodę i dopiero kiedy Tom oznajmił, że pora wracać, i zaczęła wstawać z krzesła, uświadomiła sobie, jak bardzo alkohol uderzył jej do głowy.

– Hejże! – zawołał ze śmiechem, gdy zachwiała się, osuwając prosto w jego ramiona.

– Ktoś tu się za dobrze bawił – odpowiedziała z nietypowym dla siebie, radosnym chichotem.

– I dlatego musimy odwieźć tego ktosia do domu – odparł Tom, holując ją przez tłum gości do wyjścia. Pożegnali się ze wszystkimi i wyszli na zewnątrz.

Patrick i Bree opuścili przyjęcie godzinę wcześniej. Ich syn Peter miał zostać na noc u Nory. Callie, wsparta ciężko na ramieniu Toma, cieszyła się, że jedzie do domu. Jeszcze jeden kieliszek szampana i byłaby katastrofa.

– Rzadko piję, rozumiesz... – tłumaczyła się po drodze. – Sama nie wiem, w którym momencie tak się ululałam. Ululałam, ale śmieszne słowo, nie? – znów się zaśmiała, upajając się nieskrępowaną radością, której od tak dawna nie czuła.

Tom odpowiedział jej leniwym, zmysłowym uśmiechem.

– Tak śmieszne, że chyba w domu zrobię ci kawę – odparł.

Callie kiwnęła głową.

– Kawa jest okay. Ale nie jestem pijana, tylko trochę wstawiona.

– Jasne, potrzebowałaś się odprężyć. Żyjesz w ciągłym napięciu w pracy i w domu, nie tylko z powodu morderstwa Julie, ale także tych dwóch kobiet.

– Żyję w napięciu, to fakt – potwierdziła Callie. Musiał także wiedzieć, że źródłem napięcia był również on sam i życie z nim pod jednym dachem.

Ale w tej chwili czuła się cudownie lekko, jakby unosiły ją bąbelki wypitego szampana.

– To był miły wieczór, prawda? Bree wyglądała cudownie, a Patrick był taki szczęśliwy. – Z błogim westchnieniem oparła głowę o zagłówek.

– Dlaczego nie wyszłaś za męża, Callie? – zapytał miękko Tom. – Wiem, że tego chciałaś, że marzyłaś o miłym domku i gromadce dzieci. Kiedy odszedłem, byłem pewien, że w ciągu roku znajdziesz sobie jakiegoś miłego faceta z dobrą pracą i zostaniesz szczęśliwą mężatką.

Callie spojrzała na niego w słabej poświacie deski rozdzielczej.

– Byłoby miło, gdyby tak się stało, ale niestety – odpowiedziała. Rozmowa szybko ją otrzeźwiła.

– Mam swoją pracę i tylko ona jest mi naprawdę potrzebna w życiu.

– Nieprawda. I nigdy to nie było prawdą – stwierdził, parkując na podjeździe. Odpiął pas i obrócił się ku niej.

– W chwili, w której cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś kobietą, która ma być moją żoną, matką moich dzieci.

Callie otworzyła drzwi. Nie chciała ciągnąć tej rozmowy, więc wysiadła i szybko ruszyła do wejścia.

W holu Tom pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił go w szafie, a potem zdjął swój i rozluźniwszy krawat, skierował się do kuchni.

– Zrobię kawy – powiedział. – A ty weź parę aspiryn, zanim się położysz.

Poszła za nim, ufając, że kawa i aspiryny zrobią jej dobrze na porannego kaca.

Usiadła przy stole. Tom zdjął marynarkę, odpiął kaburę z pistoletem i położył ją na ladzie, a potem nastawił ekspres.

Czekając, aż kawa się zaparzy, gawędzili o ślubie i weselu. Callie dawno nie czuła się tak zrelaksowana. Praktycznie po raz pierwszy od momentu, gdy Tom Ryan ponownie wtargnął w jej życie.

– Dzięki – powiedziała, kiedy postawił przed nią parującą filiżankę i usiadł z własną kawą.

– Jutro weźmiemy dzień wolny – zdecydował, gestem uprzedzając protest Callie. – Pracowałeś nonstop przez prawie dwa tygodnie. Zresztą ja też muszę mieć chwilę wytchnienia od nieustannego pilnowania ciebie.

Musiała przyznać, że ani razu od tych dwóch tygodni nie pomyślała, że on również żyje w nieustannym stresie i ma prawo do odpoczynku.

– Dobrze – zgodziła się. – Prawdę mówiąc, cieszy mnie perspektywa, że będę mogła polenić się przez cały dzień.

– A może zrobimy sobie pyszne chili?

– Mmm, świetnie. O ile pamiętam, robisz wspaniałe chili.

Tom pociągnął łyk kawy i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Dlaczego ścięłaś włosy?

Odruchowo przeciągnęła dłonią po krótkiej czuprynie. Aż za dobrze pamiętała dzień, w którym sięgnęła po nożyczki. Udęczona rozpaczą i obawą przed przyszłością, ścinała długie pukle, aż w końcu musiała iść do fryzjera, żeby zrobił porządek z tą resztką włosów, która jej została.

– Po prostu potrzebowałam odmiany – odpowiedziała.

– Podobasz mi się w tej fryzurze. – Odstawił filiżankę i pochylił się ku niej. – Kiedy w szpitalu dochodziłem do siebie, miałem wiele czasu, żeby przemyśleć swoje życie. Opowiadałem ci, że wychowywałem się w sierocińcu

i w rodzinach zastępczych. Do nikogo się nie przywiązałem i wcześniej nauczyłem się polegać tylko na sobie.

Callie przyglądała mu się uważnie. Tom był z natury skryty i dzielił się swoimi myślami tylko wtedy, kiedy uznawał to za konieczne. Nie wiedziała, do czego prowadzi i dlaczego obudziła się w niej dawna czujność. Upiła łyk kawy i poczuła się nagle absolutnie trzeźwa.

– Dochodząc do siebie w szpitalu, myślałem, że gdybym umarł tam na polu, w Meksyku, nikt by mnie nie opłakiwał i niczego nie zostawiłbym po sobie.

– Nieprawda – zaprotestowała. – Poznałeś wielu ludzi jako agent FBI.

Machnął ręką, a jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej mroczne.

– To obcy. Ludzie, którzy w danym momencie doceniali moją pracę i potrzebowali jej, ale potem wracali do swojego życia, kochali swoje żony, dbali o swoje dzieci i robili rzeczy, które naprawdę się dla nich liczyły.

Dotknął medalionu, który wisiał mu na piersi.

– Patron podróźnych. Może o to chodziło Julie, może myślała o moim życiu – ciągnął. – Nigdzie nie zagrzałem długo miejsca. Bywało, że zapomniałem, gdzie jest moje mieszkanie operacyjne – bo tylko takie miałem – gdyż nie zdążyłem w nim nawet przez chwilę pomieszkać. Prawie całe życie spędziłem na walizkach. I mam już dosyć tej wiecznej włóczędzy, tej ciągłej samotności. – Głęboko wciągnął powietrze i kontynuował zdecydowanym tonem: – Poprzysiągłem sobie, że kiedy Del Gardo trafi wreszcie za kratki, wycofuję się z zawodu. Nieodwołalnie.

Callie wpatrywała się w niego w osłupieniu.

– Chyba nie mówisz tego serio?

– Jak najbardziej serio. – Tom upił łyk stygnącej kawy. – Myślę o tym od pewnego czasu. Do ukoronowania kariery jest mi potrzebny sukces w sprawie Del Gardo, abym mógł spokojnie odejść. Powiadomiłem już szefa o swojej decyzji.

– Ale co będziesz robił? – Callie nie potrafiła sobie wyobrazić Toma w roli innej niż agenta FBI. To zajęcie było nierozzerwalnie z nim związane. Wydawało się, że poza nim Tom Ryan nie istniał.

– Nie wiem. Nigdy nie robiłem niczego innego. Pensję odkładałem do banku i nie miałem na co jej przeznaczyć, więc zebrało się tego tyle, że nie będę się musiał przez dłuższy czas głowić, jak przeżyć bez pracy.

Callie wpatrywała się w niego i ostrzegawczy głosik w jej głowie podpowiadał, aby uciekała, nie słuchając, co ten facet ma jej dopowiedzenia. A jednak trwała, unieruchomiona na krześle przewrotną potrzebą usłyszenia wszystkiego, co chciałby, aby usłyszała.

– Jak mogłabym ci pomóc w decyzji na temat twojej przyszłości? – zapytała.

Tom odwrócił głowę i wpatrzył się w ciemną noc za oknem. Callie studiowała jego profil. Zawsze sprawiał na niej wrażenie mocnego człowieka, kogoś, kto polega tylko na sobie. Ale teraz w jego rysach była łagodność, nawet bezbronność, których wcześniej nie dostrzegala.

– Myśli o tobie pomogły mi wygrać walkę ze śmiercią, kiedy leżałem w szpitalnym łóżku – powiedział. Sięgnął i ujął dłoń Callie w swoje dłonie. Ich ciepło promieniowało wzdłuż jej ramienia aż do serca. – Kiedy leżałem tam, naszpikowany środkami przeciwbólowymi i antybiotykami, w mojej otumanionej głowie kołatała się jedynie myśl o tym, jakim byłem głupcem, i nadzieja, że jednak kiedyś znów cię zobaczę.

Przez całe tygodnie po jego odejściu Callie marzyła, aby usłyszeć takie słowa, dręczona oczekiwaniem, że wróci i przyzna się, iż popełnił straszliwy błąd. Ale tygodnie zamieniły się w miesiące, a miesiące w lata milczenia. Dlatego cokolwiek powiedziała by teraz, było już i tak za późno.

– Tom. – Wysunęła dłoń z jego dłoni, świadomie wznosząc zwyczajową zaporę wokół swego serca.

Musiał wyczuć jej potrzebę ucieczki, gdyż powiedział z nerwową żarliwością:

– Proszę, Callie, pozwól mi dokończyć. Wiem, że zraniłem cię strasznie, odchodząc, ale uwierz mi, że śmiertelnie się wystraszyłem. Marzyłaś o mężu, o ojcu dla swoich dzieci, a ja nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zostać jednym i drugim. Łatwiej było mi uciec i pograć się samego siebie.

– To było dawno, Tom. Minęło i nie wróci – powiedziała, przemagając ucisk w gardle. Czy on nie widzi, że zabija ją tą łagodnością, torturuje odsłanianiem swojej duszy?

– Otóż nie, problem w tym, że nie minęło i wraca – odparł. – Kiedy zobaczyłem cię po tych trzech latach, wszystko wróciło z tą samą siłą. A kiedy kochaliśmy się tamtej nocy, zrozumiałem, że i ty także nie zapomniałaś. – Przewiercał ją spojrzeniem, jak gdyby chciał się przebić przez ochronną skorupę, którą obrosło jej serce. – Chcę być z tobą, Callie. Proszę, powiedz, że wybaczasz mi tamtą straszliwą głupotę. Powiedz, że możemy znów być razem. Na Boga, powiedz mi, że jeszcze nie jest za późno!

Nadzieja błyszczała w jego oczach. Nadzieja, którą pragnęła z nim dzielić, lecz tylko utwardziła wobec niej swoje serce.

Kiedyś żyła taką samą nadzieją, lecz wówczas nie miało to dla niego znaczenia. Słuchał, jak wyznaje mu, że go kocha, a potem odwrócił się od niej.

Nie mogła pozwolić sobie, by o tym zapomnieć. Musiała pielęgnować w sobie uczucia żalu, straty i gniewu, które pozwoliły jej przetrwać najgorsze doświadczenie w życiu. Bez nich pozostałaby na zawsze pusta, wypalona i niezdolna nawet do tej rozmowy. Uważała siebie za silną kobietę, lecz Tom Ryan był zawsze jej największą słabością.

Poszła do łóżka i położyła się. Zacisnęła powieki, błagając, aby sen szybko nadszedł. Nie chciała rozmyślać o tym, co zrobiła. Nie chciała roztrząsać na nowo decyzji, którą już podjęła.

Żadnych prób powrotu. Musi trzymać się tego postanowienia, jeśli nie chce mu zdradzić swojej tajemnicy. A to była ostatnia rzecz, jaką mogła sobie wyobrazić.

Na szczęście sen przyszedł szybko. Nie wiedziała, jak długo spała, gdy obudził ją jakiś słaby odgłos. Poruszyła się w pościeli i lekki prąd powietrza omiółł jej twarz. Zmarszczyła brwi i zamarła, poczuwszy na gardle ucisk ostrego przedmiotu.

Otworzyła oczy i w blasku księżyca, przesączaającym się przez rozbite okno, zobaczyła tego mężczyznę. Młody, ciemnowłosy, czarnooki Indianin z plemienia Jutów z wojennym malunkiem na twarzy. Był uzbrojony w niedźwiedzie pazury, którymi naciskał jej szyję.

– Bądź cicho – szepnął, ziejąc jej w twarz palącym oddechem. – Jestem duchem niedźwiedzia, który przyszedł po ciebie.

Tom siedział przy kuchennym stole jeszcze długo po odejściu Callie. Na koniec posprzątał naczynia, umył je i zabrawszy broń z blatu, udał się do swojej sypialni.

Rozpacz nie pozwalała mu jednak zasnąć. Leżał na wznak, gapiąc się w sufit, a księżycowe promienie, przesączające się przez firankę, srebrzyły pokój niespokojnym blaskiem.

Rozmyślał, czy jest jeszcze szansa, aby wróciły tamte dni. Był przekonany, że on i Callie są dla siebie stworzeni. Dlaczego więc sprawy między nimi poszły tak źle?

W ciągu dziesięciu dni, które spędzili razem, były chwile, kiedy myślał, że Callie go kocha, że dostrzega w jej oczach miłość. Niewiele wiedział o kobietach, ale był przekonany, że tę jedną zna dobrze. A przynajmniej znał ją dobrze kiedyś.

Nadal miał poczucie, że przez ostatnie trzy lata w życiu Callie wydarzyło się coś strasznego, jakiś wstrząs, który odmienił ją do głębi.

Zawsze była chłodna i precyzyjna w swojej pracy, zachowująca dystans do ludzi, których nie znała, ale kryło się w niej także ciepło, radość życia, które teraz utraciła.

Co się więc stało?

Tom uznał, że nie ma sensu przewracać się w pościeli. Myśli o Callie sprawiały mu niemal fizyczny ból, jakiego nigdy dotąd nie doznawał.

Zwykle zagłuszał samotność pracą. Dlatego i teraz wstał z łóżka, wziął mapę od Julie i wrócił do kuchni.

Rozpostarł mapę na stole, obok położył broń i skoncentrował się na zagadkowej siatce linii, które wyglądały jak plan sieci wodociągowej. Porównał to nawet z planem kanalizacji Kenner City, lecz nie nasunęły mu się żadne pomysły. Co, do cholery, przedstawiała ta mapa?

Zabębnił palcami w inicjały VDG.

– Gdzie jesteś, draniu? – mruknął do siebie.

Pamięć podsunęła mu postać Vincenta Del Gardo. Sześćdziesięcioośmioletni, niewysoki mężczyzna, który sprawiał wrażenie większego, niż był, z powodu potężnej postury i władczego spojrzenia brązowych oczu. Powinien być łatwo rozpoznawalny ze swoją łysą czaszką i śnieżnobiałą brodą, lecz agenci rozpracowujący jego sprawę byli pewni, że zmienił wygląd.

Kupił górską posiadłość w okolicach domu Callie. Tom miał przeczucie, że Del Gardo nie ruszy się stąd, dopóki ona pozostanie przy życiu. Miał z nią niedokończone sprawy, podobnie jak on sam.

Dlaczego Callie nie może zdobyć się na przebaczenie? Co ma zrobić, co powiedzieć tej kobiecie, aby zmiękczyć jej serce i udowodnić, jak bardzo ją kocha?

Przetarł zmęczone oczy. Nie ma sensu tkwić tutaj, wgapiając się beznadziejnie w tę mapę, podobnie jak nie ma sensu tracić czasu na próby zdobywania Callie od nowa.

Raz już złamał jej serce. Czy może ją winić, że teraz mu nie ufa?

Westchnął ciężko, złożył mapę, wziął pistolet i wstał, gasząc światło w kuchni. Powoli zaczął iść do sypialni.

Był już przy drzwiach, kiedy usłyszał jakieś odgłosy z pokoju Callie. Stuk. Szmer.

Odgłosy, które nie mogły pochodzić od śpiącej kobiety.

Momentalnie stał się czujny. Wtem rozległ się łomot i krzyk, który zjeżył mu włosy na głowie.

– Callie! – zawołał i upuszczając mapę, rzucił się do drzwi jej sypialni. Przekręcił klamkę i zaklął, gdy okazało się, że są zamknięte od wewnątrz.

Dlaczego zamknęła drzwi?

Znów krzyknęła, a potem nastąpiła seria huków i łomotów, jakby w pokoju odbywała się gwałtowna szarpanina. Serce waliło Tomowi tak, że zdawało się rozsadzać klatkę piersiową.

Callie! Jej imię dźwięczało mu w głowie jak dzwon alarmowy. Callie jest w niebezpieczeństwie i on musi się natychmiast dostać do jej sypialni!

Bał się przestrzelić zamek, aby nie zrobić jej krzywdy, więc cofnął się i z rozpędu zaatakował drzwi barkiem.

Zabolało, lecz mocne drzwi nie puściły. Staranował je ponownie, z jeszcze większym impetem i tym razem uległy.

Wysoki, chudy mężczyzna, wyglądający najwyżej na dwudziestolatka, trzymał Callie mocno przy piersi. Na twarzy miał czarno-czerwony wojenny indiański malunek. Jedną ręką przytrzymywał kobietę w pasie, a drugą, uzbrojoną w niedźwiedzią łapę z pazurami, uciskał jej szyję. Czarne oczy płonęły niezdrowym blaskiem.

– Nie zbliżaj się – ostrzegł Toma głosem, w którym brzmiała groźba.

Tom w ułamku sekundy ocenił sytuację. Szyba została wybita i w pokoju hulał lodowaty powiew.

Callie miała oczy rozszerzone z przerażenia, a z zadrapań na szyi spływała krew.

Tom zacisnął palce na broni. Chłodny dotyk metalu sprawił, że ogarnął go zimny spokój zabójcy.

Przesunął spojrzenie w prawo, mając nadzieję, że Callie trafnie odczyta sugestię.

– Jestem duchem niedźwiedzia! – wykrzyknął młody człowiek. – Ta kobieta jest moja.

– A ja jestem duchem myśliwego – odpowiedział zimno Tom. W chwili gdy Callie szarpnęła się w prawo, strzelił napastnikowi w lewe udo. – Ta kobieta jest moja – dokończył.

Mężczyzna krzyknął z bólu i upadł na podłogę, a Callie rzuciła się do Toma.

– Wszedł przez okno – wykrztusiła z trudem, tłumiąc łkanie. – Usłyszałam go dopiero, kiedy był już na mnie.

W pierwszym odruchu chciał chwycić ją w ramiona, upewnić się, że nic jej się nie stało. Pragnął tulić Callie, aby wyciszyć strach, który zawładnął nim, gdy usłyszał jej pierwszy krzyk.

Zawodowy nawyk jednak przeważył. Trzymając napastnika na muszce, powiedział spokojnie do Callie.

– Idź i zadzwoń do biura szeryfa. Powiedz, żeby przysłali ambulans. On potrzebuje natychmiastowej pomocy.

Kiedy wybiegła z pokoju, wpatrzył się w ducha niedźwiedzia, wijącego się na podłodze.

Stłumił narastające poczucie ulgi, aby nie osłabić swojej czujności. Mało brakowało, cholernie mało. Ból nadwyreżonego barku był niczym wobec bólu, który ścisnął jego serce na myśl, jak blisko było od tragedii.

Gdyby Callie nie zdołała krzyknąć, gdyby nie udało mu się wyważyć drzwi, zapewne znalazłby ją rano leżącą na podłodze, uduszoną, ze śladami niedźwiedzych pazurów na ciele.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jestem pewna, że kiedy zbadamy to w laboratorium i porównamy ze śladami na ciele Mary Windsong i Lydii Rose, okaże się, że zabójca posłużył się tą samą bronią, jeśli można tak powiedzieć – powiedziała Callie do zastępcy szeryfa, Grega Samuelsa.

– Ciekawe, skąd wziął tę łapę? – zastanawiał się Greg.

Spoglądając na plastikową torebkę z dowodem rzeczowym, nie mogła powstrzymać myśli o ostrych pazurach, które wbijały się w delikatną skórę jej szyi. Z trudem stłumiła Wspomnienie strasznego przerażenia, które ją ogarnęło, gdy zobaczyła mordercę pochylonego nad swoim łóżkiem.

Gdyby nie udało się jej zrzucić go z siebie, gdyby nie zdołała krzyknąć... Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, co byłoby dalej.

– Może się wkrótce dowiemy – odparła w końcu.

Jeszcze zanim przyjechała karetka, zabójca powiedział, że nazywa się John Hawk. Kiedy jego stan poprawił się, przetransportowano go do więzienia.

Callie czekała na dane o młodym człowieku, a zwłaszcza wyjaśnienie, skąd wziął niedźwiedzią łapę i dlaczego za jej pomocą zamordował dwie kobiety i omal nie zabił Callie.

Siedziała z Gregiem w salonie swojego domu, a technicy z laboratorium zabezpieczali w sypialni dowody.

Po sposobie, w jaki przemawiał do niej John Hawk, poznała, że musi być psychicznie nie zrównoważony. Opowiadał, że rozmawia z niedźwiedziami, o tym, jak grizzly zabrał go w podróż i powiedział, że wszystkie kobiety są złe, a zabijając je, stanie się niepokonany. Całe szczęście, że ujęto go w porę, zanim zdążył zamordować kolejne ofiary.

Czuła się dziwnie, siedząc beczynnie, podczas gdy jej ekipa pracowała. Nie mogła jednak uczestniczyć w czynnościach śledczych, sama będąc niedoszłą ofiarą przestępcy.

Ktoś przyniósł kawał sklejki, żeby zabić nią okno. Pod ścianą domu znaleziono potężne polano, którego napastnik użył do wybicia szyby.

– Czy jest jeszcze coś istotnego, o czym mogłabyś nam powiedzieć? – zapytał Greg.

Callie pokręciła głową.

– Nic mi się nie przypomina. – Pomasowała ramiona dłońmi. Ciepły szlafrok, narzucony na cienką koszulę nocną, chronił ją przed zimnem, lecz nadal czuła się wewnętrznie zlodowaciała.

Greg wskazał na jej szyję.

– Może jednak poproszę lekarza, żeby zerknął na te szramy?

– Nie, to tylko zadrapania. Przemyłam je już i posmarowałam maścią antyseptyczną. Będę zwracać uwagę, czy nie pojawią się objawy, wskazujące na infekcję. Dzięki, Greg, naprawdę nic mi nie jest.

Zmusiła się do uśmiechu. Usiłowała trzymać się dzielnie, lecz żołądek miała ściśnięty i przenikało ją wewnętrzne drżenie.

Z miejsca, w którym siedziała, mogła widzieć Toma, który z korytarza przy jej sypialni obserwował działania ekipy. Stał oparty o ścianę, nieruchomy jak posąg.

Nawet z tej odległości widziała grymas, który ściał jego rysy, i niemal czuła emanującą z niego energię.

Dzięki Bogu, że udało mu się wyważyć drzwi. Zmagiła się zajadle z Johnem Hawkiem. Zrzuciła go z siebie i próbowała uciec z sypialni. Był

jednak szybszy, silniejszy. Mimo to walczyła, wiedząc, że szalenciec spełni swoją groźbę.

Gdyby Tom nie zjawił się tam w porę, stałaby się kolejną pozycją w statystyce zbrodni policji z Kenner City, a śledztwo tak samo jak przedtem utkwiliby w martwym punkcie.

W chwili kiedy poczuła się bezpieczna, w czysto instynktownym odruchu rzuciła się do Toma, pragnąc, aby przygarnął ją do swojej szerokiej piersi, pogładził po głowie i zapewnił, że wszystko jest już w porządku. A on nawet nie wyciągnął do niej ramion, nie utulił.

Dlaczego?

W sumie nie powinna być zdziwiona czy zaskoczona. Skoro parę godzin wcześniej go odrzuciła, wzywanie Toma wyłącznie w potrzebie było nieuczciwe, podobnie jak pożądanie jego bliskości, mimo iż chciała usunąć go ze swojego życia.

Uniosła głowę, słysząc wchodzących techników. Było ich czworo: Bobby O'Shea, Jacob Webster, Ava Wright i Olivia Perez. Posłała im zmęczony uśmiech.

– Przepraszam, że wyrwałam was z łóżek – powiedziała.

– Daj spokój, najważniejsze, że żyjesz – odrzekła Olivia, a jej brązowe oczy popatrzyły z troską na Callie. Stosunkowo niedawno dołączyła do załogi laboratorium, lecz szybko okazała się wartościowym pracownikiem.

– Zabezpieczyliśmy ślady w sypialni – zameldował Bobby. – Torebki, nalepki, wszystko jak trzeba. Dołączę je do pozostałych dowodów. – Nadszedł Tom z młotkiem i gwoźdźmi, i sięgnął po sklejkę. – Pomóc ci? – zapytał Bobby.

– Nie, dzięki, dam sobie radę – odrzekł Tom, wchodząc do sypialni Callie.

– Na pewno dobrze się czujesz, szefowo? – zapytał z troską Jacob.

– Na pewno. – Znow zmusiła się do uśmiechu.

– W takim razie będziemy w kontakcie – powiedział Greg, idąc do wyjścia.

Opuszczali dom przy akompaniamencie stuku młotka. Callie zamknęła za nimi drzwi i skierowała się do swojej sypialni.

Tom przybijał sklejkę, waląc w gwoździe mocniej, niż to było konieczne. Callie patrzyła, jak pracuje, wbrew sobie zafascynowana rzeźbą jego mięśni, poruszających się pod obcisłą koszulką.

– Jutro rano zadzwonię do szklarza – powiedziała, kiedy skończył. – Powinni szybko wstawić szybę.

Tom odwrócił się i spojrzał na nią. W jego mrocznym spojrzeniu ciągle czaił się niebezpieczny błysk, a nozdrza falowały lekko, jak u drapieżnika szukającego ofiary.

Odłożył młotek na szafkę nocną i podszedł do niej powolnym, stanowczym krokiem.

Cofnęła się, czując jego oddech na szyi. Nie wiedziała, co zamierza, i pierwszy raz od czasu ich znajomości poczuła obawę.

Tom chwycił Callie w objęcia i przygarnął do siebie. Czowała ucisk stalowych palców przez materiał szlafroka. Wwiercił się w nią spojrzeniem tak intensywnym, że przeszył ją dreszcz.

– Nie waż się więcej zamykać drzwi między nami. – Głos Toma wibrował, emanując tłumioną furią. – Nie obchodzi mnie, co mamy sobie

osobiście do powiedzenia, ale jeśli jeszcze raz zamkniesz się w tym domu przede mną, nie będziesz miała żadnych drzwi. Zrozumiałaś?

Skinęła głową. Puścił ją, obrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni. Callie z wolna wypuściła powietrze z płuc. Powinna wściec się na niego za tę reprimendę, lecz wiedziała, że w pełni na nią zasłużyła.

Miał za zadanie chronić ją, a zamykając się, utrudniała mu wykonanie swojego obowiązku. Jednocześnie powinna wiedzieć, że zamknięte drzwi nie stanowią przeszkody dla Toma Ryana, jeśli naprawdę chce wejść.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech i ruszyła za nim. Znalazła go w salonie, stojącego nieruchomo w mroku przy oknie.

Podeszła i stanęła za jego plecami.

– Przepraszam cię, Tom. Postąpiłam okropnie głupio.

Odwrócił się do niej. Nie potrafiła odgadnąć wyrazu jego twarzy, ukrytej w cieniu.

– To prawda, głupio, ale ja również chciałem przeprosić, że tak na ciebie napadłem. – Uniósł rękę i zmęczonym gestem przygładził włosy. – Wierz mi, tej nocy przeżyłem piekło.

Callie nie była w stanie wytrzymać dłużej. Musiała znaleźć się w jego ramionach. Dopiero teraz, kiedy zostali tylko we dwoje, dotarła do niej w pełni groza niedawnych przeżyć.

– Nie masz pojęcia, jak byłam przerażona, kiedy obudziłam się, czując go na sobie – wyznała. Siła woli, która dotąd pozwalała jej funkcjonować, pękła i szloch popłynął niepohamowaną falą.

Tom był tylko górującym nad nią, wyniosłym cieniem, ale wyczuła w mroku ruch ramion, które otwały się zapraszająco. Weszła w nie bez wahania.

Mimo to pozostała usztywniona, nadal niezdolna do wtopienia się w bliskość mężczyzny. Aż wreszcie z westchnieniem poddała się.

– Callie, Callie – westchnął jej Tom do ucha. – Kiedy usłyszałem twój krzyk, poczułem się, jakbym umierał.

Oparła mu głowę na piersi, czując pod policzkiem szpetną rzeźbę blizn, a pod nimi głośnie, silne uderzenia serca.

– Myślałem tylko o tym, jak wyglądała Lydia Rose, kiedy z nią skończył, i rozpaczliwie nie chciałem, żeby to samo stało się z tobą.

Zacieśnił objęcia i stali tak przez chwilę w milczeniu, nie potrzebując więcej słów. Ich oddechy zmieszały się, a serca zespoliły we wspólnym rytmie.

Nie wiedziała, jak długo trwali w ciszy i miękkim półmroku. Tom przemówił pierwszy.

– Musimy iść spać – powiedział, opuszczając ręce.

Callie kiwnęła głową, lecz nie miała ochoty wrócić do sypialni, gdzie czuła jeszcze upiorną obecność Johna Hawka, gdzie mogły dopaść ją koszmary. Jednocześnie nie była w stanie zapytać Toma, czy mogłaby spać z nim. Nie mogła, skoro niedawno oznajmiła mu jasno, że ich stosunki powinny pozostać wyłącznie zawodowe.

– Prześpię się tutaj na sofie – stwierdziła w końcu.

Tom wahał się tak długo, aż pomyślała, że znów weźmie ją w objęcia, ale odwrócił się i odszedł, wymamrotawszy pożegnanie.

Resztę nocy Callie spędziła bezsennie na kanapie, aż wreszcie zasnęła na chwilę, aby ocknąć się przed świtem. Leżąc w poświacie rodzącego się poranka, zastanawiała się, jaki błąd popełniła w stosunku do Toma.

Tak bardzo bała się mu uwierzyć, uznać, że mają jeszcze szansę na wspólne życie. Powiedział, że chce odejść z zawodu, kiedy tylko Del Gardo

trafi za kratki. Nie było jednak gwarancji, czy wcześniej nie przydzielą mu następnego zadania i czy nie opuści jej znowu, wkraczając na swoją samotną ścieżkę.

Wątpliwości co do własnej decyzji dręczyły Callie przez całą niedzielę i w poniedziałek rano, gdy jechała z Tomem do laboratorium.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – spytała, kiedy parkował samochód.

– Jeszcze nie wiem. Muszę najpierw dowiedzieć się od Bena i Dylana, czy są jakieś nowe ustalenia w sprawie Julie. Bo jeśli nie, będę się objął, dopóki nie skończysz swojej roboty. – Odpiął pas i wysiadł z auta.

Patrzyła, jak obchodzi wóz, i serce ścisnęło się jej w piersi. Wczoraj spędzili cały dzień pod jednym dachem, lecz rozmawiali niewiele i w sumie się rozmijali. Tom był chłodny i protekcyjny, unikał osobistych wtężeń i niemal demonstracyjnie podkreślał, że podporządkowuje się jej woli i przebywając z nią, wypełnia jedynie służbowe zadanie.

Ale czy rzeczywiście tego pragnęła? Kiedy po pożarze obudziła się w szpitalu i dowiedziała się, że Tom ma ją ochraniać, poprzysięgła sobie, że nie otworzy dla niego serca. Czemu więc w jej głowie wirowało tysiące wątpliwości? Dlaczego wszystko tak się skomplikowało?

Czas upłynął Callie szybko, dzięki pracy, którą tak lubiła. Pytania, na które otrzymywała odpowiedzi, testy z wynikami, słowem, nauka w czystej postaci – to nadawało jej życiu sens.

Była prawie czwarta, kiedy wpadła Bree i usiadła przy biurku Callie.

– Słyszałam, że w sobotę miałaś upojną noc? – zagadnęła.

Callie uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Z pewnością mniej upojną niż ty – odpowiedziała, z rozbawieniem śledząc rumieniec, wykwitający na policzkach świeżej mężatki. – Co robisz

dzisiaj w pracy? Myślałam, że oddajecie się jeszcze z Patrickiem poślubnym przyjemnościom...

– Przecież wiesz, że oboje jesteśmy pracoholikami. Zresztą dzisiaj przez cały dzień szukaliśmy informacji o Johnie Hawku.

– I? – Callie pochyliła się ku niej, żądna wieści.

– Schizofrenik, nie bierze leków – odpowiedziała Bree. – Ma dwadzieścia dwa lata i mieszka z matką. Utrzymują się z jej renty. Ojca nie zna. Ci, którzy go znają, wiedzieli, że ma kłopoty, ale nie reagowali. Najwyraźniej głosy w jego głowie podpowiedziały mu, że kobiety są złe i tylko niedźwiedź może je pozabijać. – Bree pokręciła głową i ciągnęła dalej: – Teraz resztę życia spędzi w więzieniu albo w zakładzie zamkniętym. Cieszę się, że mogę widzieć cię żywą.

Callie odruchowo musnęła palcami szyję, tłumiąc dreszcze.

– Nie chciałabym jeszcze raz przeżyć czegoś takiego – powiedziała. – Ale pomówmy lepiej o przyjemniejszych sprawach. – Powiedz, jak to jest być panią Martinez?

Oblicze Bree rozjaśnił anielski uśmiech.

– Cudownie, też powinnaś spróbować.

– Chcesz, żebym została panią Martinez? – zachichotała Callie.

Bree wybuchła śmiechem.

– Ha, tylko spróbuj, a pokażę ci, jaka jestem dobra w strzelaniu. Chodziło mi o małżeństwo.

Callie odchyliła się na krześle, usiłując zignorować znajomy ucisk w sercu.

– Ty i Patrick przeżyliście niejedno, zanim doszliście do wspólnego szczęścia.

Bree kiwnęła głową. Uśmiech znikł z jej ślicznej twarzy.

– Poznaliśmy się lata temu w Utah i zakochaliśmy w sobie do szaleństwa. Moi rodzice nie byli zachwyceni, że chcę wyjść za Indianina. Presja była tak silna, że w końcu nasze kulturowe różnice doszły do głosu i rozstaliśmy się z Patrickiem po straszliwych nieporozumieniach. W rezultacie wyszłam za faceta, którego rodzice uważali za odpowiednią partię, a Patrick przeprowadził się do Kenner City. – Ciemne oczy Bree pociemniały jeszcze bardziej. – Okazało się, że jestem w ciąży i rodzina przekonała mnie, abym nie mówiła o tym Patrickowi. Obawiali się, że będzie chciał zabrać mi dziecko. Usiłowałam więc ułożyć sobie życie z tamtym mężczyzną, lecz była to kompletna pomyłka. Rozwiodłam się i przenieśliśmy tu, do rezerwatu, aby samotnie wychować Petera. Wtedy zamordowano Julie i nagle ja i Patrick znów zostaliśmy parą. Resztę już znasz.

Callie westchnęła w zamyśleniu.

– Nie bałaś się wracać do tego związku? Chodzi mi o to, na jakiej podstawie uwierzyłaś, że teraz będzie wam dobrze, skoro za pierwszym razem się nie udało?

– Oczywiście, że się bałam – przyznała Bree.

– A do tego musiałam się martwić także o Petera. Jednak chłopak potrzebował ojca i szybko spostrzegłam, że moja miłość do Patricka tak naprawdę nigdy nie wygasła. – Przechyliła głowę i z ukosa zerknęła na przyjaciółkę, nie kryjąc zaciekawienia.

– Czy myślisz o sobie i o Tomie?

Callie poczuła, że pieką ją policzki.

– Czemu tak sądzisz?

Bree uśmiechnęła się chytrze.

– Bo zawsze kiedy jesteście razem, między wami tak iskrzy, że aż czuje się tę energię. Nie potrzeba specjalisty od wysokich napięć, aby to stwierdzić.

– Owszem, było coś... parę lat temu. Myślałam, że będziemy żyli długo i szczęśliwie, ale Tom otrzymał nowe zadanie w Meksyku i zostawił mnie.

– Callie wzięła głęboki oddech. Po raz pierwszy w życiu rozmawiała z kimś o swoim związku z Tomem.

– A teraz? – Bree pytająco uniosła kruszą brew.

– A teraz mówi mi, że mnie kocha, że zwolni się z FBI i że chce być ze mną. Na zawsze. – Callie przygryzła usta. – A ja boję się spróbować po raz drugi.

– Ach, Callie, żałuję, że nie mogę ci doradzić, co masz zrobić, ale musisz posłuchać głosu własnego serca. Czasami trzeba spróbować więcej niż raz, aby było dobrze. Może wtedy nie przyszedł jeszcze na was czas. Nie każdy ma to szczęście, by zyskać drugą szansę na miłość. A skoro o tym mowa...

– Zerknęła na zegarek. – Lecę, bo pięć minut temu miałam spotkać się z mężem.

Pożegnała się i szybko wyszła z biura. Callie potarła zmęczone skronie, w których narastał ból.

Bree miała powód, aby naprawić stosunki z Patrickiem. Mieli syna. Peter potrzebował ojca i ten fakt z pewnością zaważył na jej decyzji.

Callie i Tom nie mieli syna. Lodowata dłoń ścisnęła jej serce, zgniatając je z siłą, która pozbawiła ją tchu.

Tylko o tym nie myśl.

Nikły wewnętrzny głos podszeptował jej słowa wsparcia.

Nie myśl. Nie czuj.

Nie ma już odwrotu. Podjęłaś właściwą decyzję, jeśli chodzi o Toma. *Zachowaj sekret. Chroń swoje serce.*

Litania jak refren rozbrzmiewała w głowie Callie. Jedynym sposobem przeżycia jest utrzymanie dystansu wobec Toma i trwanie w raz podjętym postanowieniu, że nie ma dla nich przyszłości.

Miała nadzieję, że Del Gardo zostanie szybko złapany. Tylko to mogło na zawsze usunąć z jej życia Toma Ryana.

Tom siedział samotnie w sali konferencyjnej, czekając, aż Callie skończy pracę. Inni wyszli już do domu, lecz on tkwił przy stole, dręczony myślami rozbiegającymi się we wszystkich możliwych kierunkach.

Spotkanie z Jerryem Ortizem, jak zwykle ostatnio, przyniosło rozczarowanie. Nic nowego, ani śladu człowieka, którego tak bardzo wszyscy chcieli dopaść, i żadnych nowych poszlak w sprawie zabójstwa Julie.

Najbardziej jednak zmartwiła go świadomość, że po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia śledztwa zaczął wątpić w lojalność jednego z członków ekipy.

W ciągu minionych miesięcy nasiliły się plotki o Benie Parrishu. Tom rzadko kiedy słuchał plotek, lecz ostatnio przybrały one na sile i coraz częściej sugerowano, że Ben działa na dwie strony.

To Ben znalazł ciało Julie w dzikim zakątku rezerwatu, gdzie ją zamordowano, i Tom nigdy nie znalazł przekonującej odpowiedzi na pytanie, co właściwie Ben tam robił.

Jakim cudem natrafił na ciało na tym pustkowiu? Trudno przypuszczać, by wybrał się tam po prostu na spacer.

Tom był ostatnią osobą, która skłonna byłaby podejrzewać swego długoletniego przyjaciela i współpracownika, lecz musiał przyznać, że Ben

ostatnio zrobił się bardzo skryty. A Tom Ryan z zasady starał się nie przeoczyć żadnego szczegółu, wykonując swoją pracę.

Czy to możliwe, że nie mogli ruszyć z miejsca w sprawie Del Gardo, gdyż mieli u siebie wtykę? Kogoś, kto donosił gangsterowi, gdzie będą go szukali agenci? Kogoś, kto ułatwiał mu ukrywanie się?

Czy tym kablem był Ben Parrish?

Nigdy nie można wykluczyć korupcji, zwłaszcza w przypadku takiego faceta jak Vincent Del Gardo, którego pieniądze byłyby w stanie zawrócić w głowie niejednemu policjantowi.

Jakkolwiek Tom nie wyobrażał sobie, za jaką cenę można by kupić Bena, przypomniał sobie jego pewne komentarze, wypowiedane w trakcie śledztwa, które mogły się wydać podejrzane. To także Ben jako jedyny wyrażał wątpliwości, czy Del Gardo mógł zamordować Julie.

Tom miał nadzieję, że mimo to plotki są bezpodstawne i że Parrish nie przeszedł na ciemną stronę mocy. Śmierć Julie. A teraz Ben. Sprawy szły coraz gorzej i Tom miał paskudne przeczucie, że drepcze w miejscu.

Odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy. Wczoraj przeżył najdłuższy dzień w swoim życiu. Był z Callie pod jednym dachem i oboje chodzili jak po polu minowym, starając się nie dopuścić do wybuchu nagromadzonej między nimi złej energii.

Był z nią szczery do bólu. Miał nadzieję, że jego miłość do Callie wystarczy, by przewyciężyć przeszłość, lecz nadzieja okazała się płonna.

Nigdy przedtem nie czuł się tak samotny jak obecnie. Dotąd samotność była dla niego najlepszym lekarstwem na życiowe kłopoty. Aż do wczoraj, kiedy siedział na kanapie, obserwując Callie skuloną w fotelu naprzeciw niego.

Czytała książkę i niemal namacalnie czuł, że całkowicie się od niego odcięła. Wtedy właśnie po raz pierwszy w życiu poczuł się samotny.

– Jedziesz do domu czy będziesz tu tkwił przez całą noc? – odezwał się w drzwiach Dylan. Jego głęboki głos wdarł się w myśli Toma. Zerknął na zegarek i wstał od stołu konferencyjnego.

– Jadę do domu – odparł. – A ty co tu jeszcze robisz?

– Ava sądziła, że znalazła naszyjnik pasujący do odcisku na szyi Julie, lecz był to fałszywy alarm – wyjaśnił. – Owszem, wzór podobny, ale nie ten sam.

Obaj mężczyźni wyszli na korytarz.

– Gdybyśmy znaleźli naszyjnik czy cokolwiek, co pasowałoby do śladów, byłibyśmy bliżej znalezienia zabójcy – powiedział Dylan, nie kryjąc frustracji.

– Dlatego musimy dalej pracować i starać się rozwiązać wszelkie zagadki – odparł Tom. Czy to samo powinien robić w przypadku Callie? Bezustannie ponawiać próby? Usiłować przekonać ją, że są sobie przeznaczeni?

Pożegnali się przy drzwiach laboratorium. Dylan oddalił się w stronę wind. Tom wszedł do środka, żeby zabrać Callie.

Jak zwykle o tej porze dnia siedziała za biurkiem, zmagając się z papierkową robotą, która stanowiła ważną część jej pracy jako kierowniczkii laboratorium.

Tom zatrzymał się w drzwiach biura i przyglądał się Callie, przepełniony miłością. Kochał w tej kobiecie wszystko. Łagodny zarys podbródka i te cudownie niebieskie oczy, zdolne emanować zarówno nieprawdopodobnym ciepłem, jak i arktycznym chłodem, który potrafił zmrozić człowieka. Kochał dojrzały ciężar jej piersi, smukłość talii i zgrabne, długie nogi.

Lecz nade wszystko kochał śmiech Callie, jej niemal obsesyjną schludność i przekonanie, że makaron z serem z paczki to prawdziwe gotowanie.

Niezmiernie ważne było dla niego poczucie, że podobał się sam sobie w okresie, kiedy żyli razem. Przy niej nabrał ochoty na rzeczy, których nigdy dotąd nie pragnął, takich jak wierność, życie rodzinne i stały związek. Żadna kobieta wcześniej nie zdołała wzbudzić w nim takich pragnień.

Za późno, szepnął delikatny głosik w jego głowie. Już jest za późno. Tom wcisnął ręce w kieszenie, z desperacją pobrzękując przerzucanym w palcach bilonem, a samotność nową falą zalała mu duszę.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minał kolejny tydzień pracowitych dni, milczących wieczorów i samotnych nocy. Callie zastanawiała się, jak długo Tom zechce nadal ją ochraniać w takich warunkach. Napięcie pomiędzy nimi na powrót stało się nieznośne i nie zapowiadało się, że cokolwiek przełamie ten impas.

W Callie narastało poczucie, że jej własny dom jest więzieniem, a Tom – jego strażnikiem, nadzorcą, od którego zarówno pragnęła uciec, jak i zanurzyć się w jego objęciach.

Meteorolodzy ostrzegali przed gwałtownymi zjawiskami atmosferycznymi, które miały pojawić się w następnym tygodniu. Słowa „zawieje” i „zamiecie śnieżne” często pojawiały się w komunikatach.

Tego tylko trzeba, żeby zasypało mnie tu z Tomem, myślała Callie, siedząc przy biurku. Burze śnieżne w tym rejonie kraju były prawdziwym zagrożeniem i potrafiły unieruchomić miasto na wiele dni.

Tego dnia w laboratorium panował wyjątkowy spokój. Dwa zabójstwa w Durango zaangażowały większość ekipy. Spokój nie był Callie na rękę, gdyż miała wtedy zbyt wiele czasu na myślenie i była już bardzo zmęczona roztrząsaniem swojego życia osobistego.

Od dnia, w którym powiedziała Tomowi, że nie wybaczy mu odejścia, otoczył się nieprzeniknioną skorupą chłodnego profesjonalizmu. A jednak bywały chwile, w których przyłapywała go, jak tęsknie spoglądał na nią, a w jego spojrzeniu kryło się coś, co wyraźnie wyglądało na uczucie.

– Callie?

Uniosła głowę i zobaczyła Elizabeth.

– Przed chwilą dzwonił szeryf Martinez. Potrzebuje kogoś na miejsce zdarzenia. Porzucony samochód.

– Gdzie?

– Koło Mexican Hat.

Callie szybko zapisała namiary, które podała jej Elizabeth, i wstała z za biurka. Potrzebowała wyjazdu w teren. Desperacko pragnęła wyjść stąd, działać, byle tylko nie siedzieć w laboratorium ani w domu.

Ubrała się szybko, chwyciła walizeczkę z przenośnym zestawem do badań i wybiegła z biura, aby poszukać Toma.

W laboratorium pozostali tylko Olivia Perez i Jacob Webster. Przed wyjściem podała im namiary porzuconego auta i umówili się na miejscu. Jeśli sprawa dotyczyła wypadku, dobrze się składało, gdyż Jacob był ekspertem od zabezpieczania śladów opon, zaś Olivia potrafiła precyzyjnie odtworzyć przebieg zdarzeń na miejscu.

Coś iskrzyło między tą dwójką. Callie podejrzewała nawet ukryty romans, lecz oboje byli bardzo tajemniczy. Patrick i Bree, Jacob i Olivia – wszędzie kwitła miłość, tylko nie w jej sercu. Nadal nie było w stanie wybaczyć Tomowi.

Odnalazła go w sali konferencyjnej. Kiedy zobaczył ją gotową do wyjścia, zdenerwowaną, ze specjalistyczną walizką w ręku, zerwał się i chwycił swoją kurtkę.

– Co się stało? – zapytał, kiedy spieszyli do windy.

– Nie wiem dokładnie. Zadzwoił Patrick i powiedział, że potrzebuje kogoś na miejsce, gdzie znaleziono porzucony samochód. Zaraz spotkam się tam z Jacksonem i Olivią.

Po drodze na parking przekazała mu wskazówki od Olivii. Już po chwili gnali do rezerwatu Jutów.

– Czy Patrick powiedział, jaki ma problem? – zapytał Tom, jak zwykle czujnie przenosząc spojrzenie z szosy na wsteczne lusterko.

– Nie, ale coś musi być nie tak. Normalnie nie wzywaliby nas do porzuconego przy drodze samochodu, chyba że coś podejrzewają.

W czasie jazdy Callie usiłowała nie zwracać uwagi na znajomy zapach mężczyzny, delikatnie unoszący się w kabinie. Czy doczeka chwili, kiedy urok Toma przestanie na nią działać? I czy kiedykolwiek przestanie go pożądać?

Skupiła się na drodze, tłumiąc poczucie żalu, które budziła w niej każda myśl o nim.

Zebranie śladów, zabezpieczenie ich i odstawienie do laboratorium – to były konkretne cele na najbliższy czas. Musiała skupić się na swojej pracy.

Jazda dłużyła się, zwłaszcza że prawie ze sobą nie rozmawiali. Kiedy w końcu dotarli na miejsce zdarzenia, zobaczyli starego sedana, tkwiącego do połowy w przydrożnym rowie. Obok auta stał Patrick z dwoma zastępcami. Trzeci policjant pozostał na tylnym siedzeniu jednego z wozów patrolowych.

Z początku Callie nie zauważyła niczego, co mogłoby usprawiedliwić wezwanie jej tutaj. Na pierwszy rzut oka nie było widać śladów zderzenia, nie mówiąc już o ofiarach wypadku.

Wysiadła z auta, otulając się kołnierzem dla ochrony przed lodowatym wiatrem, a Tom wyjął z bagażnika jej sprzęt do badań.

– Co mamy? – zapytał Patricka.

– Sam jeszcze nie wiem. Otrzymałem telefon o aucie porzuconym przy drodze, a kiedy przyjechałem na miejsce, drzwi od strony kierowcy były

otwarte, lecz nie było go w środku. Samochód jest zarejestrowany na Aspen Meadows.

Urwał, gdyż przyjechali Jacob z Olivią. Kiedy podeszli do nich, podjął wyjaśnienia.

– Sprawdzaliście, czy wóz się nie zepsuł? – zapytał Jacob. – I czy Aspen po prostu nie poszła po pomoc?

– Na razie nie. Woląłem zaczekać na was i niczego nie ruszać. Wydaje się, że na zagłówku kierowcy i na drzwiach od tej strony są ślady, które mogą być krwią, ale moje podejrzenia, bardziej niż krew, wzbudził fakt, że z tyłu znaleźliśmy niemowlę. Chłopczyka.

Callie na moment wstrzymała oddech.

– Czy dziecko...

– Nie wydaje się, żeby ucierpiało. – Patrick pokazał gestem na wóz patrolowy. – Connelly został oddelegowany do opieki.

– W takim razie bierzmy się do roboty – powiedziała energicznie Callie. – Jacob, może zaczniesz od sfotografowania miejsca zdarzenia? – Obejrzała się na Patricka. – Możliwe, że jakieś zwierzę wybiegło na szosę, Aspen musiała ostro hamować i uderzyła głową w kierownicę albo w boczne okno. Poślij swoich ludzi, żeby przeszukali okolicę. Może kobieta jest w szoku i błąka się gdzieś w pobliżu z raną na głowie, zapomniawszy o dzieciaku.

Patrick kiwnął głową.

– Obejrzyj tylny zderzak. Widać na nim zadrapanie, ale nie potrafię powiedzieć, czy jest świeże, czy nie.

Callie zwróciła się do szeryfa.

– Co zrobisz z dzieckiem?

– Próbuje skontaktować się z kimś z rodziny, żeby przyjechał i odebrał małego. Zleciłem też paru ludziom z centrali odtworzenie wszelkich ruchów Aspen w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Callie naciągnęła lateksowe rękawiczki. „Tylko nie myśl o dziecku”, ostrzegł wewnętrzny głos, kiedy podchodziła do auta. Teraz był czas na oględziny i cały szereg szczegółowych czynności, które musiała wykonać, aby dowody mogły zostać przeanalizowane w laboratorium. Na tym musiała się skupić.

Kątem oka widziała, że Tom przyłączył się do dwóch zastępców szeryfa, którzy ruszyli na poszukiwania kierowcy. Skupiła wzrok na aucie i rozpoczęła oględziny.

Z całą pewnością Patrick postąpił słusznie, wzywając ich tutaj. Momentalnie nasunął się jej szereg pytań. Czy Aspen po prostu wyszła z wozu, zostawiając w nim dziecko, czy ktoś ją wyciągnął siłą? Czy to w ogóle ona prowadziła samochód?

Patrick miał również rację co do zadrapań na tylnym zderzaku, które mogły pochodzić od uderzenia innego samochodu. Na razie nie można było stwierdzić, czy miało to coś wspólnego z osunięciem się auta do rowu.

Callie podeszła do otwartych drzwi i zajrzała do kabiny. Od razu dostrzegła dwie niewielkie plamy, które mogły pochodzić od krwi. Jedna plama na zagłówku, a druga, rozmazana, na obiciu drzwi. Niestety mróz sprawił, że bez szczegółowych badań nie sposób było stwierdzić, czy krew jest świeża.

Kiedy Jacob sfotografował miejsce zdarzenia, Callie ostrożnie zdrapała krew do foliowej torebki, opisała ją i włożyła do pojemnika z dowodami.

Zajęta pracą, przestała zwracać uwagę na zimno. Myśli o Tomie i dziecku także zostały wypchnięte na samo dno jej umysłu.

Widziała, jak Olivia i Jacob badają otoczenie samochodu. Jacob zabezpieczał odciski śladów opon, co nie było łatwym zadaniem na takim mrozie. Olivia zdejmowała odciski palców z drzwi od strony pasażera.

Tom i zastępcy szeryfa wrócili z rekonesansu, nie znajdując nikogo, kto zraniony błąkałby się po okolicy. Stanęli, przypatrując się pracy Callie i jej ekipy, w nadziei, że coś się wreszcie wyjaśni.

Minęło półtorej godziny. Ekipa szukała najdrobniejszych choćby śladów i choć na razie nic nie świadczyło o tym, że na pewno została tu popełniona zbrodnia, Callie miała złe przeczucia.

– Aspen Meadows – powiedział Patrick, kiedy wreszcie Callie odeszła od auta – jest trzydziestotrzyletnią nauczycielką z rezerwatu. Przed chwilą skontaktowałem się z jej kuzynką, Emmą Richards, która już do nas jedzie, żeby odebrać dziecko. Zajmie się nim, dopóki nie ustalimy, co stało się z jego matką.

Callie skinęła głową.

– Czy ktoś zbadał dziecko? – zapytała. Patrick zmarszczył brwi.

– Za kogo ty mnie masz? Wydaje się, że nic mu nie dolega. Emma powiedziała, że nazywa się Jack i ma sześć tygodni. Cały czas śpi słodko.

– A co z ojcem?

– Nikt z rodziny nie wie, kim on jest. Najwyraźniej Aspen nie powiedziała im, że jest w ciąży. Emma twierdzi przy tym, że nie wyobraża sobie, aby Aspen mogła tak po prostu odejść i zostawić dzieciaka.

– Muszę go obejrzeć, żeby upewnić się, czy nie ma na nim krwi lub innych śladów – powiedziała Callie. – Jakkolwiek ostatnią rzeczą, jakiej prag-

nęła, był widok maleńkiego dziecka, zawodowa dokładność kazała jej sprawdzić wszystko. W tym także Jacka Meadowsa.

Z ociąganiem podeszła do wozu patrolowego. Connelly otworzył drzwi i wyszedł do niej ze śpiącym chłopcem w ramionach.

– Byłbym szczęśliwy, gdyby mój Joey spał tak anielsko spokojnie jak ten brzdąc– powiedział, wręczając ośeska Callie. – Joey nie śpi dłużej niż trzy godziny, podobnie jak ja i moja żona.

Nie myśl! – krzyknął przeraźliwie głos w jej głowie, kiedy poczuła na rękach ciężar malutkiego ciała. Skup się na robocie.

Żywe zawiniątko idealnie wpasowało się w jej objęcia. Chłopczyk, ubrany w niebieski ciepły kombinezon, pachniał słodko niemowlęcą zasypką.

Tylko nie myśl. Tylko nie czuj, powtarzała.

Położyła małego na tylnym siedzeniu i rozpięła kombinezon, aby obejrzeć dziecko pod kątem ewentualnych śladów, które mogłyby dostarczyć wskazówek na temat jego matki.

Jack Meadows poruszył się i przeciągnął, zaciskając malutkie piąstki, kiedy Callie zsuwała kombinezon z jego ciała.

Pod spodem miał flanelową koszulkę i spodenki, a na nogach niebieskie wełniane skarpetki. Widok tych skarpetek wzbudził w Callie falę gwałtownych emocji.

Niebieskie buciki.

Wpatrywała się w małego Meadowsa i obraz dziecka zaczął falować jej w oczach. Nie myśl, nie czuj, powtarzała te słowa jak mantrę, lecz tym razem nie były w stanie odciąć jej od smutku i żalu, które dławiły gardło i domagały się ujścia w płaczu.

Samokontrola, którą wypracowała sobie w ciągu minionych dwóch lat, przestała działać. Callie wiedziała, że musi natychmiast stąd odejść, dopóki jeszcze panuje nad sobą resztkami woli.

– Olivia! – zawołała z auta do swojej współpracownicy. Tom obserwował z daleka, jak rozmawiają krótko, a potem Callie przekazuje Olivii dziecko i pospiesznie odchodzi do Patricka. Z nim również zamieniła tylko parę słów i ruszyła w stronę Toma.

Momentalnie spostrzegł, że dzieje się z nią coś niedobrego. Twarz Callie była biała jak płatki śniegu, który zaczął sypać z niskiego, ołowianego nieba. Szła tak, jakby miała się za moment rozpaść na kawałki.

– Zawieź mnie do domu – powiedziała zduszonym głosem, dochodząc do Toma.

– Co ci jest? Co się stało? – dopytywał Tom.

Odpowiedziało mu spojrzenie nienaturalnie rozszerzonych oczu o dzikim wyrazie, jakiego jeszcze u niej nie widział. Podtrzymał Callie ramieniem. Narastał w nim irracjonalny lęk o nią. A może przed nią.

– Callie?

– Proszę, jedźmy już. Źle się czuję, nie widzisz?

– Zaczęła mówić coraz bardziej podniesionym głosem, na granicy hysterii. Tego głosu Tom również nie znał.

Poprowadził ją do samochodu. Bezwładnie opadła na przednie siedzenie. Obszedł auto, zastanawiając się, co mogło się stać. Nic – chyba że atak serca – nie było w stanie zmusić Callie, aby przerwała pracę w trakcie zabezpieczania ważnych śladów.

Zapiął pasy i szybko uruchomił silnik. Callie siedziała z twarzą w dłoniach, nieruchoma jak posąg.

Kiedy dmuchawa zaczęła ogrzewać kabinę, Tom ruszył, przez cały czas zerkając na Callie. Nie wydawała najmniejszego dźwięku i trwała nieruchomo, nie odejmując rąk od twarzy.

– Callie, powiedz coś – poprosił łagodnie. – Co się stało?

Nerwowo potrząsnęła głową.

– Po prostu chcę być w domu – powiedziała stłumionym głosem, w którym ciągle dało się słyszeć histeryczne napięcie.

Tom zmarszczył brwi i wcisnął pedał gazu. Jadąc, myślał gorączkowo. Wszystko było dobrze, dopóki badała ślady w samochodzie. Była jak zwykle profesjonalna i spokojna, gdy wydawała rzeczowe polecenia swoim współpracownikom.

Wszystko szło dobrze, dopóki nie poszła do wozu patrolowego, do tego dziecka. Dziecko! Tom zacisnął palce na kierownicy. Dziecko i niebieskie butki. Wizyty u ginekologa. A teraz to dziwne zachowanie w chwili, gdy wzięła małego w ramiona.

Ukrywała coś przed nim. Coś, o czym powinien wiedzieć. Nie pozwoli jej dzisiaj zasnąć, dopóki nie pozna odpowiedzi.

Droga powrotna była długa, lecz Callie nie zmieniła pozycji i cały czas trzymała twarz ukrytą w dłoniach.

Kiedy wreszcie dojechali do domu, nie czekała, aż Tom otworzy jej drzwi i odeskortuje ją do wejścia, tylko wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę domu.

Tom zdusił przekleństwo i w paru krokach znalazł się na progu. Callie była już prawie przy swojej sypialni.

– Zaczekaj! – zawołał za nią.

– Nie, idź stąd!

– Musimy porozmawiać. – Zrównał się z Callie, chwycił ją za ramiona i gwałtownie obrócił ku sobie. Oddech zamarł mu w piersi, kiedy zobaczył jej wykrzywione rysy.

– Nie chcę rozmawiać. Proszę, nie każ mi rozmawiać. – Zatrzęsło nią łkanie, tak rozpaczliwe, jakby płynęło z samej głębi jej rozdartego serca, z samego dna duszy.

Usiłowała wywinąć się z jego uścisku, lecz Tom trzymał ją mocno, a puls dudnił mu tak, jakby przebiegł maraton.

– Dlaczego trzymanie dziecka tak wytrąciło cię z równowagi? Przestań wreszcie uciekać, Callie. Przestań kłamać. Powiedz mi prawdę o tych niebieskich bucikach.

Zaprzestała walki i znieruchomiała. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, Tom nie był już pewien, czy chce usłyszeć, co Callie ma mu do powiedzenia.

– Chcesz prawdy? – wykrztusiła, tłumiąc łkanie. – Prawda jest taka, że byłam w ciąży, kiedy odszedłeś. Ale nasze dziecko zmarło, Tom. Nasz syn nie żyje.

Ręce opadły mu bezwładnie, jakby te słowa eksplodowały w jego głowie niczym pocisk. Callie, teraz już płacząc głośno, wpadła do sypialni, z trzaskającą za sobą drzwiami.

Tom patrzył za nią, a bicie jego serca przeszło w powolny, żałobny rytm. Mieli dziecko. Syna. Ten syn zmarł. Słowa Callie przeszywały go bólem jak okrutne ostrza.

Zachwiał się i ciężko oparł o ścianę, walcząc z atakującymi go falami rozpacz. Wraz z rozpaczą napłynęły pytania. Co się stało? Jak mogło się stać? I dlaczego nic mu nie powiedziała? Czemu nie usiłowała skontaktować się z nim, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży?

Odpowiedź na ostatnie pytanie znał. Nie próbowała, gdyż oszczędził od niej, wybierając swoją drogę samotnika. Dlaczego miałaby informować go, że ma syna, skoro jasno dał jej do zrozumienia, że nie zamierza się nigdy związać na stałe i nie jest zainteresowany małżeństwem ani założeniem rodziny?

Żal. Potok uczuć, których nigdy w życiu nie doznawał, nieomal powalił go na kolana. Zza drzwi sypialni słyszał spazmatyczny, niepowstrzymany płacz Callie i sam poczuł w oczach łzy.

Nic dziwnego, że go znienawidziła. Nic dziwnego, że nie potrafi mu wybaczyć. Przeszła przez najgorszą rzecz, z jaką człowiek może się zmierzyć samotnie – śmierć dziecka. Śmierć ich dziecka.

Świat rozmył mu się we łzach i jeszcze większy ciężar przygniótł mu pierś. Teraz już rozumiał, czemu zachowała te niebieskie buciki jak relikwię. Nie należały do synka jej przyjaciółki. Należały do maleńkiego chłopczyka, którego straciła na zawsze.

Tom otarł dłonią łzy. Odgłos płaczu dochodzący z sypialni był tak bolesny, że zdawał się ranić mu duszę.

Idź do niej, podpowiedział mu wewnętrzny głos. Nie pozwól jej znów przechodzić przez to samej. Ona cię potrzebuje.

W momencie kiedy oderwał się od ściany, aby wejść do sypialni Callie, uświadomił sobie całą prawdę.

On również jej potrzebuje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez dwa lata Callie udało się utrzymać swój smutek i żal w miejscu, do którego sama sobie zabroniła wstępu. Teraz dopadły ją i nie miała gdzie się przed nimi schronić. Nie było miejsca, w którym można by je zamknąć. Była kompletnie bezbronna wobec szalejącego przyływu rozpacz.

Desperacko walczyła o odzyskanie kontroli nad własnymi uczuciami, całą siłą woli walcząc z gwałtownymi spazmami płaczu i kurczowo łapiąc powietrze. Na darmo, gdyż jej ramiona zachowały pamięć trzymanego w nich dziecięcego ciała. Pamiętała Jacka Meadowsa, czuła jego słodki niemowlęcy zapach i zatraciła się do reszty w tym wspomnieniu.

Płakała jak nigdy w życiu, a okrutny ból rozdzierał jej serce do samej głębi. Jej dziecko. Straciła swoje dziecko.

Ból był nie do zniesienia i Callie miała wrażenie, że umiera.

„Może pani jeszcze mieć dzieci”, powiedział jej wtedy lekarz, jak gdyby to mogło ją pocieszyć. „Jest pani młoda i zdrowa”, mówił, jakby to mogło wynagrodzić jej ból po tej stracie.

Nie było nikogo, z kim mogłaby dzielić swoją rozpacz, nikogo, kto próbowałby ulżyć jej męce.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo płakała, gdy wyczuła w pokoju obecność Toma.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że kiedy po raz pierwszy spytał o dziecko, nie powiedziała mu prawdy. Nie dlatego, że nie chciała, by ją poznał, lecz dlatego, że sama nie miała siły jej udźwignąć. Tak długo, jak o niej nie mówiła i nie myślała, mogła udawać, że nic się nie stało.

Ale teraz było już za późno, by kłamać. Puszka Pandory została otwarta i tajemnica jej straty objawiła się w pełnym świetle nie tylko Tomowi. Jej także.

Znieruchomiała w napięciu, czując, że Tom podchodzi bliżej do łóżka, gdzie leżała wciśnięta twarzą w poduszki. Nie miała pojęcia, czego może się po nim spodziewać, nie wiedziała, czy jest zły na nią, czy nie.

Płacz osłabł i tylko od czasu do czasu wstrząsały ją bezsilne spazmy, już pozbawione łez. Materac ugiął się pod ciężarem Toma, który przysiadł na łóżku i położył jej dłoń na plecach.

Długo tak trwali, a Tom głaskał Callie, aż spazmy ustały.

– Callie? – Głos miał łagodny i czuły, bez śladu gniewu, którego tak się obawiała, lecz zwiastujący pytania, na które będzie musiała odpowiedzieć.

Odwróciła się na plecy i popatrzyła na niego. Serce zamarło jej w piersi, kiedy ujrzała w brązowych oczach Toma mroczny smutek.

– Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam na ciebie wściekła – zaczęła z udręką, siłą zmuszając się do mówienia. – A jednocześnie nie posiadałam się z radości, że będę miała twoje dziecko. Jednak głęboka uraza sprawiła, że nawet nie przyszło mi do głowy, żeby skontaktować się z tobą. – Urwała, wspominając splot skomplikowanych uczuć, które zawładnęły nią, gdy usłyszała, że jest w ciąży. – Mijały miesiące – ciągnęła dalej. – Wreszcie zaczęłam dochodzić do wniosku, iż powinnam poinformować cię o wszystkim. Z własnego doświadczenia wiedziałam bowiem, jak to jest, kiedy wychowujesz się bez ojca, i nie chciałam zafundować tego dziecku. Wiedziałam, że mały będzie potrzebował taty i bez względu na moje uczucia w stosunku do ciebie, powinnam pozwolić, abyś pozostał częścią naszego życia.

Jeszcze nigdy nie widziała u Toma tak łagodnego wyrazu twarzy. Dolna warga drżała mu, zdradzając targające nim emocje.

Callie odruchowo zsunęła dłonie na swój płaski brzuch, tłumiąc narastającą w niej nową falę płaczu.

– Nie masz pojęcia, jaka byłam szczęśliwa z powodu tego dziecka, jak bardzo pokochałam je od momentu, w którym dowiedziałam się o jego istnieniu. Wszystko szło dobrze. Byłam zdrowa, dziecko wydawało się również zdrowe. W czwartym miesiącu kupiłam łóżeczko i zaczęłam gromadzić wszystko, co będzie potrzebne, kiedy przyjdzie na świat.

Kolejny raz rozpacz ścisnęła jej serce, odbierając zdolność mówienia, dławiąc oddech, mącąc myśli.

– Nosiałam je przez sześć miesięcy. Czułam rozwijające się we mnie życie i kochałam je. Och, Tom, tak strasznie je kochałam.

Tom przyciągnął ją do siebie i Callie wtuliła się w jego objęcia. Położyła głowę na piersi mężczyzny, nasłuchując bicia jego serca.

– Byłam w szóstym miesiącu i poszłam do doktora Weatherby'ego na zwykłą kontrolną wizytę. Doktor nie usłyszał tętna płodu i nagle uświadomiłam sobie, że od mniej więcej tygodnia nie czułam ruchów dziecka. I już wiedziałam. Wyczytałam wyrok w oczach lekarza. Zrozumiałam, że nasze dziecko nie żyje. – Ramiona Toma otoczyły ją ciaśniej, kiedy opowiadała dalej. – Doktor Weatherby od razu skierował mnie do szpitala i tam zaczęto wymuszać poród. Po dziesięciu godzinach urodziłam naszego pięknego, idealnego, martwego chłopczyka. – Wzdrygnęła się, kiedy pamięć tego strasznego momentu wdarła się w jej myśli.

– To nie była twoja wina, Callie.

Jego słowa przebiły się przez zasłonę rozpacz i trafiły w punkt, w którym ześrodkowało się irracjonalne poczucie winy.

– Z racjonalnego punktu widzenia też tak uważam – powiedziała z ustami przy jego piersi. – Brałam witaminy, nie piłam ani nie paliłam, dobrze się odżywiałam i dużo spałam. Robiłam wszystko, co należy, aby urodzić zdrowe dziecko, lecz najwidoczniej nie dane było mu przyjść na świat.

Tom znów objął ją mocniej i wreszcie uniosła głowę, aby popatrzeć na niego. Zaskoczył ją widok łez płynących powoli po policzkach Toma.

Na ten widok Callie znów zaczęła płakać. Przyłgnęli do siebie, zjednoczeni tą straszną rozpaczą, jaką mogą znać jedynie rodzice, którzy stracili swoje dziecko.

W końcu zabrakło im łez i tulili się tylko w milczeniu. Callie czuła się wyczerpana i wypalona, całkowicie wydrenowana z uczuć, które magazynowała w sobie przez całe dwa lata.

Wydała z siebie długie, drżące westchnienie i znów spojrzała na Toma. W jego oczach nie było już łez, ale pojawiło się pożądanie, od którego zapłonęła cała, owładnięta przemożną potrzebą bliskości, zapełnienia nagłej pustki, zespolenia z drugim człowiekiem.

Już sama nie wiedziała, czy to on pocałował ją pierwszy, czy ona jego. Pragnęła tylko zatopić się w nim do reszty, powodowana najprostszą potrzebą afirmacji życia.

Przyłgnęła ustami do gorących ust Toma i otworzyła się na jego żarliwy pocałunek, spragniona i rozpalona nagłym pożądaniem.

Zsunął dłonie wzdłuż jej pleców, wywołując w ciele Callie słodczy rozkosznej obietnicy. Przyjmowała jego pieszczoty, nie myśląc więcej o przyszłości, o niczym, ani o dobrym, ani o złym. Chciała jedynie dzielić z nim tę chwilę, ten uzdrawiający moment, na który tak długo czekała.

Tom szeptał jej imię, przesuwał wargami po jej wargach, wolną ręką rozpinając jej bluzkę. Przerwała pocałunek i niecierpliwie odepchnąwszy jego dłoń, szybko zdjęła ją sama. Tom ściągnął koszulę przez głowę, po czym cisnął ją na podłogę.

Po chwili oboje byli nadzy i ponownie znaleźli się w łóżku. Tam rzucili się na siebie zachłannie, lecz nie było w tym nic z pierwotnej dzikości, a tylko bezmierna czułość, przepelniająca każdą pieszczotę, każdy pocałunek.

Tom dotykał Callie, jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie, a ona odpowiadała tym samym, gładząc okrutne blizny na jego piersi z przejęciem i troską.

Tom całował jej wrażliwe miejsce za uchem, wiedząc, jak podnieca ją ta pieszczota. Jego dłonie pożądliwie ważyły pełne piersi Callie, a ona pochyliła głowę, muskając ustami bliznę w miejscu, gdzie mocno biło jego serce.

Czas stanął w miejscu, a oni pieścili się i całowali bez końca. Po raz pierwszy od prawie trzech lat Callie mogła kochać Toma bez strachu i uprzedzeń.

Trauma, którą tak niedawno dzielili, sprawiła, że odczuwała jego bliskość jak nigdy dotąd. To doświadczenie zbliżyło ich do siebie i przyniosło Callie pewność, że Tom na zawsze będzie obecny w jej sercu, w jej duszy.

Pieścił jej ciało gorącymi dłońmi, miękkimi, lecz zaborczymi ruchami, rozpalając w niej ogień narastającego pożądania. Odpowiadała tym samym, przesuwał palcami po rzeźbie jego brzucha, po wąskich, twardych biodrach.

Uwielbiała go dotykać, podniecały ją wyrobione mięśnie, prężące się pod gładką skórą. Był w pełnej gotowości, lecz nie zawędrowała jeszcze tam, gdzie najbardziej pragnął. Droczyła się z nim, długo gładząc wewnętrzną stronę ud,

aż wreszcie jej palce objęły twardą kolumnę i z satysfakcją usłyszała, jak Tom gwałtownie wciąga powietrze.

Nie pozwolił się długo pieścić. Po chwili odepchnął jej rękę i sięgnął do portfela, gdzie, jak wiedziała, nosił prezerwatywę.

Chciała powiedzieć mu, że nie trzeba, że chce przyjąć go w sobie bez żadnej ochrony, lecz nadal jakaś nikła część jej umysłu napominała ją, że nic nie jest dane na zawsze. Tom już kiedyś zniknął z jej życia i mógł zrobić to w każdej chwili. Byli ze sobą tu i teraz, i nie przeżyłaby, gdyby cała historia miała powtórzyć się od nowa.

Kiedy wszedł w nią, łzy znów napłynęły jej do oczu i tłumione emocje po raz kolejny wyrwały się spod kontroli.

Zaczął poruszać biodrami, intensywnie patrząc jej w oczy, i dostrzegła w jego wzroku cały bezmierny ból, całą miłość i pożądanie, widoczne w mrocznej głębi brązowych oczu.

Przymknęła powieki i poddała się prostej grze fizycznych odczuć, usiłując zapomnieć, że dotąd, paradoksalnie, tylko żal do Toma i psychiczny uraz wobec jego postępuku stanowiły punkt odniesienia, względem którego, przez czystą negację, organizowała swoje życie i sposoby przetrwania. Teraz, pozbywszy się całego tego bagażu, musiała budować wszystko od nowa. Tylko jeszcze nie wiedziała, na czym.

Callie spała jak dziecko, kiedy Tom obudził się i cicho wstał z łóżka. Ubrał się, przeszedł do salonu, usiadł w fotelu przy oknie i wpatrzył się w płatki śniegu, wirujące w świetle ulicznej lampy.

Kiedy leżeli, zmęczeni kochaniem, Callie już spokojnie powiedziała mu, że nadała dziecku imię Daniel, na cześć jednego z partnerów matki, którego

bardzo lubiła, kiedy była mała, bo był dla niej dobry. Malutki Daniel został pochowany na cmentarzu pod Las Vegas.

Syn. Choć Tom współczuł Callie z powodu tego, co przeszła, w tym momencie przeżywał własny dramat – rozpacz ojca, który stracił dziecko.

Zacisnął powieki, usiłując powstrzymać napływ łez. Do tego dnia nie zdawał sobie sprawy, jak silnie pragnął potomka. Myśl o byciu ojcem zawsze była mu obca, lecz teraz uświadomił sobie, jak bardzo chciał zostać tym, kogo sam nie miał... Ojciec.

Wyobraźnia podsunęła mu obrazy tego, co mogłoby się zdarzyć – malutkiej, pulchnej rączki mocno ściskającej jego palec, drobnych ramionek, wyciągających się ku niemu, radosnego śmiechu.

Pierwszy dzień szkoły, mecze baseballowe, popcorn jedzony przed telewizorem i tysiące innych wspólnych przeżyć, których nigdy nie dozna z synkiem o imieniu Daniel.

Czy ta tragedia nie wydarzyłaby się, gdyby nie opuścił Callie? Czy stres z powodu rozstania i samotności mógł przyczynić się do obumarcia ciąży? Te pytania miały na zawsze pozostać bez odpowiedzi. Trudno jest dyskutować z wyrokami losu i nie sposób przewidzieć, czy byłoby inaczej, gdyby pozostał z Callie i wspierał ją.

Callie.

Dziesięć godzin porodu ze świadomością, że urodzi martwy płód i czeka ją tylko pogrzeb dziecka. Wszystko to musiała przeżyć samotnie. Bez niego.

Jak mógł się dziwić, że go znienawidziła? Jak mógł się dziwić, że nie była zdolna mu wybaczyć? Teraz nie mogła go już nienawidzić bardziej, niż on nienawidził sam siebie.

Być może najlepszą rzeczą, jaką powinien zrobić w tej sytuacji, byłaby rezygnacja z ochraniania Callie. Po to, by nie przypominać jej samą swoją obecnością o najgorszych doświadczeniach życia. I choć świadomość, że miałby jej więcej nie zobaczyć, przepelniała Toma ogromnym bólem, gotów był znów zniknąć z jej życia, aby nie powiększać jej cierpień.

Musiał zasnąć, gdyż było już jasno, kiedy obudził go dotyk ręki na ramieniu. Nieprzytomnie zerwał się z fotela, przerażony, iż spał tak mocno, że nie usłyszał jej kroków.

Przeciagnał palcami po włosach, patrząc na Collie, która cofnęła się i zapytała głosem wypranym z emocji:

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Nie mogę uwierzyć, że spałem tak mocno, iż nie słyszałem, jak przyszałaś.

– Chciałabym dzisiaj być wcześniej w laboratorium, więc byłabym wdzięczna, gdybyśmy mogli niedługo wyjechać – powiedziała z chłodnym, pozbawionym emocji uśmiechem.

– Daj mi kwadrans, a będę gotowy – odparł. Udał się do łazienki na szybki prysznic, a Callie poszła do kuchni.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, pomyślał z bólem, że wzajemna bliskość, której doznali tej nocy, nie przetrwała do rana.

Callie znów zamknęła się w sobie, odgrodziła się od niego murem tak szczelnie, że mimo woli Tom zaczął się zastanawiać, jak wygnać ją ze swoich myśli, ze swojego serca.

Jak obiecał, kwadrans później spotkali się przy drzwiach. Callie czekała już na niego, ubrana i gotowa do wyjścia.

Tom chwycił z wieszaka kurtkę, ujął Callie za łokieć i razem wyszli z domu. Po nocnym opadzie wszystko pokrywała biel.

Otwierając drzwi samochodu, Tom zobaczył mężczyznę, stojącego w oddali po drugiej stronie chodnika. Choć nieznajomy znajdował się zbyt daleko, by stanowić bezpośrednie zagrożenie, przypływ adrenaliny sprawił, że Tom natychmiast położył rękę na broni i rozglądając się czujnie, usiadł za kierownicą.

– Coś się stało? – Callie natychmiast wyczuła jego napięcie.

– Tam stoi jakiś mężczyzna. Znasz go? – Tom uruchomił silnik i ponownie zerknął na nieznajomego. Był przeciętnego wzrostu i tuszy, na głowie miał czerwoną kominiarkę i nosił okulary w grubych ciemnych oprawkach. Tom widział go po raz pierwszy, odkąd zamieszkał u Callie. Fakt, iż ktoś stał na chodniku, nie był sam w sobie podejrzany, lecz w tej okolicy rzadko widywało się ludzi na ulicy, chyba że przyjeżdżali albo wyjeżdżali z domu.

– Nie, ale prawdę mówiąc, nie znam swoich sąsiadów – odparła.

Tom ruszył powoli, nie przestając obserwować człowieka w czerwonej czapce. Dlaczego stał tam, na mrozie? Kiedy odjechali kawałek, mężczyzna odwrócił się i ruszył w stronę domu, który znajdował się za jego plecami. Tom odprężył się nieco. To musiał być po prostu sąsiad.

Nie mógł sobie pozwolić, aby emocje kazały mu zapomnieć o celu, w jakim tu się znalazł – ochronie życia Callie. Gdzieś w okolicy czaił się Del Gardo, człowiek, który chciał ją zabić, który prawdopodobnie zamordował Julie. Nie mógł stracić czujności ani na moment.

Już miał skręcić za róg, kiedy zerknąwszy w boczne lusterko, zobaczył, że mężczyzna nie skierował się ku domowi, lecz szedł do auta, zaparkowanego przy ulicy.

Sąsiad, który jedzie do sklepu czy do pracy?

Ale dlaczego przedtem tam stał? O co tu chodzi?

Czy ktoś obserwuje dom Callie?

Tom wiedział, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków, ale sprawa wyglądała dziwnie, a on nie lubił dziwnych spraw.

Spojrzał na Callie. Wyglądała lepiej niż wczoraj. Jasna bluzka, wystająca spod kołnierza zimowego płaszcza, podkreślała lodowaty błękit oczu, w których nie było śladu wczorajszych łez.

Najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę o tym, co wydarzyło się minionej nocy. Siedziała nieruchomo ze spojrzeniem skierowanym na drogę przed nimi, jak gdyby myślami była już w laboratorium, w swojej pracy, która chroniła ją przed załamaniem.

– Zastanawiam się, czy już odnaleźli Aspen Meadows – powiedziała, przerywając ciszę.

– Kogo? – zapytał Tom z roztargnieniem.

– Właścicielkę samochodu, który badaliśmy wczoraj. Matkę małego Jacka Meadowsa. – Jediną oznaką, że wzmianka o dziecku wzbudziła w niej napięcie, było nieznaczne zbielenie kłykci, kiedy zacisnęła dłonie, trzymane na podolku.

– Mam nadzieję, że ją znaleźli, bo tylko ona potrafiłaby wyjaśnić, co się stało i dlaczego zostawiła dziecko i samochód przy drodze.

Przez resztę drogi rozmawiali o przypadkach, które aktualnie rozpracowywała Callie. Tom, choć bardzo pragnął wrócić do ich wczorajszej

rozmowy, powiedzieć Callie o swoich zamiarach wycofania się z zadania jej ochrony, nie był w stanie tego zrobić. Słuchał nieuważnie, pozwalając jej mówić.

Na miejscu rozdzielili się. Tom udał się do sali konferencyjnej, lecz nie zastał tam nikogo. Oficjalnie nie brał udziału w śledztwie w sprawie Julie Grainger, choć agenci chętnie przyjmowali jego pomoc i każdy pomysł, który mógł popchnąć dochodzenie. Usiadł na krześle i zaczął rozmyślać o porannym spotkaniu.

Zerknął na telefon stojący na stole. Wystarczyło wcisnąć guzik, by skontaktować się z Jerrym Ortizem i poprosić, aby przysłał kogoś, kto pilnowałby ulicy przed domem Callie.

Jerry i reszta ekipy z pewnością wciągnęliby go oficjalnie do śledztwa w sprawie Grainger/Del Gardo, gdyby o to poprosił. Odruchowo sięgnął do medalionu, zawieszzonego na szyi.

Wiedział, że medalion i drugi, który otrzymał Ben Parrish, stanowiły klucz do rozwiązania zagadki, lecz ciągle nie potrafił rozszyfrować ich ukrytego przekazu, który mógłby być pomocną wskazówką. To było źródłem jego nieustannej frustracji.

Czerwona kominiarka i okulary w grubej oprawie. Widok człowieka stojącego na ulicy i przyglądającego się domowi Callie znów pojawił się w jego myślach.

Sąsiad? A może ktoś niebezpieczny?

Nie zadzwoni do Jerry'ego, dopóki nie dowie się, kim jest ten facet i co robił na ulicy w zimny lutowy poranek przed domem osoby, której grozi zabójca.

Wstał i szybko ruszył do drzwi. W progu omal nie zderzył się z agentem Samem Salingerem.

– Cześć, Tom – przywitał go Sam. – Paskudna pogoda dzisiaj.

– Owszem, a ma być jeszcze gorzej.

– W drodze do pracy słyszałem prognozę, w której przewidują wielkie opady śniegu w przyszłym tygodniu.

– Gdzie są wszyscy? – zapytał Tom.

– Kręcą się tu i tam, szukając poszlak, których nie mamy. – Sam wcisnął rękę w kieszenie i potrząsnął głową. – Masz może jakieś poszlaki, bo drep-czemy w miejscu. – Młody policjant wyraźnie rwał się do akcji, do jakiegokolwiek działania.

– Dziś rano zobaczyłem faceta, który stał na chodniku niedaleko domu Callie MacBride. Coś mi się w nim nie podobało. – Tom zmarszczył brwi. – Właśnie wybierałem się, żeby pojechać tam i sprawdzić, czy ktoś taki mieszka w okolicy.

– Pojadę z tobą – zaproponował ochotczo Sam.

Tom wahał się tylko przez moment. Skinął głową.

– Okay, w takim razie ruszamy.

W drodze do wyjścia wstąpił do laboratorium, żeby zawiadomić Callie o wyjeździe.

– Myślisz, że mógł to być Del Gardo? – zapytał Sam, kiedy wsiedli do samochodu Toma i odjechali w stronę domu Callie.

Tom skupił się, przywołując w pamięci widok nieznanego mężczyzny.

– Nie mam pojęcia. Był średniego wzrostu i wagi, ale obaj wiemy, że Del Gardo też ma przeciętne wymiary, więc nie jest to żadna wskazówka. Na głowie miał czerwoną kominiarkę, więc nie potrafię nic powiedzieć o kolorze

jego włosów. Nosił okulary w grubych, ciemnych oprawkach. – Tom westchnął. — Nie wiem, może przesadzam, ale mam poczucie, że coś było z nim nie tak. – Opowiedział Samowi, jak nieznajomy najpierw zaczął iść w stronę domu, a potem, gdy Tom się oddalił, skręcił do samochodu zaparkowanego przy ulicy.

– Sądzisz, że jedynie udawał, że idzie do domu? – zapytał Sam.

– To tylko przypuszczenie. Mógł to również być jeden ze zbirów Del Gardo, przysłany tu na obserwację. – Tom westchnął ponownie. – Albo po prostu gość, który lubi mróz i śnieg i postąpił sobie przez chwilę, żeby nawdychać się świeżego powietrza przed wyruszeniem do pracy.

– Przyjaźniłeś się z Julie, prawda? – zapytał niespodziewanie Sam.

Na wspomnienie zmarłej przyjaciółki Tom poczuł ucisk w gardle.

– Tak, bardzo. Acevedo, Parrish, Julie i ja razem kończyliśmy kurs FBI. Potem dostaliśmy przydziały do różnych miejsc, ale byliśmy w kontakcie przez te wszystkie lata.

– Ten Del Gardo cholernie zalał wszystkim za skórę – stwierdził Sam z irytacją.

– O, tak. Nieczęsto zdarza się, że świeżo skazany gangster ucieka z sądu.

– I udaje mu się tak długo pozostać nieuchwytnym – dodał młody policjant.

– Wiadomo, że Del Gardo jest sprytny i inteligentny, ale prędzej czy później popełni jakiś błąd i wtedy go dopadniemy. – Tom zacisnął ręce na kierownicy na myśl o człowieku, który zamordował kobietę, którą lubił, a teraz chce zamordować kobietę, którą Tom kocha.

Zaparkował przed domem, gdzie stał mężczyzna. Samochodu nie było, lecz Tom miał nadzieję, że ktoś z mieszkańców powie mu coś, co pomoże

wpaść na trop nieznanego. Zapewne skończy się na niczym, lecz wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki nie sprawdzi wszystkiego.

Wysiedli i podeszli do drzwi frontowych, kuląc się w podmuchach lodowatego wiatru.

Tom na wszelki wypadek trzymał rękę na kolbie pistoletu, nie wiedząc, jakie spotka ich przyjęcie, i cieszył się, że ma za plecami Sama. Zapukał i odetchnął, kiedy po chwili odezwał się słaby kobiecy głos.

Drzwi uchyliły się i zobaczyli starszą kobietę w jasnoniebieskim fartuchu.

– W czym mogę panom pomóc? – spytała, podejrzliwie lustrując ich spojrzeniem i trzymając rękę na klamce.

Tom i Sam przedstawili się jako agenci FBI i pokazali odznaki.

Tom zaczął pierwszy.

– Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, pani...

– Tandy. Grace Tandy. Na jaki temat?

Tom opisał człowieka, którego rano widział pod jej domem.

– Czy to był może pani mąż?

– Och, musiałyby się zdarzyć cud, gdyż Henry zmarł dwa lata temu, niech Bóg świeci nad jego duszą. Nie wiem, co ten obcy robił przed moim domem, ale mogę panu powiedzieć, że na pewno nie jest stąd.

Identyczną odpowiedź uzyskali w innych domach. Nikt nie kojarzył mężczyzny w czerwonej kominiarce i grubych okularach.

Z każdą kolejną wizytą Tom był coraz bardziej zły na siebie, że nie przyjrzał się uważnie podejrzanemu, nie zwrócił uwagi na markę jego samochodu i tablice rejestracyjne, a tym bardziej, że nie zatrzymał się i nie zapytał, co tamten robi na ulicy.

Jednego za to był pewien, wracając do komendy. Nie będzie już prosił zwierzchników o wycofanie go z zadania ochrony Callie. Jeżeli Del Gardo był tak blisko, jeżeli jeden z jego ludzi obserwował ją, nie ma mowy, aby zostawił ją teraz na pastwę tych zbirów. Sprawy osobiste muszą w takim wypadku poczekać.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadal nie odnaleziono Aspen Meadows. Taką wiadomością powitano Callie rano, jak tylko zjawiała się w komendzie. Do czwartej nie pojawiło się nic nowego w tej sprawie.

W laboratorium przez cały dzień trwała intensywne praca nad dowodami zebranymi w miejscu, w którym Aspen porzuciła samochód.

Olivia zabezpieczyła tuzin odcisków palców, skatalogowała je i wysłała do bazy danych automatycznego systemu identyfikacyjnego, aby porównał je ze zgromadzonymi tam odciskami. Niestety, odciski pobierano jedynie w przypadku, kiedy obywatel został zatrzymany przez policję lub pracował dla rządu. Ktoś, kto nie miał do czynienia ani z jednym, ani z drugim, nie trafiał do ewidencji.

Jacob analizował z kolei ślady opon, a Callie przeprowadzała testy DNA pobranego ze śladów krwi znalezionych na kierownicy i drzwiach samochodu.

Patrick dostarczył jej szczoteczkę do zębów z domu Aspen i również pobrała z niej DNA, aby porównać je z materiałem genetycznym uzyskanym na miejscu zdarzenia. Wkrótce mieli się dowiedzieć, czy krew pochodziła od zaginionej matki dziecka.

Patrick ustalił również, że ostatnią osobą, która widziała Aspen Meadows, była opiekunka Jacka. Zeznała, że Meadows zabrała od niej chłopca mniej więcej na godzinę przed momentem, w którym zawiadomiono policję o porzuconym samochodzie. Co działo się z nią w ciągu tej godziny, kiedy wyjechała z domu z Jackiem, a chwilą, w której jej samochód został porzucony na poboczu z dzieckiem w środku?

Callie szczególnie zależało na odnalezieniu Aspen Meadows. Mały Jack był teraz dzieckiem bez matki, a ona sama była matką bez dziecka. Dlatego gotowa była zrobić wszystko, aby doprowadzić do połączenia mamy i jej synka.

Zbliżała się pora, kiedy Tom powinien zjawić się i zabrać ją do domu, gdy do laboratorium weszła Bree. Jak zwykle usiadła na krześle przy biurku Callie, po czym wydała z siebie przeciągłe westchnienie.

– Wszyscy odpytywani przeze mnie ludzie, którzy znają Aspen Meadows, twierdzą zgodnie, że jest kompletnie niepodobne do niej, by mogła tak po prostu odejść od samochodu, zostawiając w nim chłopca – powiedziała z zatroskaną miną. – Mam złe przeczucia, Callie.

Callie kiwnęła głową.

– Niestety, ja również. Bobby pracuje nad odtworzeniem wypadku. Nie znaleźliśmy żadnego śladu obcego lakieru, pochodzącego ze zderzenia z innym autem, ale ślady obcych opon na szosie i wgniecenie na tylnym zderzaku nasuwają hipotezę, że ta kobieta została zepchnięta z drogi – powiedziała.

– Ale dlaczego? – dziwiła się Bree. – Tego nie możemy odgadnąć. Aspen jest zwykłą nauczycielką, prowadziła dotąd spokojne życie, poświęcając się swojej pracy i dziecku. A gdyby nawet ktoś zmusił ją, by zjechała z drogi, dlaczego nie zabrał samochodu?

– W środku nie znaleźliśmy jej torebki. Może to była kradzież? – zastanawiała się Callie.

– Dobrze, ale gdzie jest Aspen?

Na moment obie zamilkły i zapanowała ponura cisza. Wreszcie przerwała ją Callie:

– Robimy wszystko co w naszej mocy, Bree, ale to wymaga czasu.

– Wiem. – Bree znów westchnęła. – Martwię się po prostu, czy ta sprawa dobrze się skończy.

– Czasami tak bywa – powiedziała łagodnie Callie.

Bree wstała.

– Mam nadzieję, że nie będzie na razie śniegu. Choć wczoraj obszar wokół tego miejsca został przeszukany, chcemy z Patrickiem rozszerzyć pole poszukiwań. A przy okazji, jak się czujesz? Patrick powiedział, że musiałś wczoraj wrócić do domu, bo nie czułaś się dobrze.

– Wszystko w porządku – zapewniła Callie, usiłując nie myśleć o tamtej chwili, kiedy zaczęła tracić kontrolę nad sobą, świadoma, że ból wspomnień, z którymi nie chciała się zmierzyć, dopadł ją, nie dając się zignorować. – Chyba brało mnie przeziębienie, albo coś w tym stylu, ale już teraz jest dobrze.

– Fajnie. Nie możesz teraz się wyłączyć. Mając na głowie sprawę Julie Grainger i teraz Aspen Meadows, nie dalibyśmy sobie rady bez twoich badań.

– Wiem, i trzymam się jak mogę – przytaknęła Callie. – Niestety nie mam wam nic istotnego do przekazania na temat śladów w miejscu zniknięcia Meadows.

– Myślę, że jest jeszcze za wcześnie na ostateczne wnioski.

– W każdym razie dam ci znać, jeśli tylko będę coś wiedziała – obiecała Callie.

Pożegnały się. Bree wyszła, a Callie ponownie skupiła się na ekranie komputera, choć myślami błądziła zupełnie w innych rejonach.

Dzisiejszego ranka obudziła się wcześniej niż zwykle, może dlatego, że wcześniej zasnęła, zmęczona nawalem emocji, jakich doświadczyli oboje z Tomem.

Kiedy otworzyła oczy, czuła się pusta i wyprana z wszelkich odczuć. Nie miała już w sobie gniewu i żalu, jakie odczuwała w stosunku do Toma. Zniknął dręczący ból, który towarzyszył jej tyle czasu. Była otępiała i działała jak zaprogramowany auto-pilot.

Dotąd nie zdawała sobie sprawy, ile energii pochłaniała jej nienawiść do niego i unikanie myśli o dziecku, które straciła. Te uczucia towarzyszyły jej każdego ranka i nie dawały się stłumić nawet w pracy.

Uciekała w ten gniew, uciekała od normalnego życia, pracując ponad miarę i odmawiając sobie jakichkolwiek nowych znajomości. Od roku mieszkała w tym domu i nie знаła nikogo z sąsiadów. Była jeszcze młoda, lecz nie spotykała się z nikim, nie udzielała się towarzysko.

Dziecko umarło i nic nie mogło zmienić tego faktu. Mogła co najwyżej zastanowić się, jak ma wyglądać jej przyszłość. Jej dalsze życie.

Ale jeszcze nie teraz, nie dzisiaj, kiedy umysł miała zajęty sprawą Aspen Meadows. Jak zwykle w takich przypadkach z zapalem oddała się pracy i kiedy zjawił się Tom, zastał ją nad mikroskopem.

Kiedy Callie uniosła głowę znad okularu i zobaczyła go stojącego w przedsionku, jej serce mimo woli przyspieszyło. Pomyślała, że może minąć i tysiąc lat, a ona zawsze będzie rozpoznawać jego obecność po owym przyspieszonym rytmie serca, niemal nieuchwytnym, zmysłowym napięciu, które wbrew jej woli sygnalizowało ciało.

To tylko popęd seksualny, nic więcej, tłumaczyła sobie. Są mężczyźni dobrzy w łóżku, którzy pociągają kobiety, i Tom Ryan do nich należał. Nie było bowiem innego powodu, dla którego miałyby tak reagować.

Wyłączyła mikroskop i weszła do kantorka po rzeczy. Mówiła Bree o sprawach, które nie miały szczęśliwego zakończenia, i miała poczucie, że historia jej i Toma należy właśnie do takich spraw.

Chociaż kochała go, nadal budził w niej obawy. Miłość bez zaufania nie ma szans, a Callie nie miała pewności, czy Tom znów nie zaangażuje się w nowe zadanie, z dala od niej. I nie miała pewności, czy znów będzie w stanie stawić czoła jego odejściu.

– Co robimy na kolację? – zapytała, kiedy odjeżdżali spod komendy.

– Ach, ten wieczny problem, który pojawia się każdego popołudnia. – Rzucił jej szybkie spojrzenie. – Może wstąpimy do Morning Ray Cafe i tam coś zjemy?

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Wolisz zjeść na mieście?

– Knajpka jest niewielka, więc mogę z łatwością obserwować, kto do niej wchodzi. Myślę, że spokojnie możemy wpaść na coś szybkiego.

Zapewne wolał nie ryzykować kolejnych ciężkich rozmów w kuchni. Choć nie wyczuwała w nim gniewu, pomyślała, że po tej nocy rozpacz z powodu utraty dziecka, Tom w jakiś sposób obwinia ją za to, co się stało, i za to, że nie próbowała się z nim skontaktować, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży.

Musiał czekać całe dwa lata, aby opłakać syna, i teraz znienawidził ją za to. Sama nie miała pewności, jak zachowałaby się na jego miejscu.

Szybko zajechali do knajpki. Tom wszedł pierwszy, prowadząc za sobą Callie. Nora Martinez podeszła do ich stolika z menu, witając ich swoim promiennym uśmiechem.

– Podobno ta stara zła zima ma nam nieźle dopiec – powiedziała z wesołym błyskiem niebieskich oczu.

– Tak mówią – przyznał Tom.

Przez chwilę gawędzili o ślubie, pogodzie i daniu dnia, które zaproponowała im Nora. Wreszcie oddaliła się, obiecując, że za moment przyśle kelnerkę, która przyjmie ich zamówienie.

Callie powiesiła okrycie na oparciu krzesła. Tom zrobił to samo, ale pozostał w bluzie, pod którą miał broń, schowaną w kaburze pod pachą.

– Klopsy u Nory zawsze były pyszne – powiedziała Callie, przeglądając menu.

– Wiem, mówiono mi już, że w Morning Ray Cafe wszystko jest wyśmienite.

– Święta prawda. Nora jest fantastyczną kucharką. – Callie nalała sobie wody i upiła łyk. – Co ciekawego działo się dzisiaj? – zagadnęła, odstawiając szklankę.

Ktoś wszedł i spojrzenie Toma momentalnie powędrowało ponad jej ramieniem w kierunku drzwi. Nie dostrzegła w nim napięcia i wiedziała, że ktokolwiek to był, nie został uznany za zagrożenie.

Brazowe oczy znów patrzyły na nią.

– Pamiętasz tego faceta, którego widzieliśmy dziś rano na ulicy koło twojego domu? Rozmawiałem z prawie wszystkimi sąsiadami w okolicy i wszyscy twierdzili, że nikt taki tam nie mieszka.

Callie zmarszczyła brwi, poruszona rodzącym się na nowo lękiem.

– Myślisz, że ktoś obserwuje mój dom?

– Nie ukrywam, że to możliwe.

Callie znów sięgnęła po wodę, gdyż nagle zaschło jej w gardle. Odchyliła się na krześle i wzięła głęboki oddech. – Parę razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy odniosłam wrażenie, że ktoś mnie śledzi, ale przypisałam to mojej przewrażliwionej wyobraźni. Tłumaczyłam sobie, że jeśli rzeczywiście to byłby Del Gardo albo ktoś z jego ludzi, nie miałabym szans na obronę i skończyłabym z kulką w plecach. Dlaczego on mnie jeszcze nie zabił, Tom?

– Nie wiem. – Tom zmarszczył brwi i wyprostował się na widok nadchodzącej kelnerki.

Kiedy znów zostali sami, ciągnął dalej: – Możliwe, że Del Gardo był zbyt zajęty ukrywaniem się, aby nastawać na ciebie. Możliwe również, że człowiek, który przyglądał nam się dziś rano, został przysłany na rekonesans, żeby sprawdzić, jakie są słabe punkty twojej ochrony.

– I dlatego zmieniłeś zasady, przychodząc tutaj ze mną – powiedziała.

– Tak, to część strategii – przyznał. – Ale pomyślałem również, że należy nam się odmiana. Po prostu miło będzie porozmawiać sobie przy dobrym posiłku w takim przyjemnym miejscu.

Callie wpatrywała się w niego z czujnością.

– O czym porozmawiać?

– O niczym specjalnym. O filmach, książkach, polityce czy religii. – Spojrzenie Toma błędziło po jej ciele. Brązową głębię oczu rozświetlały błyski. – Będę rozmawiał z tobą, o czym zechcesz, Callie. Ale teraz, przy posiłku, moglibyśmy porozmawiać jak dwójka zwykłych ludzi bez bagażu przeszłości. Po prostu cieszyć się, że siedzimy w miłym miejscu, jedząc smaczny posiłek.

Callie poczuła niewymowną ulgę.

– Bardzo dobry pomysł – przyznała. Oboje potrzebowali wytchnienia od tej zwariowanej emocjonalnej górskiej kolejki, która niosła ich w ostatnich dniach. – O czym więc pogadamy? – zapytała.

– Muszę ci powiedzieć, że masz całkiem miłych sąsiadów – zaczął Tom i opowiedział jej o ludziach, z którymi rozmawiał rano. Callie czuła się świetnie, prowadząc z nim tę niezobowiązującą pogawędkę.

Opowiadał o wdowie, Grace Tandy, i o rozwódce, która mieszkała z dwójką dzieci w domu na prawo od Callie. Był też lekarz, pracownik miejskich wodociągów i kilka mam na urlopie macierzyńskim.

Podano jedzenie i kontynuowali rozmowę. Gawędzili o zimie i o wszystkich miłych rzeczach, które można robić, kiedy pada śnieg. Callie preferowała gorące kakao pite przy płonącym kominku, a Tom marzył o nartach i snowboardzie, choć przyznał, że po powrocie ze stoku z chęcią zmieniłby się w fana gorącego kakao.

Opowiadał jej zabawne historie ze swojego dzieciństwa, spędzonego w sierocińcu, a ona odwzajemniła mu się uwagami na temat życia z matką – tancerką rewiową.

– Dziwię się, że sama nie zostałam tancerką – zauważył.

Callie roześmiała się.

– Pod jednym względem mama była konsekwentna. Zagroziła mi, że jeśli pójdę w jej ślady, wydziedziczy mnie. Chciała, żebym miała lepsze życie niż ona i zachęcała mnie do nauki, abym mogła zdobyć porządny zawód. Ojciec musiał przeznaczyć sporą sumę na moją edukację, gdyż wystarczyło na studia.

– Nie zdradziła ci, kim był? – zapytał Tom.

– Nie. Raz tylko zapytałam o to, lecz jasno dała mi do zrozumienia, że umarł i rozmowa o tym jest dla niej zbyt bolesna. Więcej nie pytałam.

Po posiłku zamówili jeszcze kawę, nie chcąc, by skończyły się te miłe chwile zawieszenia broni między nimi.

Wreszcie Tom dał sygnał, że trzeba wrócić do rzeczywistości.

– Niestety, musimy iść – powiedział, zerkając na drzwi. – Robi się ciemno, a ja chciałbym bezpiecznie dowieźć cię do domu.

Callie uśmiechnęła się do niego.

– Też chciałabym bezpiecznie tam dotrzeć. Była już prawie ósma, kiedy wsiedli do samochodu i ruszyli do domu. Ciągłe trwał w nich ciepły, radosny nastrój, stworzony przez dobre jedzenie i swobodną konwersację.

– Dziś myślałem, że wycofam się z zadania chronienia ciebie – powiedział Tom w trakcie jazdy.

Callie popatrzyła na niego zaskoczona i westchnęła nieznacznie.

– Sprawy się komplikują, prawda?

Uśmiechnął się blado.

– Komplikują to za mało powiedziane.

– Tom, będę z tobą szczerą. Nie byłabym zachwycona, gdyby miał ochraniać mnie ktoś inny, ale nie chcę również trzymać cię tu na siłę. – Była zaskoczona, że myśl o odejściu Toma napełniła ją takim smutkiem, a jednocześnie nie czuła się na siłach, aby prosić go, by został. Nie była gotowa zaoferować mu stałego miejsca do życia u swego boku i nie była pewna, czy on sam chciałby jeszcze być z nią.

– Nie zamierzam odejść, Callie – odpowiedział. – Zostanę z tobą, aż cała ta historia się zakończy.

– Skreślił na podjazd i wyłączył silnik. Odpiął pas i odwrócił się do niej. – Uważam, że oboje wyspecjalizowaliśmy się w uciekaniu od problemów. Ale

tym razem nie będę uciekał, Callie. Jeśli chcesz, żebym zniknął z twojego życia, powiedz mi tylko, a wyjadę.

Wysiadł i jak zwykle obszedł samochód, żeby doprowadzić ją do domu. Miał rację. Kiedy przestraszył się ich bliskości, zaangażował się w inne służbowe zadanie. Kiedy ona obawiała się pozostać sam na sam ze swoją rozpaczą, zapamiętywała się w pracy i w gniewie na Toma. A wszystko po to, by uciec od innych przejawów normalnego życia.

Może rzeczywiście przyszedł czas, aby oboje przestali uciekać?

– Rozpal w kominku, jeśli możesz, a ja przez ten czas się przebiorę – zaproponowała Callie, kiedy weszli do domu. Uśmiechnęła się do niego, uśmiechem szczerym, płynącym prosto z serca.

Oczy mu błyszczały, kiedy ochoczo skinął głową.

Idąc do sypialni, Callie zastanawiała się, czy gdyby uprzednio związała się z Tomem, okazałby się właściwym człowiekiem. Czy może teraz nadszedł ten właściwy moment?

Nie mieli już przed sobą tajemnic i choćby nawet chciała, nie byłaby już w stanie wykrzesać z siebie gniewu. Przeciwnie, miała pewność, że teraz kocha Toma tak samo jak przedtem.

Musi tylko rozstrzygnąć, czy jest gotowa ponownie mu zaufać i czy na pewno wierzy, że Tom Ryan jest jej przeznaczony.

Tom rozpalił w kominku i dołożył drewno, a kiedy zapłonęły jasnym płomieniem, wpatrzył się hipnotycznie w jego blask. W którymś momencie miłego obiadu w Morning Ray Café pojawiła się w jego duszy iskierka nadziei, jasna jak ogniki tańczące w tym palenisku. Nadziei, że może jednak ich związek ma przyszłość.

Callie zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle. Była pełna ciepła, łagodności, tak jak wtedy, gdy zakochał się w niej. Taką kochał ją nadal.

Kiedy wpatrywał się w Callie siedzącą naprzeciw niego przy stole, wyczuwał w jej wzroku nie tylko chęć przebaczenia, lecz także akceptację. I to właśnie wzbudziło w nim nową nadzieję.

Nie zapalił światła, pozwalając, by salon oświetlał jedynie ciepły blask ognia. Chciałby kochać się z Callie w tej migoczącej, złotej poświacie.

Kiedy pierwszy raz byli ze sobą, pochłaniali siebie nawzajem, trawieni głodem pożądania. Ostatnim razem dzielili wspólny ból i żal. Teraz pragnął kochać się z nią tak po prostu, żywiołowo i radośnie.

Nie zamierzał jednak niczego na niej wymuszać. Nie chciał, aby cokolwiek zaburzyło delikatną równowagę, która tak cudownie rozpostarła się między nimi.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło, odpiął kaburę z pistoletem i odłożył na stolik, a potem usiadł na kanapie, wygodnie opierając się o poduszki, w oczekiwaniu na Callie. Czuł się, jakby czekał na nią przez całe życie.

Spoczywał leniwie z głową na oparciu kanapy, rozmyślając o swoim dzieciństwie. Przerzucano go z jednej rodziny zastępczej do drugiej i nie miał szansy przywiązać się do żadnego miejsca, nigdzie nie czuł się jak w domu.

Tymczasem w przeciągu zaledwie miesiąca, w domu Callie poczuł się wreszcie u siebie. Nie, w sumie nie chodziło o miejsce, tylko o kobietę, która w nim mieszkała. Callie była jego domem.

Wyprostował się, gdy weszła do salonu w szlafrocisku narzuconym na nocną koszulę. Uśmiechnęła się na widok wesołego ognia.

– Jak miło – powiedziała. – Nie zaliczyliśmy deseru po obiedzie, co byś więc powiedział na ser i owoce?

– Bardzo chętnie – przytaknął z uśmiechem, wstając.

– Siedź, przyniosę. – Callie zawróciła do kuchni, pozostawiając za sobą falę słodkiego zapachu.

Tom ponownie umościł się na kanapie, mając nadzieję, że ten nastrój szybko nie przeminie i że ten wieczór stanie się początkiem nowego rozdziału w ich życiu.

Callie wróciła po paru minutach z półmiskiem, na którym leżał kawał sera z wbitym w niego specjalnym nożem. Udekorowała półmisek ciemnymi i jasnymi winogronami.

Postawiła półmisek na stoliku i usiadła obok Toma na kanapie. To była nowość, gdyż zwykle siadała na krześle naprzeciwko, co zinterpretował natychmiast jako zachętę do dalszego pojednania.

– Do licha, aż się prosi o wino! – wykrzyknęła.

– Zaraz przyniosę – zaoferował się Tom, wstając. W tym momencie zadzwonił telefon. – Odbierz, a ja pójdę do kuchni – dodał.

Callie wstała i sięgnęła po słuchawkę bezprzewodowego aparatu na szafce.

– Halo? Słucham?

Tom zatrzymał się w pół kroku, słysząc histeryczny ton jej głosu. Ich spojrzenia spotkały się w migoczącym blasku ognia. Źrenice rozszerzyły mu się, gdy zobaczył, że Callie wpatruje się w punkt za jego plecami.

– Tom, za tobą!

Zrobił błyskawiczny obrót, lecz nie był dość szybki. Coś twardego uderzyło go w tył głowy.

Upadł na kolana, a ciemność zawirowała wokół niego. Opadając bezwładnie na podłogę, zdążył jeszcze usłyszeć przeraźliwy krzyk Callie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Callie wypuściła słuchawkę, krzycząc z przerażenia na widok Toma, który upadł na podłogę i znieruchomiał. Nie żyje? Zanim zdążyła pomyśleć, co robić, z mroku wyskoczył do niej człowiek w narciarskiej kominiarce, w której zostawiono jedynie otwory na oczy.

Chciała uciekać, ale intruz zaszedł ją od tyłu i z łomotem obalił na podłogę.

Szarpała się, kopiąc i wymachując rękami, z oddechem zdławionym strachem, broniąc się przed napastnikiem. Stęknął z bólu, kiedy trafiła go kopniakiem w krocze.

Na moment zwolnił chwyt i Callie zdołała podnieść się na nogi, jednak zanim zrobiła krok, napastnik znów ją dopadł i przygniótł swoim ciężarem do podłogi. Tym razem nie próbowała strząsnąć go z siebie, bo był zbyt silny i zbyt ciężki. Nie zrezygnowała jednak z walki i szarpała się dziko, usiłując zajrzeć w wąskie szczeliny kominiarki, które zakrywały mu oczy.

Trafiła go kolanem w brzuch. Zaklął szpetnie, ale nie rozluźnił chwytu. Co gorsza, w trakcie kotłowania złapał Callie wielką dłonią za gardło i zaczął dusić.

Tego momentu obawiała się, od kiedy Del Gardo uciekł z więzienia. Bezustannie towarzyszyła jej ukryta obawa, że wreszcie ją odnajdzie i dopadnie w chwili, kiedy najmniej będzie się tego spodziewała.

Ale jednak coś tu nie pasowało. Callie była pewna, że to nie Del Gardo chciał wydusić z niej życie. Wiedziała to z całą pewnością.

Wierzgała i wiała się pod napastnikiem, a on zaciskał palce, nie pozwalając jej nabrać tchu. Coraz bardziej potrzebowała powietrza. Walczyła o oddech.

Callie na zmianę waliła bandytę pięściami w plecy albo napierając desperacko na jego przeguby, próbowała odciągnąć stalowe szpony od swojej szyi. Czowała, że z każdą chwilą słabnie.

O Boże, jak bardzo potrzebowała powietrza! Ale ten drań był za silny i czowała, że za chwilę straci przytomność. W akcie największej desperacji zaczęła orać mu przeguby paznokciami, wiedząc, że gdy ją zamorduje, tkanka spod paznokci zostanie przesłana do analizy DNA i pomoże zidentyfikować mordercę.

Jej mordercę. Zaraz umrze i nie zdąży powiedzieć Tomowi, że go kocha, że wybacza mu i nie boi się mu zaufać.

Ale Tom zapewne już był martwy. Rzeczywistość, która zaczęła gasnąć w jej oczach, rozmyła się we łzach. Callie, ze zmęczeniem i rezygnacją, wpatrywała się w zamaskowaną twarz napastnika. Choć w słabym blasku kominka nie mogła zobaczyć koloru jego oczu, dostrzegła rodzący się w nich triumfalny błysk.

Nagle ogarnęła ją wściekłość, że ten drań śmiał zakraść się do jej domu, że zabił mężczyznę, którego kochała, a za chwilę pozbawi życia i ją. Wraz z gniewem pojawiła się myśl, że na stoliku do kawy leży broń Toma.

Gdyby tylko zdołała sięgnąć po pistolet, zanim utraci świadomość... Ciemność w oczach narastała, lecz Callie desperacko macała dłonią po blacie.

Znaleźć broń.

Znaleźć broń.

Te słowa krzyczały przeraźliwie w głowie Callie, walczącej o życie. Macając na oślep po stole, zamiast na chłodny, śmiercionośny metal broni, natrafiła na talerz z serem i winogronami. Rozpacz zajrzała jej w oczy, ale w następnej sekundzie zacisnęła palce na rękojeści noża, wbitego w ser.

Wyrwała go i mobilizując wszystkie siły, wbiła go w plecy człowieka, który zabierał jej życie. Mężczyzna wydał wrzask bólu i wściekłości. Stalowy uścisk zelżał.

Callie, krztusząc się, desperacko usiłowała wykorzystać tę ciężko wywalczoną Chwilę na oddech, który dałby jej nowe siły do walki. Lecz nadzieja zgasła równie szybko, jak się pojawiła. Napastnik znów zważył się na nią i zacisnął chwyt; cios zadany małym nożykiem nie wystarczył, by zranić go śmiertelnie.

Dopadniemy cię, draniu, pomyślała mściwie. Trudno, zamorduje ją, ale jej załoga pobierze materiał spod paznokci ofiary, sprawdzi inne ślady i zrobi analizę krwi ze zranionych pleców, która na pewno gdzieś skapnie.

A kiedy rozpracują ślady, będą mieli dość materiału dowodowego z miejsca zbrodni, by wsadzić go do więzienia. To będzie moje zwycięstwo za grobem, myślała Callie resztkami świadomości.

Ciemność, ogarniająca jej umysł, zageściła się; paliły ją płuca, spragnione tlenu. Zaraz będzie po wszystkim i wszystkie plany o nowym, szczęśliwym życiu, wypełnionym miłością, zostaną pogrzebane wraz z nią – w grobie.

Powietrzem wstrząsnął wściekły ryk i nagle napastnik odpuścił. Callie, krztusząc się i gwałtownymi haustami wdychając zbawcze powietrze, zobaczyła Toma, żywego i zdrowego, który z furją przyparł zabójcę do ściany.

Zamaskowany napastnik rzucił się do ataku i obaj mężczyźni zaczęli walkę na śmierć i życie. Zmagali się w upiornym milczeniu, a ich olbrzymie cienie miały się po ścianach.

Callie odpełzła na bok, spazmatycznie walcząc o oddech, a łzy płynęły jej strumieniem po policzkach. Pięść Toma wylądowała na podbródku wroga, a potem dalsze ciosy, cała mordercza seria. W pewnym momencie napastnik oderwał się od niego i rzucił się biegiem do kuchni.

Tom pognął za nim. Callie na wpół świadomie odnotowała powiew chłodnego powietrza, kiedy otworzyły się tylne drzwi, a potem zapadła cisza. Wstrząsana łkaniem, podniosła się chwiejnie i zatoczyła na kanapę. Ogień, trzaskający ożywczo na kominku, powoli przywracał ją do rzeczywistości. Gardło jej płonęło, płuca paliły, lecz z każdym oddechem wracały życie i świadomość, że Tom żyje i zaraz wróci.

Ale czemu jeszcze go nie ma? Gdzie jest? Czy walczą na podwórku? Niech nic mu się nie stanie, modliła się w duchu. Proszę, niech Tom wróci tu cały i zdrowy!

Ciągle jeszcze łapała oddech, kiedy zobaczyła nad sobą znajomą postać i odetchnęła z ulgą, pełną piersią.

– Zgubiłem go w ciemnościach – powiedział Tom, sam dysząc ciężko. – Wszystko w porządku? – Pospieszył do niej i usiadł obok na kanapie.

Callie kiwnęła głową, nie próbując walczyć z nawałą łez. Tom wziął ją w objęcia.

– Myślałam, że już nie żyjesz – załkała.

– Przecież wiesz, że jestem twardy – powiedział, dodając jej otuchy uśmiechem. – Jeden cios nie wystarczy, żeby wyłączyć z akcji Toma Ryana.

Niespodziewanie zaśmiała się, a potem znów uderzyła w płacz. Tom tulił ją, szepcząc słowa otuchy.

– Muszę zadzwonić w parę miejsc – powiedział w końcu, widząc, że Callie zaczyna się uspokajać. – Musimy jak najszybciej ściągnąć tu Patricka i twoich ludzi z laboratorium. Zadzwonię także do paru agentów i zawiadomię ich, że Del Gardo chciał cię zabić.

Callie pokręciła głową.

– Nie, to nie był Del Gardo.

Tom odwrócił się i popatrzył na nią, zaskoczony.

– Jeśli nie Del Gardo, to ktoś z jego zbirów.

– Nie. Jestem prawie pewna, że on nie ma z tym nic wspólnego. – Callie przełknęła z wysiłkiem, masując dłonią obolałą szyję. – To Del Gardo dzwonił do mnie. Powiedział, żebym natychmiast wyszła z domu. – Widząc minę Toma, dodała: – Jestem pewna, że to był on. Znam jego głos. Tylko dlaczego chciał mnie ostrzec?

– Nie mam pojęcia. – Wyraźnie zdezorientowany, sięgnął po słuchawkę i zaczął wystukiwać numer policji.

Świtało już, kiedy ekipy śledcze zakończyły swoje czynności. Callie siedziała na kanapie, a Olivia wkładała do torebek materiał pobrany spod jej paznokci. Jacob zabezpieczył już ślady krwi w salonie. Wystarczyło tego, aby zidentyfikować DNA napastnika.

Tom zdążył już złożyć zeznania Patrickowi i jego ludziom oraz dwóm agentom FBI, którzy przybyli tu w nadziei, że dowiedzą się czegoś nowego o ruchach Del Gardo.

– Jesteś pewna, że to jego głos słyszałaś w telefonie? – zapytał po raz któryś tego wieczoru Sam Salinger.

– Absolutnie – potwierdziła Callie. – Dzwonił do mnie już wcześniej. Znam ten głos i potwierdzam, że należy do Vincenta Del Gardo i że nalegał, abym natychmiast opuściła dom.

Wszyscy uznali, że nie ma to najmniejszego sensu, lecz Callie obstawała przy swoim. Ten, który chciał ją zabić, ostrzegał ją przed zabójcą. Oczywiście można będzie sprawdzić billingi telefoniczne, lecz przypuszczała, że Del Gardo jest zbyt sprytny, by dać się namierzyć.

Intruz wdarł się do jej domu przez drzwi kuchenne. Zamek nosił ślady włamania. Śledczy przypuszczali, że zabójca musiał ukryć się w spiżarni, kiedy Callie wyszła do kuchni, żeby przygotować talerz serów.

Zimny dreszcz przeniknął ją na myśl, że kiedy wyjmowała z lodówki winogrona i sery, morderca już czyhał na nią.

Wreszcie ekipy zebrały swój sprzęt i szykowały się do odjazdu. Tom i Callie stali obok siebie przy drzwiach, żegnając się ze wszystkimi.

– Zaczyna padać śnieg – powiedział Tom.

Callie kiwnęła głową, patrząc, jak sylwetki wychodzących ludzi nikną w białej zawiei. Kiedy wyszedł ostatni funkcjonariusz, zamknęła drzwi i ciężko oparła się o framugę.

– Jak się czujesz? – zapytał Tom, obrzucając mrocznym spojrzeniem Callie i jej pokancerowane gardło.

– Po prostu jestem zmęczona, ale najważniejsze, że żyję – wyznała. – A ty? Jak twoja głowa?

W odpowiedzi ostrożnym gestem dotknął potylicy i syknął z bólu. Uderzono go elektrycznym otwieraczem do konserw i choć stracił przytomność, upierał się, że nie ma wstrząsu mózgu i nie potrzebuje opieki medycznej.

– To tylko drobna ranka, nic takiego – powtarzał.

Ich spojrzenia spotkały się na długą chwilę, a potem Tom zapraszająco otworzył ramiona, a Callie bez wahania wpadła w jego objęcia.

Przymknęła oczy, sycąc się bliskością ukochanego, chłonąc jego znajomy zapach, nasłuchując mocnego, przyjaznego bicia jego serca. – Wiesz, już myślałam, że umrę – wyznała cicho.

Tom objął ją mocniej.

– Nie na mojej warcie, druhno – powiedział stanowczo.

– Kiedy zaczął mnie dusić, byłam przekonana, że to już koniec. Wzdrygnęła się, nerwowym gestem przeczesując włosy, a potem uniosła głowę i popatrzyła Tomowi w oczy. – Przeszliśmy przez to, ale to jeszcze nie koniec, prawda?

Zawahał się, a potem potrząsnął głową.

– Nie, to nie koniec. Koniec nastąpi wtedy, kiedy morderca Julie znajdzie się za kratkami, a wraz z nim Del Gardo. Wtedy dopiero będziemy spokojni.

– Dlaczego zadzwonił do mnie, żeby ostrzec mnie o niebezpieczeństwie?

– Ta myśl nie dawała jej spokoju.

– Nie wiem. I mam poczucie, że nieprędko się tego dowiemy. Będziemy mogli mówić o szczęściu, jeśli facet, który cię napadł, okaże się notowany i analiza DNA wskaże na niego. Wtedy dopadniemy go, Callie. I wiedz, że nie opuszczę cię, dopóki nie będę absolutnie pewien, że nic ci nie grozi.

Callie popatrzyła mu w oczy i jej serce przepełniła miłość, do której bała się przyznać, którą bała się zaakceptować. Chciała powiedzieć mu, co naprawdę czuje. Wysunęła się z objęć Toma i odsunęła od niego na odległość ramienia.

– Usiądźmy, Tom. Musimy porozmawiać.

Spiął się momentalnie, jakby spodziewał się czegoś niemiłego, ale pozwolił, aby zaprosiła go gestem obok siebie na kanapę.

Callie ujęła jego dłoń w swoje i z uczuciem popatrzyła mu w oczy.

– Przez lata żywiłam do ciebie urazę. Gniew pomagał mi poradzić sobie ze stratą Daniela – powiedziała, nie zamierzając ukrywać niczego. – Tom mocniej ścisnął jej dłoń i czekał na dalsze słowa. – Kiedy wzięłam w objęcia Jacka Meadowsa, poraziły mnie te wszystkie straszne wspomnienia, których nie był w stanie zwalczyć gniew, jaki odczuwałam wobec ciebie. A gdy minęła najgorsza rozpacz, uświadomiłam sobie, że już nie mam do ciebie żalu.

Ale nadal obawiałam się, czy mogę ci zaufać, i nie wierzyłam, że jest jeszcze przed nami jakaś przyszłość.

– Callie – odezwał się Tom, a w jego wzroku nie było już nic poza pragnieniem i potrzebą.

– Zaczekaj – powstrzymała go gestem dłoni. – Dzisiaj, kiedy ten człowiek próbował mnie zabić, uświadomiłam sobie, że jeśli będę musiała umrzeć, pożałuję jednego. Tego, że pozwoliłam, aby nasze drogi znów się rozeszły. Umierałabym ze świadomością, że nie dałam nam drugiej szansy. Bo kocham ciebie, Tomie Ryane. I nigdy nie przestałam cię kochać. Więc jeśli nadal mnie zechcesz, jestem cała twoja.

– Pytasz, czy nadal cię zechcę? – Tom spojrzał na nią wielkimi oczami. – Callie, w życiu bardziej nie pragnąłem niczego, niż spędzić resztę życia z tobą, żebyśmy zostali razem na zawsze. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował z uczuciem, z obietnicą przyszłej radości i szczęścia.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, nie wypuścił Callie z objęć.

– Callie, ja chcę naszych dzieci, chcę spać z tobą noc w noc w jednym łóżku, chcę na zawsze cię chronić, bo niczego w życiu nie pragnę tak bardzo jak ciebie.

W tym momencie przestały się dla niej liczyć zarówno tajemnica telefonu od Del Gardo, jak i nawet niedawny atak, który omal nie pozbawił jej życia. Zupełnie jakby wszystko to wydarzyło się w zupełnie innej rzeczywistości. Teraz liczyło się tylko jasne światło w oczach Toma i uśmiech na jego wargach. Callie nie potrzebowała naukowego uzasadnienia, by wiedzieć, że tym razem im się uda.

RS

WYDZIAŁ KRYMINALNY POLICJI KENNER COUNTY

kontynuuje dochodzenie, choć burza śnieżna pokrzyżuje wszystkim szyki, utrudniając i tak już skomplikowane zadanie.

Czy Callie będzie wreszcie mogła żyć spokojnie? Co wykaże sensacyjne śledztwo?

Już w listopadzie kolejna książka z tego cyklu.

RS